



**Funkcja
ministra zdrowia
jest fałszywie
nazwana –
to minister
chorób.**



**Morawiecki
na granicy
szaleństwa**
str. 5

**Wymię Prawa
i Sprawiedliwości**
str. 4

DZIENNIK COTYGDNIOWY

Polska leży w Europie. Średniowiecznej.

Matka Jezusa bat na wirusa

MATEUSZ CIEŚLAK

Koronawirus i Maryja, Matka Jezusa, mają słusne prawo wścieć się na prezydenta Siemianowic Śląskich. Powód gniewu – zarówno w wypadku mikroba, jak i świętej osoby – identyczny. Zdjęcia nie kłamią. Prezydent miasta Rafał Piech, który ogłosił, że menedżerką miasta jest Maryja z Nazaretu, a nawet uroczystie wręczył jej klucze do miasta, w obliczu zarazy z Chin uciekł się do innej pomocy.

Kilka dni temu

kawalkada samochodów

zaparkowała na granicy Siemianowic i Chorzowa. Jednym z aut podróżowali prezydent Piech i tajemniczy duchowny. Towarzyszący prezydentowi orszak urzędników mylnie brał duchownego za egzorcystę. W tej sprawie redakcja tygodnika „NIE” otrzymała oficjalne *dementi* z siemianowickiego magistratu.

Prezydent, ksiądz i orszak urzędników wyszli z samochodów i zaczęli ustawiać tarczę antywirusową. Potem kawalkada przejechała na granicy Siemianowic i Katowic. Po ustawieniu kolejnego elementu tarczy antywirusowej orszak przejechał na granicę Siemianowic i Czeladzi. Tam umieszczono następny fragment tarczy antywirusowej.

Tarcza antywirusowa, zainstalowana na najważniejszych drogach wjazdowych do Siemianowic, jest niewidoczna. Nie ma zapachu, smaku, ma natomiast brzmienie. Dźwięczy, pomrukuje i szumi słowami psalmów oraz modlitwy. Uświęcone wersy błagań o pomoc, ochronę oraz opiekę uniosły powietrze od granic Siemianowic ponad miasto i do wszystkich jego zakątków, tworząc barierę ochronną, której – zgodnie z zamysłem prezydenta – koronawirus nie przebieje.

Korzystając z usług duchownego, Piech wykażał

głęboką niewiarę

w potęgę Matki Chrystusa, która od pięciu lat rządzi Siemianowicami Śląskimi. 8 grudnia 2015 r. to 67-tysięczne miasto prezydent zawierzył „Niepokalanemu Sercu Maryi” (patrz: „Matka Boska Cudaczna”, „NIE” nr 32/2018). Od tej pory był on siemianowickim włodarzem już tylko formalnie. Faktyczne rządy w mieście sprawowała Matka Boska.

W przeszłości prezydent Piech tak się na ten temat wypowiadał: „Każde miasto ma osobę odpowiedzialną. W Siemianowicach taką osobą jest Maryja. Ona otrzymała klucze do miasta, jest jego menedżerem i je prowadzi. Już jako radny poprosiłem księdza dziekana, aby

zebrał wszystkich proboszczów miasta i abyśmy jakoś to miasto oddali w ręce Maryi. Złożyłem obietnicę, że w pierwszym roku mojego urzędowania zawierzę miasto Matce Bożej. I tak się stało”.

Po ustawieniu tarczy antywirusowej na granicach miasta Piech dał drugi dowód zwątpienia w moc Matki Boskiej. Wraz z wciąż tajemniczym duchownym oraz towarzyszącym im orszakiem odwiedził wszystkie ważniejsze obiekty w mieście, zapewniając im dodatkową ochronę. W stawianiu tarczy antywirusowej uczestniczyło co najmniej kilkanaście osób. Wśród nich urzędnicy siemianowickiego magistratu. Niektórzy uwiecznili stawianie tarczy antywirusowej na zdjęciach, które rychło zaczęły krążyć po urzędzie. Stąd wiadomo, że cała ta operacja odbywała się po godzinach pracy.

Na podstawie analizy zdjęć wysnuto teorię, że prezydent Siemianowic Śląskich nie całkiem zwątpił w potęgę Jezusowej Matki. Stawianie tarczy antywirusowej odbywało się po zmroku. Możliwe więc, że operację rozpoczęto dopiero po Apelu Jasnogórskim, który odprowadzany jest codziennie w częstochowskim klasztorze ojców paulinów. Zaczyna się o 21.00 i polega na wezwaniu Maryi do ochrony ojczyzny oraz Kościoła.

Tarcza antywirusowa stanęła tylko na najważniejszych drogach wjazdowych do Siemianowic Śląskich. A przecież koronawirus mógłby przeliznąć się również innymi drogami. Na ten

ważki problem

zwróciłem uwagę prezydenta Piecha w liście skierowanym do urzędu miejskiego: „Bardzo proszę o szczegóły Tarczy Antywirusowej dla Siemianowic Śląskich – akcji przeprowadzonej z udziałem egzorcysty. W szczególności proszę o informację, dlaczego niektóre drogi wjazdowe do Siemianowic Śląskich zostały pominięte.

Byłbym wdzięczny również za informację, jak często akcja ta będzie ponawiana i po co w ogóle została przeprowadzona (...). Proszę o opinię, czy wobec faktu przeprowadzenia akcji z udziałem egzorcysty władze Siemianowic Śląskich otrzymały jakieś sygnały, że wspomniana powyżej opieka może być niewystarczająca?

Dlaczego o przedsięwzięciu z udziałem egzorcysty nie ma publicznej informacji? Czy chodzi o to, aby siły nieczyste nie dowiedziały się, którymi drogami koronawirus nie powinien do Siemianowic Śląskich wnikać, gdyż zostanie unieszkodliwiony?”.

Odpowiedź rzecznika prasowego: „Zakładając, że w treści Pana sarkastycznych pytań

ukryta jest dziennikarska misja i profesjonalizm, odpowiem w imieniu mojego przełożonego, Prezydenta Miasta Siemianowice Śląskie, w następujący sposób:

– Rafał Piech, jako samorządowiec i zdeklarowana osoba wierząca ma prawo w zgodzie ze swoimi przekonaniami i wiarą do praktyk religijnych. Gwarantuję mu to konstytucja RP.

Zdjęcia, krążące obecnie po internecie, które stanowią prawdopodobny powód Pana korespondencji, przedstawiają sytuację z życia prywatnego Rafała Piecha. Nawet jeśli przyjąć, że sprawa modlitwy za swoje miasto wraz z duchownym Kościoła katolickiego to sprawa publiczna, to żyjąc w wolnym kraju, Rafał Piech jako prezydent miasta ma prawo do praktyk religijnych, które – nie krzywdząc nikogo – uznaje za słusne”.

Na zdjęciach widać, że poza prezydentem Piechem i tajemniczym duchownym w stawianiu tarczy antywirusowej uczestniczyli również inne osoby. O to więc zapytałem: „W tej sytuacji dziwi polecenie wydane urzędnikom siemianowickiego magistratu, by uczestniczyli w tym przedsięwzięciu. Z moich informacji wynika, że złożona im propozycja wzięcia udziału w egzorcyzmach była z kategorii tych nie do odrzucenia”.

Moja sugestia spotkała się z *dementi*: „Zareczam, że nic takiego nie miało miejsca. Pracuję jako rzecznik z prezydentem Piechem 5 lat. Znam jego podejście do kwestii praktyk duchowych i religijnych. Nigdy nikogo nie zmusza, nie namawia lub stosuje jakiegokolwiek pressing psychiczny. To ewidentna bzdura.

Gwoli ścisłości do poprzedniego maila. Ksiądz, który modlił się z prezydentem, nie był egzorcystą. To, co prawdopodobnie widział Pan na zdjęciach, to modlitwa i błogosławieństwo dla miasta i obiektów. Rzecz tak często praktykowana w Kk, że aż dziw, że temat wywołuje takie poruszenie”.

Dalej dążyłem: „Dziękuję za odpowiedź, ale gdyby to nie zostało odebrane jako forma presji, urzędnicy nie kolportowaliby zdjęć, o których Pan wspomina”.

Odpowiedź: „Kierując się taką logiką, musiałby Pan uznać, że publikując np. na Facebooku swoje zdjęcia z partnerką z wakacji, robi Pan to w wyniku wcześniejszej presji, jakiej został Pan poddany. Kompletnie brak logiki w takim rozumowaniu, prawda?

W mojej ocenie ktoś z »zaprzysiężonych« osób z urzędem zapewne uznał, że będzie z tego »ciekawym« viral, jeśli opuści elektronicznie progi Siemianowic Śląskich, bo lokalnie i w regionie na nikim nie robi to wrażenia.

Pracuje Pan w tygodniku, który z założenia będzie z takiego systemu wartości i tym samym zachowań kpił. Mnie zależy na tym, by w ramach zwykłej uczciwości dziennikarskiej, nie »doklejał« Pan jeszcze rzeczy, które są nieprawdziwe czyli np. egzorcystów, rzekomego naciskania na udział czy też rzekomego powodu publikacji jako formy odreagowania przymusu. To bzdury na kółkach”.

Dowiedzieliśmy się więc, że

wieczorową porą

urzędnicy towarzyszyli wiceszefowi miasta (szefową jest Maryja) z własnej i nieprzymuszonej woli. Szczegółowo w to wątpię w sytuacji, gdy prezydent, premier, minister zdrowia, a ostatnio nawet biskupi wzywają do pozostawiania w domach i unikania niepotrzebnych kontaktów z innymi. Chcę też wyrazić nadzieję, że świadków stawiania tarczy antywirusowej było mniej niż pięćdziesięciu. Inaczej operacja ta byłaby złamaniem jednego z najważniejszych zakazów stanów zagrożenia epidemicznego i epidemii. □

mcieslak@redakcja.nie.com.pl





Wirusowa Wunderwaffe PiS

▶ Pisowska władza wciąż choruje na schizofrenię koronawirusową: z jednej strony zaostrza przepisy tak, że już nawet podrapać się nie można bez gumowych rękawiczek i płóciennych maseczek, a z drugiej zapowiada, że terminu wyborów prezydenckich nie da się przelożyć za żadne skarby świata.

▶ Najwyższą emanacją pisowskiej władzy jest oczywiście prezes, który w ostatnich dniach aż dwukrotnie się pofatygował i udzielił wywiadów politrukowi uważającym się za dziennikarzy. Powiedział, że przez koronawirusa najbardziej traci kandydat Duda, wybory na bank odbędą się 10 maja, a do elektoratu chorego lub objętego kwarantanną zaniesie się urny, żeby skorzystał z powszechnego prawa wyborczego i zagłosował na Dudę. Wirusowa choroba afektywna dwubiegunowa polega na tym, że dotknięci nią prezesi raz popadają w depresję, a raz w euforię. Nasz prezes najwyraźniej przechodzi drugą fazę.

▶ W kilku polskich gminach odbyły się wybory uzupełniające, które prezes uznał za sukces oraz za argument przemawiający za przeprowadzeniem wyborów prezydenckich w zaplanowanym terminie. O tym, że prezes jak zwykle manipuluje opinią publiczną, świadczy przykład Smykowa w województwie świętokrzyskim, gdzie ludność wybierała wójta. Uprawnionych do głosowania było 174 obywateli, kandydowało trzech kandydatów, każdego popierała bliższa i dalsza rodzina, nic więc dziwnego, że do urn poszło 75 osób, co oznaczało frekwencję 43,1 proc. Żeby osiągnąć taki poziom frekwencji w wyborach prezydenckich, rodzina Dudy musiałaby liczyć jakieś 7 milionów kuzynek i kuzynów.

▶ Ludzie znający się na ekonomii przewidują, że w najbliższej przyszłości – gdzieś tak na jesieni – nastąpi w Polsce taka recesja jak stąd do Honolulu. Pisowcy chcą zatem jak najszybciej zaklepać sobie swojego prezydenta. Historia jednak poucza, że gdy gospodarka wali się w gruz, to suweren nie potrzebuje wyborów, żeby wyjechać władzę w kosmos.

▶ Ludzie znający się na polityce, czyli nie politycy, lecz politolodzy, mówią jednak, że nie ma chuja we wsi, żeby wybory odbyły się 10 maja i żeby Duda wygrał w pierwszej turze. Prof. Jarosław Flis, socjolog z Uniwersytetu Jagiellońskiego, opublikował opracowanie „Koronne argumenty – termin wyborów prezydenckich 2020”, w którym napisał mniej więcej, że starsi ludzie, najwierniejszy elektorat Dudy, prędzej umrą, niż narażą życie, idąc na wybory.

▶ Starszym człowiekiem jest Marek Jakubiak, niedawno znany poseł Kukiz'15, a obecnie polityczny emeryt. Jakubiak ogłosił, że 10 maja zamierza kandydować na prezydenta, bo zebrał 140 tys. podpisów obywateli go popierających. Tym samym zniweczył chytry plan opozycji polegający na tym, żeby wszyscy rywale wycofali swoje kandydatury i na polu walki zostawili Dudę samego, a wybory z udziałem jednego kandydata są sprzeczne z konstytucją.

▶ Rząd Morawieckiego (z powodu popularności ministra zdrowia niektórzy mówią „rząd Szumowskiego”) wymyślił tarczę antykrzysową, czyli wpompowanie w gospodarkę takiej kasy, żeby nieuchronna recesja była jak najmniej dotkliwa, a jej ofiarami padło jak najmniej przedsiębiorców i pracowników. Aby przegłosować przepisy o tarczy, Sejm musiał najpierw zdalnie przegłosować przepisy, które pozwolą mu głosować zdalnie, czyli przez internet. Krótko mówiąc: jest to niekonstytucyjne. Na taki zarzut opozycji pisowska władza odpowiada, żeby się od niej odczepić, bo cały ten koronawirus jest niekonstytucyjny.

▶ Przysłówek „zdalnie” w czasach zarazy robi zawrotną karierę. Biurokraci zdalnie komplikują obywatelom życie, nauczyciele zdalnie uczą, uczniowie zdalnie się uczą, a lekarze zdalnie stawiają diagnozy. Nawet prezydent Duda zdalnie zwołał videokonferencję, która udawała posiedzenie Rady Bezpieczeństwa Narodowego – co kandydat PSL na prezydenta Władysław Kosiniak-Kamysz nazwał „teatrem i lansem”. Nie zgadzamy się z pierwszym określeniem: w teatrze to występują artyści.

▶ Ministerstwo Edukacji Narodowej zwróciło się do Centralnej Komisji Egzaminacyjnej, aby zdalnie przeprowadziła próbną egzamin ósmoklasisty i próbną maturę. Świetnie! Przed wojną była mała matura, teraz będzie zdalna matura.

▶ W związku ze zbliżającą się wielkimi krokami 10. rocznicą wypadku smoleńskiego wróćmy na koniec do prezesa Kaczyńskiego. W rozmowie w radiu RMF FM powiedział: „Ja sam bardzo bym chciał być w Smoleńsku, skoro tutaj, ze względu na Wielki Piątek, a teraz dochodzi jeszcze koronawirus, nie można obchodzić w sposób właściwy tej rocznicy”. Pytanie do Czytelników: Jak prezes będzie obchodził rocznicę? Odpowiedzi: a) Będzie w Smoleńsku; b) Będzie na Wawelu, bo w związku z pandemią Rosja zamknie granice; c) Wypowie Putinowi wojnę.

Nie można wodza Polski podejrzewać o wzniecenie pandemii. Wpływy Kaczyńskiego w chińskim mieście Wuhan były na to za słabe. Jednak badacze i ścigacze każdej zbrodni dociekają na początku, kto na niej skorzystał. Odpowiedź jest jednoznaczna. Koronawirus w Polsce i Europie działa na korzyść PiS.

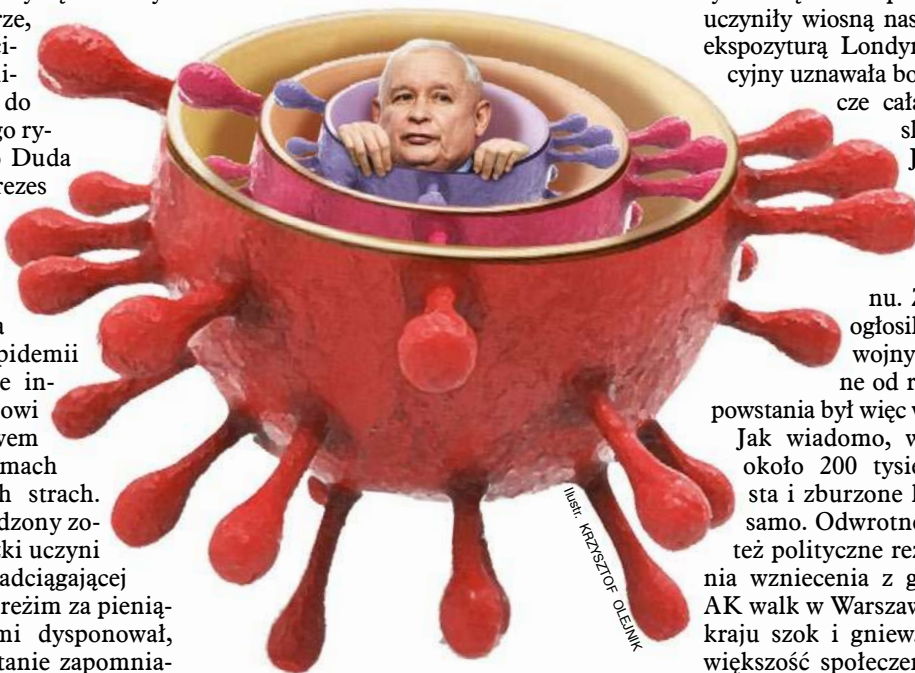
Zapewnia on Dudzie zwycięstwo wyborcze już w pierwszej turze, unieruchamia bowiem i ucisza konkurencję, a uczestników głosowania ogranicza do niewielkiego grona gotowego ryzykować życiem, aby tylko Duda nie utracił posady, więc prezes wszechwładny. Unieruchomiony zostanie Senat, przestanie bruździć. Co prawda Sejm także się nie zbierze, ale nic to. Poparta przez opozycję ustawa o epidemii czyni zbędnym uchwalanie innych praw. Oddaje prezesowi PiS całą władzę nad państwem i ludźmi zamkniętymi w domach na klucz, którym jest ich strach. Rząd na odwrót – wyswobodzony zostaje z oków budżetu. Zarazki uczyni on jedynymi sprawcami nadciągającej recesji gospodarczej. To, że reżim za pieniądze społeczeństwa, którymi dysponował, kupował sobie władzę, zostanie zapomniane. Krach wyjaśni się rosnącym głodem wirusów.

Zlikwidowana jest walka o sądy, a Ziobro uzyskuje w niej zwycięstwo poprzez stopniowe unicestwienie ich działalności. Dla zdrowia sędziów, adwokatów, podsądnych lub stron i publiczności.

Zamknięte zostaną granice kraju, co Polsce zapewni wreszcie niepodległą suwerenność.

Kraj nasz nie musi już stopniowo wychodzić z Unii Europejskiej, gdyż ona sama weszła na drogę samolikwidacji. Obwieściła swoją zbędność w chwili, gdy nie podjęła zbiorowej ochrony grupy Schengen, lecz

obronę przed zarazą oddała w ręce każdego państwa z osobna. Nie sprzeciwiła się odtworzeniu i wzmocnieniu barier między krajami. Jeden gatunek wirusa i cała integracja poszła się jebać, spełniając marzenia nacjonalistycznej partii Prawo i Sprawiedliwość. Ludność już nie popiera UE, gdyż wie, że izolacjonizm albo śmierć.



PiS ma to, co lubi – zarządza strachem. Nakazał myć ręce – wszyscy, także opozycja, szorują je pilnie. Jeżeli władza każe podskakiwać, żeby wytrząsnąć zarazki, sprężyn w nogach dostaną Grodzki, Bodnar, Kidawa-Błońska, Biedroń, Kosiniak-Kamysz z żoną, a nawet spokojny Czarzasty.

Odpowiedź na pytanie, kto korzysta na epidemii, jest więc jednoznaczna.

W zeszłym tygodniu na pierwszej stronie „NIE” red. Maciej Mikołajczyk porównywał skutki zarazy 2020 r. ze stanem wojennym ogłoszonym w grudniu 1981 r. przez gen. Jaruzelskiego i chwalałom przeze mnie. Mikołajczykowi wyszły same podobieństwa. Ja przywołam powstanie warszawskie. Uczynię to dla wskazania, że skutki zdarzeń bywają odwrotne niż rachuby ich sprawców.

Powstanie zarządzono w pobliżu frontu niemiecko-radzieckiego. Jego celem było samodzielne oswobodzenie Warszawy, po to żeby po zajęciu miasta przez Armię Krajową mógł tu przylecieć rząd londyński i objąć władzę nad Polską.

Gdyby rząd w Londynie był lotny, władze radzieckie nie aresztowałyby go i nie wysłały do więzienia i pod sąd w Moskwie, jak to uczyniły wiosną następnego roku z krajową ekspozyturą Londynu. Polski rząd emigracyjny uznawała bowiem za prawowity jeszcze cała koalicja antyhitlerowska z wyjątkiem ZSRR.

Jest więc prawie pewne, że przybyśzów komendatura radziecka tym samym samolotem odesłałaby do Londynu. Zaś zachodni alianti nie ogłosiliby sprzeciwu, gdyż losy wojny wciąż jeszcze były zależne od radzieckiego udziału. Cel powstania był więc w ogóle nieosiągalny.

Jak wiadomo, w jego wyniku zginęło około 200 tysięcy mieszkańców miasta i zburzone lub spalone zostało ono samo. Odwrotne od zamierzonych były też polityczne rezultaty imprezy. Zbrodnia wzniecenia z góry przegranych przez AK walk w Warszawie wywołała u ludności kraju szok i gniew. Politycznie świadoma większość społeczeństwa wątpiła w przywództwo emigrantów z Zachodu. Nic tak bardzo jak powstanie nie ułatwiło przejmowania władzy emigrantom z Moskwy i ich krajowym sojusznikom.

Czy więc przejście rządów PiS w fazę trwałej dyktatury także obróci się po raz pierwszy przeciwko beneficjentom zarazków? Jest to prawdopodobne. Jeżeli epidemia się skończy, a PiS nie odda ani kęsa rąk zdobytych w walce z nią władzy, poparcie dla rządów Kaczyńskiego spaść może poniżej 25 proc. Szczególnie że dekonstrukcja trwać będzie znacznie dłużej niż koronawirusy. Powtórzy się więc efekt powstania warszawskiego, które ułatwiło przekroczenie socjalizmu przez naród. Piszę to ku poکرzepieniu serc.

sekr@redakcja.nie.com.pl



PRASA ŚNIADANIOWA

■ Az 10 tys. bezpłatnych kursów dla lekarzy walczących z epidemią zaoferował **Uber**. Przypominamy: minister infrastruktury nazywa się Adamczyk, a nie Uber.

■ **Andrzej Duda** powiedział, że z powodu pandemii nie jest ani wyluzowany, ani wypoczęty. No, niech go ktoś wreszcie przytuli!

■ **Cezary Gmyz** wzywa do obrony kapitalizmu. Sprzedam koronawirusa, cena do negocjacji.

■ We Francji **bezdumni** zostali ukarani mandataми za nieprzestrzeganie kwarantanny domowej. Awizo z mandatem należy zostawić w kartonie.

■ **Sieć Obywatelska Watchdog Polska** poinformowała, że prokuratura nakazała przesłuchanie dyrektora Rydzka w sprawie jego fundacji. Nie cieszcie się tak: obecną prokuraturę obowiązuje tajemnica powiadzenia.

■ **Poczta Polska** wycofała miesięcznik „Zdrowie bez Leków” ze sprzedaży. Akurat teraz, gdy zrobił się zabójczo aktualny?

■ **Małopolska kurator oświaty** poprosiła **św. Andrzeja Bobolę**, aby pokonał wirusa. To jest główny powód, żeby dzieci nie posyłać do szkoły.

MARTA M.

MATEUSZ CIEŚLAK

13 marca w piątek hotel „Brno” stał w centrum Brna prawie tak samo, jak stoi tam od pięćdziesięciu lat. Różnica była taka, że tym razem w hotelowych pokojach chrapało około sześćdziesięciu Polaków, których czeska agencja pracy Manuvia skaperowała do montowania komputerów.

Rano Polacy wstali i tramwajami oraz autobusami komunikacji miejskiej dojechali do fabryki tajwańskiego koncernu Inventec, 9 km od hotelu. Inventec jest o 30 km oddalony od granicy czesko-austriackiej i 50 km od rogatek Wiednia.

Czesi nie są przesądni, toteż na piątek trzynastego zaplanowali szkolenie dla robotników z Polski. Błąd. Trzeba było wierzyć w zabobony. Pierwszą czynnością, jakiej Polacy musieli się poddać po przekroczeniu bramy zakładu, był pomiar temperatury. Okazało się, że Jacek (imię zmienione) miał 38,9 stopnia Celsjusza. Natychmiast go poproszono do pustego pokoju, wyposażono w maseczkę i rękawiczki jednorazowe, po czym kazano czekać.

Czekanie trwało długo. Jacek jest palaczem, od czasu do czasu chciało mu się sikać. Czesi machnęli ręką na rygory i pozwolili mu wychodzić na dymek i do toalety. Co pewien czas zaglądał do niego ochroniarz w maseczce i rękawiczkach, robił kolejne pomiary temperatury, a konsylium fabryczne analizowało wyniki.

Postanowiono wezwać pogotowie. Mimo kolejnych telefonów karetka nie przyjechała. Potem Czesi wyjaśnili, że w tym dniu ich Centrum Powiadamiania Ratunkowego zostało zaatakowane przez hakera, który coś namieszał w komputerach i zrobił się taki burdel, że pogotowie przestało odpowiadać na wezwania.

Może to prawda, a może nie. Po pięciu godzinach czekania Czesi stwierdzili, że nie chcą Jaka. Wezwali taksówkę. Gdy taksówkarz usłyszał, że ma wieźć Polaka z bardzo wysoką gorączką, uciekł. Wezwano auto Ubera. Kierowca zgodził się zawieźć Jacka do centrum Brna. Za samochodem Ubera jechał samochód z koordynatorkami z agencji pracy Manuvia.

Uber wysadził Jacka przed budynkiem dworca kolejowego. Koordynatorki sprawdziły, że w tym dniu nie ma już żadnego pociągu, który mógłby Jacka zawieźć do Polski. Ale być może jest autobus, który z Brna jedzie przynajmniej do czeskiego Cieszyna. W Cieszynie Jacek mógłby przejść na polską stronę na piechotę.

Dworzec autobusowy w Brnie znajduje się w innej części miasta niż dworzec kolejowy. Ponieważ samochód Ubera odjechał, koordynatorki wsadziły Jacka do własnego auta. A gdy okazało się, że autobus do Cieszyna już odjechał, wrócili z Jackiem na dworzec kolejowy. Kupiły mu bilet do Ostrawy.



Ilustr.: WŁODEK KIERUS

Z Brna było bezpośrednie połączenie kolejowe jedynie z Ołomuńcem – położonym 150 km od polskiej granicy. Jacek miał tam przesiadkę. Wsiadł na zabytkowym dworcu kolejowym i czekał na kolejny pociąg. Był to *pendolino* (po czesku *kivadlo*) relacji Praga–Ostrawa.

Niedoszły pracownik brneńskiej fabryki Inventec wysiadł w Ostrawie, gdzie czekał na niego ojciec. Po stronie czeskiej autostrada miała oznaczenia D1, a po polskiej A1. Nawet nie wiedzieli, kiedy przejechali granicę. O tym, że są w Polsce, dowiedzieli się, bo na ich telefony komórkowe przyszły SMS-y: „**Uwaga! Ministerstwo Zdrowia: Zagrożenie koronawirusem. Zapoznaj się z informacjami na stronie <http://gov.pl/koronawirus> lub zadzwoń na infolinię: 800 190 590**”.

Gdy Jacek podróżował czeskimi pociągami, szefowie fabryki Inventec i koordynatorki agen-

cji Manuvia zastanawiali się, co zrobić z pozostałymi Polakami. Skoro Jacek miał 38,9°C, to znaczy, że mógł być chory na COVID-19 i pozarażać innych. Polakom kazano się wynosić.

Mniej więcej dla połowy z nich Manuvia znalazła pracę w innych fabrykach. Dla pozostałych zamówiono autokar, aby ich odwiózł do Polski.

Z południowego krańca Czech na północ autokar jechał autostradą. Kilkanaście kilometrów od Polski autokar z niewiadomych przyczyn zjechał z autostrady i zamiast przekroczyć granicę na A1 w Gorzyczkach, zjechał na stare i małe przejście graniczne w Chałupkach.

Namioty pograniczników rozbite były po czeskiej stronie granicy. Czescy policjanci w charakterze maseczek na twarzach mieli szaliki. Polscy policjanci oraz funkcjonariusze Straży Granicznej nosili maseczki, szaliki lub kominiarki. Jeden ubrany był w skafander kosmity.

Pasażerom autokaru zmierzył temperaturę, następnie rozdano im ankiety. Należało w nich wpisać nie tylko to, skąd się wraca, lecz również czy miało się kontakt z osobą mającą objawy zarażenia koronawirusem. Wpisali więc, że tak. Marek (imię zmienione) pamięta, że w czasie wypełniania ankiet miało ich wiele samochodów na niemieckich blachach. Nie zatrzymywano ich do kontroli.

Po przekroczeniu granicy autokar skierował się do Katowic. Już po polskiej stronie Marek i wszyscy pozostali otrzymali SMS-y. W Katowicach byli późno w nocy. Czekala na nich policja.

Nie chodziło o zagrożenie epidemiczne. Autokarem podróżowała para żyjąca w konkubincie. Mężczyzna pokłócił się z partnerką o jakieś sprawy rodzinne. Wybuchła awantura i zniecierpliwiony kierowca przez telefon wezwał policję. Ta zgarnęła parę rozrabiaków. Pozostałym pasażerom kazano rozejść się do domów.

Jacek (ten od wysokiej gorączki) skorzystał z porady zawartej w SMS-ie. Dziś na stronie rządowej <http://gov.pl/koronawirus> można przeczytać następującą informację: „**Jeśli wróciłeś z zagranicy przed 15 marca, czyli przed wprowadzeniem obowiązkowej kwarantanny dla wszystkich podróżnych powracających do Polski, i obecnie nie jesteś objęty obowiązkiem kwarantanny i nie masz objawów choroby, mimo wszystko przez 14 dni od powrotu do kraju kontroluj codziennie swój stan zdrowia. Jeśli tylko zaobserwujesz któryś z objawów choroby, zadzwoń natychmiast do stacji sanitarno-epidemiologicznej**”.

Z informacji tej nie wynika, żeby kołkiem siedzieć w domu. Jacek zadzwonił do sanepidu. Nikt z nim nie chciał rozmawiać. Nikogo nie interesował ani jego stan zdrowia, ani to, czy miał z kimś kontakt i kiedy. Zadzwonił więc do największego szpitala w Katowicach. Powiedział, że może być chory. Lekarz na to, żeby siedział w domu i czekał na rozwój wypadków. Gdy spytał, czy zbada go jakiś lekarz, usłyszał, że wszystkie przyszpitalne poradnie na czas epidemii zostały zamknięte.

Marek z autokaru również zadzwonił do sanepidu. Spuszczono go na drzewo. Jego też żaden lekarz nie przebadał.

Jacek i Marek codziennie do siebie dzwonią, informując się o stanie zdrowia. To samo dotyczy sporej grupy pozostałych niedoszłych pracowników Inventecu, koordynatorek z Manuvii i czeskiego ochroniarza. Wszyscy mają pietra. Wszystkich kompletnie olano. Mimo próśb i apeli nikt nigdy ich nie przebadał. □

mcieslak@redakcja.nie.com.pl

– To Polacy – mówią do siebie czescy strażnicy graniczni. Wyglądają jak z filmu o apokalipsie zombie – mają maski na twarzach, ubrani są w foliowe kombinezony. Sprawdzają nasze dowody osobiste i wpuszczają nas do kraju. To ostatni etap mojej ucieczki z zarażonej wirusem Hiszpanii.

Kadyks, 11 marca, trzecia rano

Otwieram oczy, w pierwszej chwili nie zauważam nic szczególnego. Wy ostrzam słuch. Jest głośniejsze? Będąc nad oceanem, nie wypada nie prześpać choć jednej nocy nad jego brzegiem. Tak, jest głośniejsze. Fale rozbijają się głośniejsze. W promieniu stu metrów nie widać nic – trwa burza piaskowa. Leżę pod 7-metrowym murem na karimacie. W śpiworze. Obok leży plecak.

Sewilla, 13 marca, piąta po południu

Kawiarnia. Piję nerwowo kolejną kawę i sprawdzam doniesienia z kraju – jednego i drugiego.

Hiszpania: wprowadzamy stan zagrożenia epidemicznego. Wprowadzamy ograniczenia w przemieszczaniu się. Mamy dużo przypadków zarażeń. Za dużo.

Polska: zamykamy granice dla obcokrajowców. Odwołujemy loty. Jeśli chcesz wrócić, to tylko drogą lądową. Nie chcemy mieć dużo przypadków zarażeń.

Idę do hostelu. Nie śpię do późnej nocy. Kupuję bilet na autokar linii Sindbad na kurs Walencja–Łódź.

Sewilla, 14 marca, ósma rano

Budzę się bez budzika. Otwieram oczy i od razu wiem, gdzie jestem.

Wiadomość. Lidka: Słyszałam, że Sindbad odwołał wszystkie kursy z i do Hiszpanii. Ja: Lidka, nie chcę słuchać pogłosek i tak mam za dużo stresu.

Dzwonię na numer kontaktowy – kobieta po drugiej stronie potwierdza. Szukam innych możliwości. Trasa: Sewilla–Paryż i dalej Paryż–Polska. Flixbus. Flixbus przecież na pewno nie odwoła kursów. Dzwonię pod numer kontaktowy – kobieta po drugiej stronie nie potwierdza. Flixbus również odwołał wszystkie kursy.

Sewilla–Kordoba, 14 marca, południe

Jadę do Kordoby hiszpańskim blabacarem. W Kordobie mam rodzinę. Na pewno mi pomoże. Będę mógł spędzić noc. Przez całą drogę nie dostaję wiadomości zwrotnej. Bliscy boją się. To zrozumiałe. W Kordobie milczenie.

Znajduję tylko jeden otwarty sklep – prawie pusty. Kupuję płatki owsiane i karton mleka. I tak nie mogę jeść – nie potrzebuję więcej jedzenia. Znajduję otwarty bar. Kelner pozwala mi skorzystać z wi-fi. Rezerwuję kolejny hostel. Rodzina wciąż nie odpowiada.

Kordoba, 14 marca, ósma wieczorem

Szukam kolejnych autobusów. Znajduję: Kordoba–Frankfurt. Kurs za 3 dni rano. Byłe tylko wydostać się stąd. Byłe nie odwołano i tego kursu.

Nie kupuję biletu. Zadzwoń tam rano i spytam.

Nie mogę pozwolić sobie na kupienie kolejnego biletu na kolejny odwołany kurs.

Jem płatki owsiane z mlekiem. Zbiera mi się na wymioty.

Kordoba, 15 marca, dziewiąta rano

Dzwonię do kolejnego przewoźnika. Mężczyzna po drugiej stronie telefonu nie zna angielskiego. Ja nie znam hiszpańskiego. Denerwuję się i rozłączam. O dwunastej skończy mi się doba hotelowa. Schodzę na dół i proszę recepcjonistę o pomoc. Dzwoni do przewoźnika. Rozmowa jest krótka – kursy odwołane.

Recepcjonista mówi, że jeśli potrzebuję internetu, to mogę zostać tu tak długo, ile zechcę. Dziękuję i idę do swojego pokoju. Pakuję plecak i schodzę na dół. Siadam w holu. Szukam dalej.

Kordoba, 15 marca, wpół do pierwszej po południu

Siedzę w holu i szukam informacji na facebookowej grupie „Polacy w Hiszpanii”. Ludzie piszą o możliwościach powrotu. Przecież jest rządowy program „Lot do domu”, tylko że trzeba długo czekać. Znajduję komentarz Bartka: „Jadę do Polski swoim samochodem”. Piszę do niego. Dostaję odpowiedź: „Mam wolne miejsce. Będę jechał z Barcelony we wtorek lub środę”. Kupuję bilet na pociąg Kordoba–Barcelona.

Barcelona, 15 marca, dziewiąta wieczorem

Barcelona jest pełna policji i nieufnie patrzących na siebie cywilów. Jadę metrem – Bartek wysłał mi instrukcję, jak do niego dotrzeć. Zaproponował nocleg. Dojeżdżam na wskazaną stację. Bartek wychodzi po mnie. Idziemy do jego mieszkania. Poznaję Michała i dwie jego współlokatorki. Bartek proponuje mi pierogi z kapustą i grzybami. Do tego piwo albo herbatę. Mówi, że nie wyjedziemy we wtorek albo w środę, ale następnego dnia wieczorem. Nie ma już na co czekać.

Barcelona, 16 marca, dziesiąta wieczorem

Nie jem. Nie mogę skupić się na niczym. Bartek pakuje swoje rzeczy. Nie chcę się narzucać, ale pytam co jakiś czas, o której wyjedziemy. O dziewiętnastej, najpóźniej o dwudziestej. Za godzinę. Przed dwudziestą drugą na pewno.

Dostaję informację, że w Barcelonie zamykane są ulice, na których mieszkają osoby zarażone. Widzę

przez okno policjantów, którzy zatrzymują chłopaka wracającego ze sklepu. Nerwowo nasłuchuję policyjnych syren. W końcu zakładam buty. Jedziemy zatankować. Na stacji Bartek orientuje się, że zapomniał kurtki – musimy wrócić. Z mieszkania jedziemy po Klaudię – pracuje w Barcelonie jako opiekunka i też chce jak najszybciej uciec. Jedziemy w stronę granicy.

...

Po przejechaniu granicy hiszpańsko-francuskiej krzyczymy z radości. Nikt nas nie zatrzymał. Możemy przejechać jak gdyby nigdy nic. Ale do Hiszpanii już nikogo nikt nie wpuszcza. Jedziemy po kolegę Bartka, który pracuje przy zbiorze jabłek.

Po przejechaniu granicy francusko-niemieckiej znów krzyczymy z radości. – Wiecie, że nie powinniśmy was wpuszczać? – pyta po polsku niemiecki policjant. – Mam nadzieję, że rzeczywiście jedziecie do Polski – dodaje i wpuszcza nas do kraju. Bartek zatrzymuje się na papierosa. Wszyscy dzwoniemy do najbliższych.

Na granicy niemiecko-czeskiej jeszcze raz krzyczymy z radości. Na granicy czesko-polskiej Bartek omija 14-kilometrowy korek, jadąc wiejskimi drogami.

Zmierzenie temperatury i wypełnienie karty pobytu. Jesteśmy w Polsce.

MICHAŁ KAŻMIERCZAK

Wymię Prawa i Sprawiedliwości

Pisowcy umieją mleko ssać,
a nie na nim zarabiać.

Jan przestępuje z nogi na nogę. Nie, buty nie przemokły. To solidne gumofilce. Swoją rozum ma, nie spodziewał się, że prezes Tadeusz Romańczuk zaprosi go do gabinetu.

Przed Spółdzielnią Mleczarską Bielmleku w Bielsku Podlaskim tłoczy się kilkunastu takich Janów.

Producenci mleka – mówią o sobie, bo nowa Polska nauczyła ich godności.

Leje deszcz, drzwi zamknięte.
– Jesteśmy właścicielami! – krzyczy gruba kobieta w różowej czapce z pomponem. Ma z 50 lat, na nogach znoszone białe adidasy. Przy każdym ruchu sikają wodą.

W końcu ktoś wygląda z okna.
– Tu nie jest miejsce na robienie polityki! – krzyczy wiekowy mężczyzna. Prezes? Nie, chyba nie.

– Kasa była tylko na imprezy dla księży i swity wokół! – wrzeszczy młody mężczyzna, dorzucając białoruskie przekleństwa. – Rozgrabią, rozkradną, wyprzedzą za bezcen i szukać będą winnych swoich działań wspólnych i w porozumieniu z klerem...

Z okna bez przekonania: – Jedźcie do domu. Tu nie miejsce na politykę...

– Nie odpuscimy – gotują się ze złości. Od pół roku nie ujrzeli złotówki za mleko. Co gorsza, z powodu bankructwa spółdzielni mogą iść pod młotek ich gospodarstwa.

Deszcz pada. Przez 3 godziny nikt z zarządu nie wychodzi do ludzi. Jest 13 stycznia 2020 r.

Tata albo córka. Bielsk Podlaski leży 50 km na południe od Białegostoku. 5,5 tysięcy mieszkańców, tygiel narodowościowy. Tu powstał Związek Młodzieży Ukrainkiej i Związek Młodzieży Białoruskiej. Spółdzielnia Mleczarska Bielmleku to największy pracodawca w tych stronach.

Prezsem jest znany polityk PiS Tadeusz Romańczuk. Wprawdzie tytułu magistra dorobił się w wieku 44 lat, a przez dużą część życia pod Brańskiem doił krowy, ale jego świat nigdy nie kończył się za bramą gospodarstwa. Został lokalnym radnym, a potem przewodniczącym rady. Ukoronowaniem kariery politycznej była posada w Bielmleku. Objął stery w 1998 r. „Nasze produkty są takie jak przyroda w naszym regionie. Naturalne, idealnie czyste. Po prostu wspaniałe!”, „Takiego masła nie jadesz. Chyba że 30 lat temu u babci”; „Sery? Powstają z prawdziwego zamiłowania. A my lubimy robić sery!”.

Choć ekologiczne znacząco modne, spółdzielnia miała problemy z płaceniem rachunków. Mimo to jesienią 2015 r. prezes Romańczuk został wybrany do Senatu, a latem 2018 r. jako wybitny fachowiec dostał tekę wiceministra rolnictwa w rządzie PiS.

W spółdzielni jego opinia nadal była prawem. Rolniczka Monika Łęczyska: – W czerwcu 2019 r. odbyło się w spółdzielni zebranie. Prowadził je pan Romańczuk, który był wtedy jeszcze wiceministrem rolnictwa, ale w protokole jako prowadząca została wpisana prezes Paulina Zdrojkowska.

Zdrojkowska jest córką Romańczuka. W lipcu 2019 r. portal Farmer.pl pytał Ministerstwo Rolnictwa, czy Bielmlekiem rządzi minister czy córka. Odpowiedź jest z dupy: „Uprzejmie informuję, że Tadeusz Romańczuk nie pełni już funkcji sekretarza stanu w Ministerstwie Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Złożył on prośbę o przyjęcie rezygnacji z pełnionej funkcji. Premier Mateusz Morawiecki przyjął rezygnację”.

Kot z biegunką. Spółdzielnia przestała płacić dostawcom za mleko. Co gorsza, do chłopów dotarło, że za długi odpowiadają własnym majątkiem do wysokości udziałów.

Udziały mieli wszyscy.
– Nie braliśmy kredytów, żeby je wykupić. Spółdzielnia zostawiała sobie część wypłat za mleko. Gdy Bielmleku

się przewróci, komornik przyjdzie i do nas...

Jaka jest wysokość udziałów? Zarząd udziały podnosił, potem obniżał.

– Może to być albo 50 tys. zł, albo 100 tys. zł – spekulują rolnicy.

Ta część Polski wiernie glosuje na PiS. Tam też szukała ratunku. Rolnicy do senatora Jacka Boguckiego z PiS: – Romańczuka wyrzuciliście z ministerstwa jak kota z biegunką, żeby nie nabrudził. Teraz pomóżcie nam wykurzyć go z mleczarni!

Jesienią 2019 r. szykowali marsz na Warszawę. Wybory parlamentarne za pasem!

30 baniek. W 2017 r. powstał Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa. To dziecko PiS, podobnie jak Tomasz Romańczuk. Działalność KOWR nadzoruje minister właściwy do spraw rozwoju wsi. Ministrem jest poseł PiS Krzysztof Ardanowski.

Latem 2019 r. KOWR zagwarantował, że Bielmleku spłaci kredyt, Bank Ochrony Środowiska wypłacił więc pieniądze.

Dlaczego? Bo misją KOWR jest wspieranie związanych z rolnictwem firm mających przejściowe kłopoty.

Ile? Zabezpieczono kredyt na kwotę 32 mln zł.

Czy za zgodą Ardanowskiego? Zgoda ministra rolnictwa nie jest wymagana.

Czy kredyt jest spłacany? Nie. Pod koniec 2019 r. „stał się kredytem wymagalnym”. Nieprawdą jest jednak, że bank zajął komputery pracowników KOWR.

Wina mleka w proszku. Hodowcy myśleli: Co chatka, to zwadka. Ale skoro PiS wzięło odpowiedzialność za Romańczuka, będzie dobrze. Damy radę.

Nie wyszło. Tylko część pieniędzy z kredytu trafiła do nich.

– Gdzie reszta? Nikt nie pokusił się, aby to wyjaśnić... – pomstują dzisiaj. Zwolnić Romańczuka może Walne Zgromadzenie Udziałowców.

Pierwsze podejście skończyło się fiaskiem.

– Za mało podpisów – usłyszeli. Nazbierali więcej.

Rada Nadzorcza Bielmleku odpowiedziała pozbawieniem buntowników członkostwa w spółdzielni. Powód: przestali oddawać mleko. Rzeczywiście: oddają surowiec innym mleczarniom. Tym, które płacą. Z około 900 dostawców zostało 100.

– Ucieszylibyśmy się z tych wilczych biletów, gdyby to kończyło nasz związek z Bielmlekiem – zapewniają.

Tak nie jest. Bez finansowego uszczerbku wyjdą z Bielmleku jedynie wynajęci pracownicy.

Na przykład Tadeusz Romańczuk.

Zgodnie z umową w przypadku zwolnienia dostanie odprawę. Przysługuje mu wynagrodzenie, nawet jeśli w kasie pusto. Zapłacą producenci mleka.

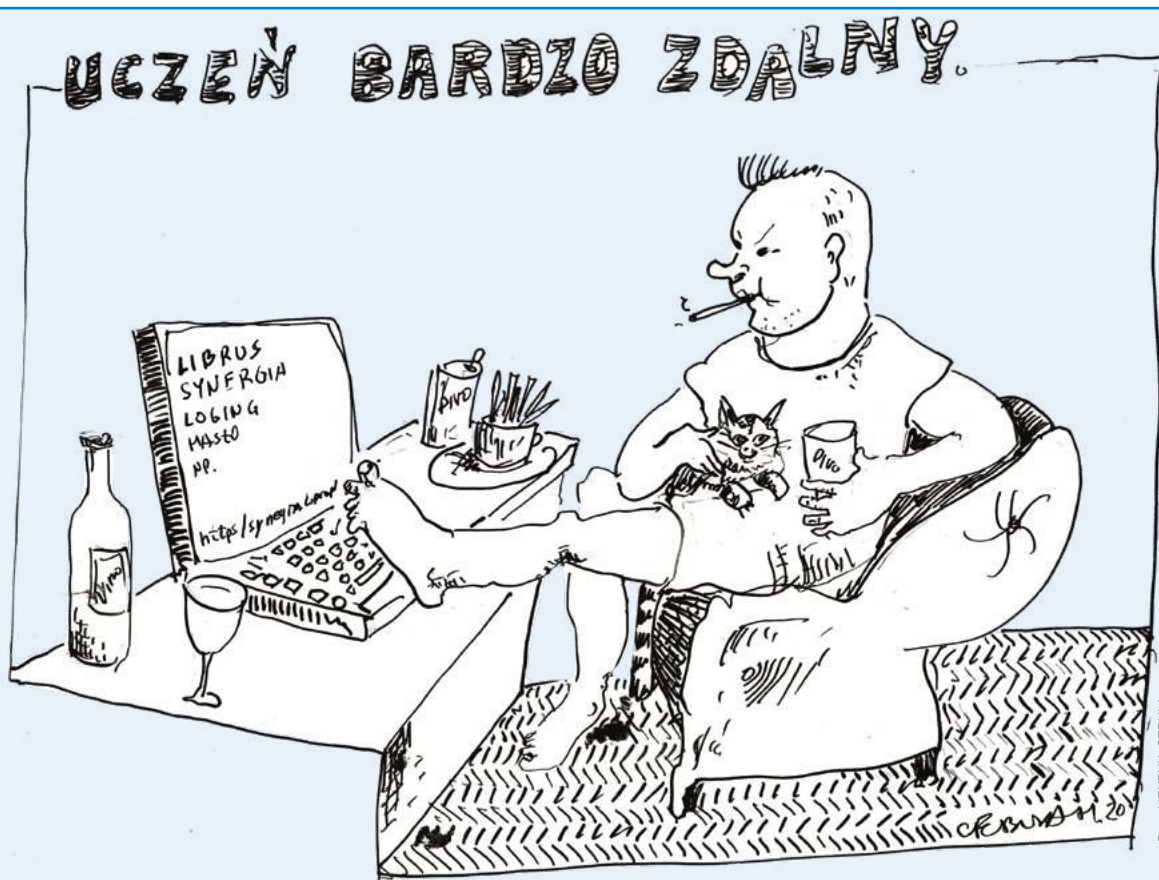
Oni pokryją – do wysokości swoich udziałów – dług spółdzielni.

Wybitny o wybitnym. Rolnicy przymusili do spotkania ministra Ardanowskiego. Wyjaśnił, że taka jest branża mleczna. Trudna. Ostatnie kłopoty Bielmleku spowodowała inwestycja w linię produkującą mleko w proszku. Dobrze się przechowuje, jest więc chętnie kupowane. Kłopoty stąd, że konkurencja duża.

– Romańczuk to wybitny polityk i menedżer – podkreślił.

Centralne Biuro Antykorupcyjne bada, czy nie wyłudzonego kredytu z państwowego banku. Na razie nie stwierdziło nieprawidłowości. Zarzuty, że Ardanowski rzucił koło ratunkowe partijnemu kumpłowi, żeby nie poszedł na dno we wrażliwym dla PiS okresie, mogą być wysane z brudnego palca.

BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl



Szkoła kamienia łupanego

Minister edukacji narodowej zdalnie
potrafi tylko obrażać.

„Jest szansa, aby nauczyciele także pokazali, że nie tylko potrafią strajkować i ubiegać się o wyższe wynagrodzenie, ale także są po prostu dobrymi wychowawcami i nauczycielami” – minister edukacji Dariusz Piontowski w TVP, „Kwadrans Polityczny”, 16 marca 2020 r.

Wkrótce minister triumfalnie obwieścił, że „w 92 proc. szkół odbywa się edukacja na odległość”. Problemy techniczne? Też coś... „Przytłaczająca większość nauczycieli i uczniów ma do tego odpowiedni sprzęt”.

1.

„To jest program, który wprowadza Polskę w wiek cyfrowy, bo PiS jest partią... tu się przez moment zastanowiłem... nowoczesną” – mówił premier Mateusz Morawiecki przed kilku laty na kongresie PiS.

W 2017 r. Rada Ministrów klepnęła projekt „Ogólnopolskiej Sieci Edukacyjnej – 100 Mega na 100-lecie Niepodległości”. Miał zapewnić wszystkim szkołom bezpłatny dostęp do szybkiego internetu. Dość z Polską, w której nawet na lekcjach informatyki trzeba posługiwać się podręcznikami!

„Oni wydali 800 mln zł przez 8 lat” – punktował Morawiecki. „Oni” to oczywiście rząd PO-PSL. „My w 3-4 lata wydamy 4 mld zł” – deklarował. „Do wszystkich 20 tys. szkół i do wszystkich gmin doprowadzimy szybki internet. W 2018 r. podłączymy do OSE 1,5 tys. szkół, w 2019 r. – 11,2 tys., w 2020 r. – 19,5 tys.”.

Jakiś czas później Marek Zagórski, minister cyfryzacji, prostował, że program obejmuje ok. 28 tys. szkół.

Gdyby Morawiecki dotrzymał słowa, nauczyciele mogliby prowadzić lekcje online w pustych klasach. Nie byłoby problemów, że nauczyciel nie ma w domu sprzętu albo kasy na opłacenie zwiększonych rachunków za internet, papier, prąd. Bo internet to za mało, aby prowadzić zdalne lekcje przypominające lekcje realne. Potrzebny jest też szybki komputer stacjonarny, minimum 3 monitory, skaner, drukarka, kopiarka, aparat cyfrowy, głośniki, Windows, pakiet Office.

Niestety OSE ma opóźnienia. Duże. „Mamy już w systemie 2,5 tys. szkół” – mówił kilka miesięcy temu minister Zagórski (Moneypol). Z obecnych danych samo-

rządów wynika, że szybkimi łączami dysponuje 3,2 tys. szkół.

Inna bajka to wiek szkolnych komputerów. 143 tys. ma mniej niż 5 lat. Ok. 210 tys. jest w wieku uczniów – od 6 do 15 lat.

2.

„Pełne wynagrodzenie należy się za wykonywanie pracy w formie zdalnej. Za pozostawanie w gotowości jedynie pensja zasadnicza”. – Minister Piontowski sądzi widzieć, że OSE dotarło pod strzechy.

Programy o tym, że e-szkola działa, i to jak, pokazały się nie tylko w TVPiS. Można? Oczywiście mamy radę! Zwłaszcza że do akcji włączyła się Agata Kornhauser-Duda. „My, nauczyciele” – zapelowała do belfrów, co rozśmieszyło wszystkich, którzy niedawno strajkowali.

3.

Ministerstwo Cyfryzacji odstaje od ogólnego entuzjazmu. Kuma, że realia wymuszają na belfrach pracę w domu.

Dla wielu pedagogów edukacja na odległość to jak wyprawa w kosmos.

Jeżeli nie wiesz, od czego zacząć, zacznij od elementarza. Czyli założenia poczty elektronicznej – radzi. Zakładasz konto, ustalasz hasło i już możesz komunikować się z innymi. Musisz tylko pamiętać swój adres i hasło... Podkreśla znaczenie listy adresowej. Belfer nie musi każdorazowo klikać 30 adresów.

Tylko czy każdy uczeń ma komputer? Nie ma? Można porozumieć się przez telefon. „Trudno sobie wyobrazić, że dzisiaj uczeń nie ma swojego telefonu i z tego telefonu nie korzysta. A jeśli ma telefon, zwykle ma też internet” – pociesza Waldemar Krawiec w imieniu OSE. To sieć edukacyjna, ta od 100 mega na 100-lecie.

4.

Szkoła Podstawowa nr 350 im. Armii Krajowej w Warszawie. Na stronie szkoły komunikat, że przedszkolaki i pierwszoklasiści otrzymają informacje dzięki e-dziennikowi. Starsi będą się uczyć za pomocą Office 365 w pro-

gramie SharePoint. Gdyby któryś rodzic nie zauważył, wszyscy uczniowie mają konta w tym programie, gdyż był wykorzystywany na zajęciach z informatyki. Jeśli pociecha zapomniła hasła, proszę zwrócić się do pana, tu nazwisko, który wygeneruje nowe. Jeżeli uczeń nie ma kompa, powinien zgłosić to wychowawcy lub w sekretariacie. Każda sprawa będzie badana indywidualnie, ale jeśli będzie trzeba, to szkoła pomoże.

Im dalej od dużych miast, tym gorzej.

Szkoła Podstawowa im. Hymnu Narodowego w Brodnicy. 16 marca 2020 r. zachęciła uczniów do pracy zdalnej w domu. „W najbliższym czasie” pracę zdalną podejmą wszyscy nauczyciele. Uwaga: czas poświęcony na naukę powinien pokrywać się z czasem lekcji. Prosimy o codzienne logowanie się do e-dziennika. Kilka dni później na stronie szkoły przypomniano, że uczniowie powinni oglądać TVP Kultura. Tu program na 2 najbliższe dni.

Szkoła Podstawowa nr 1 w Bartoszycach. „Odpowiedzialnie wykorzystaj czas... Przeczytaj ulubioną książkę, spróbuj uzupełnić swoje wiadomości lub rozwijaj kompetencje”. Dyrekcja przypomina, że istnieją e-podręczniki i portal Bartoszyce.wywiadownia.24.pl.

Szkoła w Miłowie w województwie śląskim. „Czas ten uczniowie powinni wykorzystywać na utrwalanie i powtarzanie materiału”. Prośba o systematyczną kontrolę e-dziennika. Tą drogą nauczyciele przesłali szczegółowe zalecenia.

Szkoła w Dynowie na Podkarpaciu zachęca do zakładania grup dyskusyjnych. Niektórzy to zrobili, zatem pytania wysyłają pod adres... „Zróbcie tyle ile zdołacie. Niech to będzie dla was inspiracją”.

Szkoła Podstawowa w Miastkowie. Uwaga, wirus! „Oznacza to, że przedszkola, szkoły i placówki oświatowe, zarówno publiczne jak i niepubliczne nie będą prowadziły zajęć dydaktyczno-wychowawczych”. W „Nowościach” informacja o konkursie „Najpiękniejsza ozdoba”. Każde dziecko powinno do 23 marca 2020 r. dostarczyć jedną formę przestrzenną w celu propagowania folkloru oraz tradycji wielkanocnych.

Szkoła Podstawowa w Rutce Tartak. Na temat nauki zdalnej 2 zdania. Najważniejsze: „Zachęcamy uczniów, aby w najbliższym czasie skorzystali z materiałów do samodzielnej pracy w domu”.

Można wykorzystać informacje od nauczycieli oraz propozycje lekcji rekomendowanych przez MEN na portalu „Zdalne Lekcje”. Zainteresowanie minimalne. Jestem ósmą osobą, która weszła na stronę.

5.

Beata, anglistka z Wrocławia, ma laptop i darmowe programy, z których nie można korzystać w celach zarobkowych. Korzysta, bo nie stać jej na zakup legalnych wersji.

– Nie jest źle – twierdzi. – Na razie...

– Robimy powtórki. Dzieciaki przysyłają odpowiedzi najczęściej przez Messengera. To komunikator internetowy stworzony przez Facebooka. Można tam tworzyć klasy, ale tylko do ośmiu osób. Sprawdzam, naprowadzam, podpowiadam.

Justyna z Siedlec komunikuje się z uczniami poprzez e-dziennik. Wydaje dyspozycje: przeczytać lekturę, napisać wypracowanie na temat, rozwiązać ćwiczenia ze strony. Nie wie, jak spowodować, aby wszyscy podopieczni usiedli do roboty o jednokrotnej porze. Bo ludzie miewają więcej niż jedno dziecko. Troje dzieci w wieku szkolnym to konieczność posiadania trzech komputerów, he, he... Do tego drukarka, żeby wydrukować ćwiczenia. I skaner, żeby gotowe prace zrzucić na e-mail. Uczy polskiego w ósmych klasach, zakłada więc, że może wymagać od uczniów odrobiny samodzielności. Niech poproszą o wsparcie techniczne sąsiadów.

– Przecież nie można wychodzić z domu – przypominam.

– He he... Większość uczniów fotografuje swoje prace i przysyła zdjęcia na komórkę – przysyła Justyna.

Realia: oczy bolą, rodzice dopytują się przez telefon o szczegóły, nie zważając, że jest niedziela, a przeciążony internet co i raz się zawiesza.

Iwona z Otwocka nie ma i nie będzie mieć komputera. Wzięła kredyt hipoteczny na mieszkanie. Ledwo zostaje jej na przeżycie. Nie jest odosobniona. Jak wypełniała e-dziennik przed czasami zarazy? Szkoła kupiła 3 laptopy, które wypożyczała belfrom.

W przytłaczającej większości szkół edukacja zdalna ogranicza się więc do podania tematów i wskazania stron do przeczytania. Ilu uczniów zostało wykluczonych z edukacji, bo rodzice nie widzieli potrzeby inwestowania „500 plus” w sprzęt elektroniczny? Nie wiadomo.

6.

Bożena Dunat do biura prasowego Ministerstwa Edukacji Narodowej: „Chciałabym wiedzieć, czy są w Polsce szkoły, które nie przystąpiły do e-edukacji. Czy dobrze rozumiem, że jeśli takie szkoły istnieją, nauczyciele dostaną jedynie podstawowe wynagrodzenie bez dodatków? Jak dużo jest takich nauczycieli i szkół? Czy i w jaki sposób MEN kontroluje złożone przez szkoły deklaracje o przystąpieniu do e-edukacji?”.

W odpowiedzi cisza.

BOŻENA DUNAT

bdunat@redakcja.nie.com.pl

Morawiecki na granicy szaleństwa

Co głupiego musiał zrobić polski rząd, żeby się znaleźć w centrum zainteresowania połowy Europy.

Piątek 13 marca był szczęśliwym dniem w sztabie wyborczym prezydenta Andrzeja Dudy. Ktoś usłyszał, że Słowacja chce zamknąć granice i pomyślał, że to genialny pomysł. Łączył w sobie to, że władza coś robi, oraz to, dzięki czemu Orbán od lat wygrywa wybory – niechęć do cudzoziemców. Pomysł błyskawicznie trafił do premiera Mateusza Morawieckiego. Premierowi zostało tylko obwieszczenie go narodowi przy okazji wprowadzania stanu epidemicznego.

Nikom z rządu nie wpadło do głowy, żeby zadzwonić do sąsiednich krajów ani tym bardziej do Brukseli. Nie pogadano nawet z fachowcami od transportu. Geniusze z otoczenia premiera wykombinowali, że ponieważ nie da się uruchomić wielu przejść z kontrolami, to trzeba je

ograniczyć do minimum.

O tym wszystkim świat i Polacy dowiedzieli się w piątek wieczorem, w chwili gdy każdy normalny człowiek zaczynał weekend. W sobotę nie było zatem nikogo, kto mógłby podejmować decyzje o zmobilizowaniu ludzi i środków, aby granice Polski nie stały się nową żelazną kurtyną.

O północy z soboty na niedzielę opuszczono szlabany i się zaczęło.

Stanęły TIR-y. Kierowcom co prawda nowe przepisy nie kazały czekać w 2-tygodniowej kwarantannie, ale za to mieli do wypełnienia ankiety, w których musieli wypisać mnóstwo niepotrzebnych danych osobowych. Po to, aby polskie służby wiedziałyby, gdzie ich szukać. Nie znalazł się żaden mędrzec, który by pomyślał, że wystarczy numer rejestracyjny. Dzięki niemu wszystkie dane, bez żadnego wpisywania, były do znalezienia w ciągu minuty.

Ponieważ kierowcy oprócz zmierzania temperatury musieli przez kwadrans wypełniać kwity, w ciągu godziny przez jeden pas mogły wjechać do Polski ledwie 4 ciężarówki.

Tak samo było z osobówkami, busami i autokarami. A nawet trwało to dłużej, bo ankiety musieli wypełniać również pasażerowie. Jeśli byli Polakami albo mieli robotę w Polsce czy jakoś tak, to mogli wjechać i przez 2 tygodnie nie wychodzić z chałupy pod karą 5 tys. zł grzywny. Jeśli natomiast kierowca na przejściu był Ukraińcem, Litwinem czy innym nie-Polakim,

miął przerąbane,

bo musiał odjechać w stronę, z której przyjechał. Stan epidemiczny zabraniał wpuszczania takich ludzi na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej.

Wiadomość o tym, że wolność przemieszczania się ramach Unii Europejskiej szlag trafił, dotarła do Brukseli dopiero w niedzielę.

Przewodnicząca Komisji Europejskiej Ursula von der Layen skwitowała to delikatnie. „Niektóre kontrole mogą być uzasadnione, ale ogólne zakazy podróży nie są postrzegane przez Światową Organizację Zdrowia jako najskuteczniejsze” –

stwierdziła, mimo że na pozamykane Polskę, Czechy i Danię sywały się w tym czasie gromy medialne. Najdelikatniejsze wydawało się określenie „Financial Times”, że to, co zrobiły 3 państwa, to „bunt” przeciwko wskazaniami Brukseli.

W niedzielę korki na polskich granicach mieściły się jeszcze w dobie oczekiwania. W poniedziałek rano zaczęły sięgać czterdziestu godzin. Nie wspominając o tym, że przed wjazdem do Polski koczowały setki obywateli krajów, którzy chcąc dostać się do siebie, musieli przez Polskę przejechać.

Bułgarów również. Któryś z nich miał widać dobre przełożenie na rząd, bo jeszcze w poniedziałek do Mo-

że po niemieckiej stronie blokowały drogę już 60 km przed naszą granicą, nikogo nie ruszało. Problem miały niemieckie służby. Tamtejszy Czerwony Krzyż oraz służba ratunkowa Technischer Hilfswerk pomagały kierowcom, dostarczając im jedzenie i picie oraz dowożąc ich do toalet. O sytuacji na granicy rozmawiali ministrowie spraw zagranicznych Polski i Niemiec. Jacek Czaputowicz oraz Heiko Maas nic konkretnego jednak nie ustalili.

Wreszcie

wściekła się

kanclerz Angela Merkel. Zwołano spotkanie premierów UE w formule telekonferencji. Przez większość czasu gadano o Polsce. Zarzucano nam, że właśnie rozpieprzamy w drobny mak szlaki transportowe, którymi Europa zaopatruje się m.in. w leki.

Morawiecki musiał coś z tym fantem zrobić.

Po brukselskim opieprzu okazało się, że jednak da się otworzyć dodatkowe przejścia graniczne z Niemcami w Gubinie, Zgorzelcu, Kostrzynie nad Odrą i Słubicach, a z Czechami w Głucholazach. Polskiemu premierowi wyperswadowano konieczność wypełniania ankiet przez kierowców TIR-ów. Transport ciężarowy w końcu przyspieszył.

Transport osobowy za to ni cholery. Pribałtyka, Białorusini i Ukraińcy byli wciąż uwięzieni, bo Polski, nie wyjeżdżając z Unii, omi- nąć się nie da. A Polacy na tworzenie kolejnych konwojów się nie zgadzali.

„Współpraca z Polską jest trudna” – opowiadał w miejscowej telewizji minister spraw zagranicznych Estonii Urmas Reinsalu. „W niedzielę wieczorem państwo polskie przesłało formalne wyjaśnienie, że możliwe jest utworzenie konwoju i poprosiło wszystkie 3 państwa bałtyckie o przedstawienie listy swoich obywateli. Wystosowaliśmy więc publiczny apel do naszych obywateli. Niestety w poniedziałek Polska wycofała swoją obietnicę” – wyjaśnił, jak działa Polska.

Do Warszawy na rozmowy przyleciał szef litewskiej dyplomacji Linas Linkevičius. „Konstruktywne rozmowy z partnerami i przyjaciółmi w Warszawie. Mamy nadzieję, że będziemy mogli znormalizować sytuację na granicach, ułatwić powrót naszych obywateli, a także przewóz niezbędnych towarów” – napisał potem na Twitterze. Nie wytrzymał też prezydent Łotwy Egils Levits i zadzwonił z jobami do prezydenta Dudy.

I dupa. Ruszyło tylko kilka konwojów. Nie pomógł apel estońskiego pisma „Postimees”, usiłujący wziąć polski rząd pod włos. „W 1939 r. pozwoliliśmy wypłynąć z Tallina polskiemu okrętowi podwodnemu »Orzeł«. Teraz prosimy o umożliwienie estońskim obywatelom powrotu do domu przez Polskę bez ograniczeń” – napisano. Ambasa-

da RP w Tallinie odpowiedziała, że „Polska nigdy nie zapomni bohater- skiej decyzji Estonii o przyjęciu we wrześniu 1939 r. uciekającej spod niemieckiej nawały polskiej łodzi podwodnej ORP Orzeł”, ale przeje- chać Estończykom nie pozwoli. Pani prezydent tego kraju Kersti Kaljulaid rozmawiała z Dudą na temat koniecz- ności utworzenia korytarza humani- tarnego. I nic. Tallin wkurzył się nie na żarty i zadzwonił do prezydenta Niemiec. Ten zadzwonił do Dudy. Duda dyplomatycznie obiecał pomoc.

Działania mające na celu spełnienie przez Polskę estońskich próśb nie zo- stały jednak podjęte, dlatego też szef re- sortu dyplomacji tego kraju wystosował

oficjalny donos

do Stanów Zjednoczonych oraz NATO. Napisał, że korki na granicy polsko- niemieckiej mają „charakter militarny”, gdyż znacząco wpływają na zdol- ność oddziałów wojskowych do prze- mieszczania się. Dodał, że Polska, wydając decyzję o zamknięciu swoich granic, rażąco „nie wywiązała się z obowiązkiem wynikających z układu o tranzyście obywateli państw bałtyc- kich do innych krajów”.

Prośbienie Polaków było bez sensu. Estończycy olali więc Warszawę i na- kazali obywatelom swoim oraz Litwy i Łotwy jechać do niemieckich por- tów – Lubeki i Sassnitz, gdzie miały czekać na nich estońskie promy. To samo zrobiły potem Litwa i Łotwa.

Przez zamknięcie polskiej granicy najbardziej

oberwali Ukraińcy.

Jako obywatele państwa nieunijn- nego są gorszego niż Łotysze sortu. Do Dudy w ich sprawie zadzwonił prezydent Wołodymyr Zełenski. Po rozmowie Kancelaria Prezydenta RP wydała komunikat, że „właściwym w obecnej sytuacji rozwiązaniem jest utworzenie stałego mecha- nizmu konsultacji ministerialnej mię- dzy Polską a krajami regionu spoza Unii Europejskiej”. To znaczy tyle, co: „Pocałujcie nas w dupę”.

Trzeba było kilku następnych dni, aby uzgodnić, że Ukraińcy jadący z Niemiec będą mieli podstawiony pociąg z platformami do przewozu sa- mochodów, który bez zatrzymywania się dowiezie ich za Bug.

W tym samym czasie obywatele Polski wjeżdżający na teren Niemiec, które również zamknęły granice, za- miast szlabanu dostawali informację: „Osobom, które w drodze do Polski będą lądować na lotniskach w RFN, przypominamy, że funkcjonariusze Bundespolizei wymagają wiarygod- nego potwierdzenia zamiaru dalszego tranzytu do Polski (np. przez okazanie biletu na dalszą podróż autokarem) i mogą odmówić wjazdu do Niemiec”. Jak widać, Polaków nikt nie przetrzy- mywał. Niemiec oficjele, zamiast wys- łuchiwać pierdół, mogli się zająć robie- niem tego, żeby śmiertelność spowodowa- ną koronawirusem mieć na poziomie niższym niż zwykła grypa.

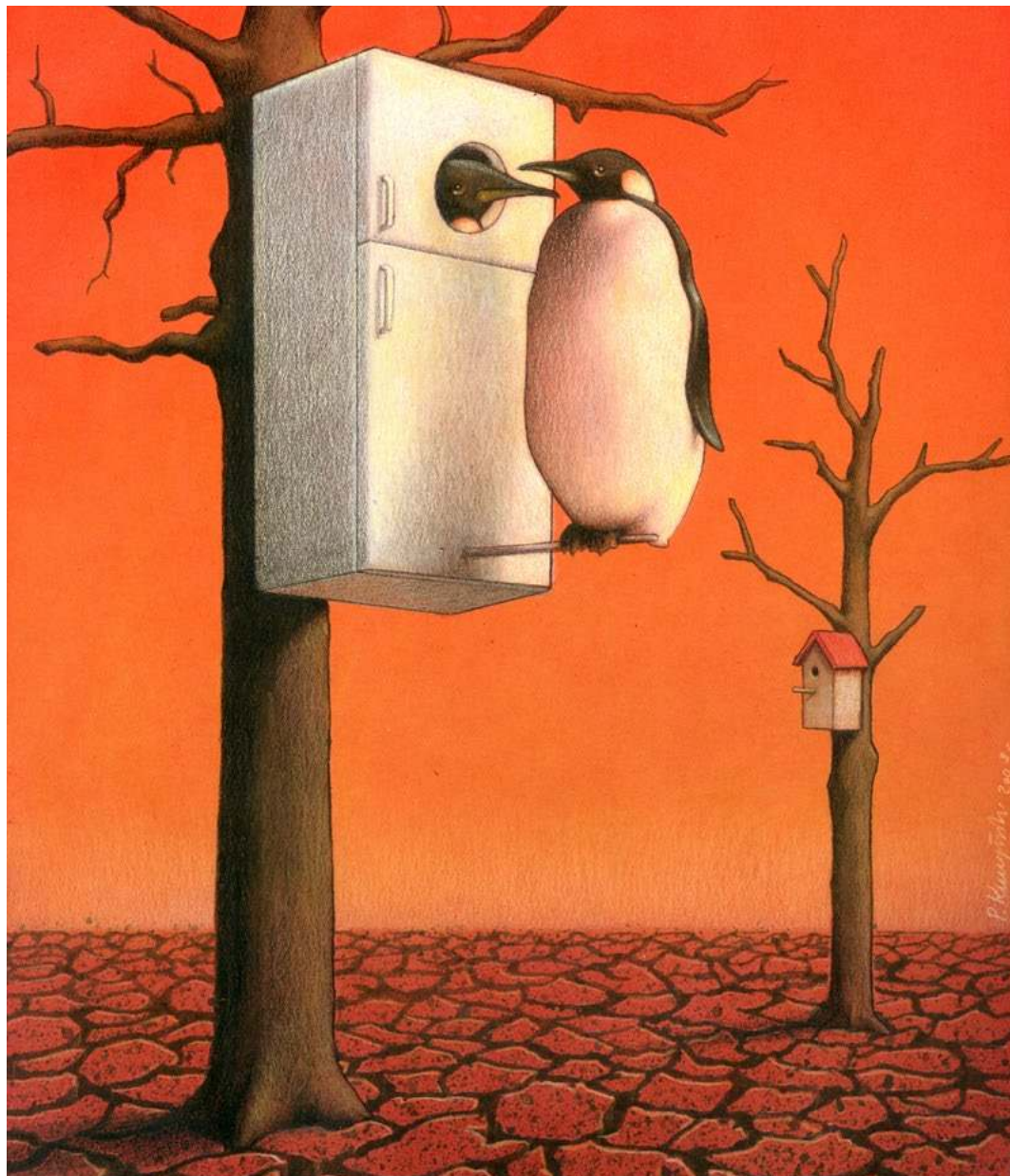
TADEUSZ JASIŃSKI

REBUS 1



Klimatterium

O retę, mnożą się Greta!



Rys. PAVEŁ KUCZYŃSKI

Masowa wyobraźnia nie znosi próżni. Ruch ekologiczny ma nastoletnią ikonę w postaci **Grety Thunberg**. Powiedziano o niej wiele dobrego i złego, prawicowi komentatorzy prześcigali się w złośliwościach, posyłali aktywistkę do szkoły, tropili jej nieekologiczne zachowania, demaskowali jako produkt żądnych sławy rodziców i koncernów proekologicznych. Ze wszystkich tych ataków przebijała jednak gorzka zazdrość, że lewaki znalazły sobie tak skuteczną orędowniczkę własnej sprawy. Nie pozostało im nic innego, jak wykonać podróbkę. Skoro nie można spalić Greta, należy

stworzyć własną.

Nastolatki na całym świecie lubią zwracać na siebie uwagę. Nie wszystkie z tego wyrastają. Potrzeba bycia podziwianym popycha nieraz do kroków desperackich i ryzykownych. W dobie internetu nie jest trudno zaistnieć, gorzej bywa z radzeniem sobie ze sławą, a tym bardziej z towarzyszącym jej hejtem. Każda z nastoletnich gwiazd ma setki naśladowców, ale także parodystów i krytyków. Przeżuta przez widza po pewnym czasie zostaje wypłuta, a na jej miejsce pojawia się nowa. Mimo powtarzającego się schematu chętnych nie brakuje.

Oprócz właściwych nastolatkom tematów, jak gry, kosmetyki, związki czy popkultura, jest też zapotrzebowanie na politykę w wydaniu młodzieżowym. Na prawicową odpowiedź na Gretę nie trzeba było długo czekać. Objawiła się w Niemczech. **Naomi Seibt** urodziła się w niemieckim Münster 18 sierpnia 2000 r. (tak, ludzie urodzeni na początku nowego wieku nie dość, że umieją mówić, to są już pełnoletni). Polityką zaraziła ją matka. Jest ona prawniczką, która według doniesień „The Guardian” wielokrotnie reprezentowała przed sądem członków AfD (Alternative für Deutschland – Alternatywa dla Niemiec) – skrajnie prawicową i eurosceptyczną partię. Pojawiły się pogłoski, że Naomi jest członkiem młodzieżówki AfD, ale ona sama je zdementowała. Niewątpliwie jednak cieszy się sympatią członków i zwolenników tej partii, którzy promują filmy dziewczyny w mediach społecznościowych. Nic dziwnego, w końcu maja

zbieżne poglądy.

19-latką uważa się za „klimatyczną realistkę” – tak jak polscy antysemita mówią o sobie, że są judeosceptykami lub judeorealistami. Ujęła bijące po prawej stronie serduszka mówieniem dokładnie tego, co Greta, tylko na odwrót. Z miejsca ochrzczono ją anty-Gretą, która – w przeciwieństwie do pierwowzoru – głosi poglądy zdrowe, bo zadowolone. „**Dzisiaj nauka o zmianie klimatu tak naprawdę nie jest nauką**” – obwieszcza nastolatka. „**Celem klimatologów jest zawstydzienie ludzkości. Klimatyczna panika jest pogardliwie antyludzka ideologią. Wmówiono nam, że mamy patrzeć na nasze osiągnięcia z poczuciem winy, wstydu i wstrętu, i nie brać pod uwagę wielkich korzyści, które osiągnęliśmy, używając paliw kopalnych jako głównych źródeł energii**”.

W to graj zaślinionym na widok 19-letniej zadziornej blondynki prawicowcom. Zwracają uwagę na spokojny ton Naomi – w przeciwieństwie do histerycznej Greta. Seibt nawołuje do spokoju, podczas gdy ekologiczni aktywiści straszą nadciągającą Apokalipsą. Opanowanie ma być jej zaletą w walce z niekryjącą emocji Szwedką. W swoim przekazie Naomi nie ma do zaferowania nic rewolucyjnego: węgiel jest OK, człowiek nie wpływa na zmiany klimatyczne – można się rozejść, uważa szwabska anty-Greta. W repertuarze ma też

poglądy zbieżne z oczekiwaniami przeciętnego troglodyty: feminizm – fuj, imigranci to zło, islam zagraża cywilizacji białego człowieka, a i Żydzi nie są zbyt fajni.

Napisała nawet antyislamski wiersz na konkurs zorganizowany przez AfD. Teraz na fali popularności odcina się od rasistowskich poglądów, ale w internecie nic nie ginie. Na nic się zda kasowanie filmów.

Naomi Seibt nie jest jakimś wielkim tuzem YouTube. Ma niewiele ponad 70 tys. subskrypcji, a jej najpopularniejszy film obejrzało poniżej 200 tysięcy osób. Mimo to jest nachalnie promowana jako symbol walki z ekoterrorystami, którzy sieją niepotrzebną panikę. Jak donosi niezawodny portal w Polityce.pl, niemiecką Joannę d’Arc spotykają już pierwsze prześladowania. „**Pogróżki w internecie i głuche telefony są na porządku dziennym – przyznaje ze stoickim spokojem 19-latką w jednym z wywiadów.**

Ujawnia jednak, że wkrótce przenosi się do USA. Skromny dochód, jaki przynoszą dobrowolne wpłaty od oglądających ją ludzi, mają wystarczyć na początek” – czytamy na portalu braci Karnowskich.

Dochód nie musi być wcale taki skromny, jeśli oglądającym jest

amerykański prezydent.

Naomi Seibt została zaproszona do współpracy przez amerykański Heartland Institute – konserwatywny *think tank* zajmujący się udowadnianiem tezy, że nie ma żadnego globalnego ocieplenia, a już na pewno nie ma ono związku z działalnością człowieka. Na raporty Heartland Institute chętnie powołuje się Janusz Korwin-Mikke. Tenże instytut w 2007 r. opublikował listę „**500 naukowców, którzy mają podstawy, by wątpić w strasak o globalnym ociepleniu spowodowanym przez człowieka**”. Potem kilkunastu sygnatariuszy chciało usunięcia ich nazwisk z listy, ale się tego nie doczekali.

W grudniu 2018 r. Heartland Institute podpisał wspólną deklarację z polską „Solidarno-

ścią”. „**Region Śląsko-Dąbrowski NSZZ »Solidarność«, Krajowy Sekretariat Górnictwa i Energetyki NSZZ »Solidarność« oraz Heartland Institute wyrażają sceptycyzm wobec tezy Międzyrządowego Zespołu ds. Zmian Klimatu (IPCC), jakoby świat stał na krawędzi katastrofy klimatycznej. Region Śląsko-Dąbrowski, KSGiE oraz Heartland Institute podkreślają wspólnie, że nie istnieje konsensus naukowy dotyczący głównych przyczyn oraz konsekwencji zmian klimatycznych**” – napisano w deklaracji.

Młoda Niemka wystąpiła ostatnio na Conservative Political Action Conference – dorocznej konferencji politycznej, na której gromadzą się konserwatyści, aby przyznać sobie, że mają rację. W tegorocznej edycji udział wziął Donald Trump. Niemka przyjechała oczywiście na zaproszenie Heartland Institute, który – co przynależało – wypłaca jej miesięcznie 2 tys. euro. Występ na CPAC może być początkiem całkiem obiecującej kariery.

Naomi Seibt nie jest jedyną konkurentką Greta Thunberg w walce o rząd nastoletnich dusz.

Konkurencja

wyrośla jej równieź pod nosem, w Szwecji. Nazywa się **Izabella Nilsson Jarvandi**, urodziła się w 2003 r., czyli jest rówieśniczką Greta. Ta jednak energię poświęca raczej na walkę z multikultu niż na ekologię. Sama jest owocem miłości Irańczyka i Szwedki, ale dostrzega w imigrantach zagrożenie dla kraju, w którym się urodziła. Goście z Afryki oznaczają brak bezpieczeństwa kobiet i rychły upadek Szwecji. „**Nie jest kłamstwem to, że mamy w Szwecji problem z gangami gwałcicieli i większość grupowych gwałtów jest popełniana przez ludzi, którzy mogliby być deportowani ze Szwecji**” – przekonuje Izabella. Multikulturowa polityka szwedzkiego rządu to zbyt miękka odpowiedź na czyhające ze strony przybyszów niebezpieczeństwo – uważa śniada nastolatka. Krytykuje Unię Europejską, popiera Viktora Orbána i ruch złotych kamizelek. W Szwecji jej znaczenie jest marginalne. Popularność Izabelli próbowali podpompować prawicowi ekstremiści z różnych europejskich krajów (w tym Polski), ale na razie niezbyt się to udaje. Naomi Seibt ze swoim antyekologicznym przesłaniem i wsparciem jankesów ma większe szanse na sukces.

W Polsce

też mieliśmy takie buntownicze konserwatywne nastolatki, o których nikt już nie pamięta. Była **Maria Kofakowska**, córka radnej z Gdańska, która blokowała Marsz Równości w 2016 r. Została zatrzymana przez policję. „**Policja pokazała, że jest silna wobec słabych**” – zaplwał się raczkujący w MSWiA Mariusz Błaszczak. Była też **Maria Sokolowska**, zwana pieszczotliwie Marysią, która w 2014 r. zapytała Donalda Tuska: „**Dlaczego udaje pan patriotę, a jest pan zdrajcą Polski**?”. Została nawet króliczkiem z okładki tygodnika „Sieci” (wówczas „W Sieci”). Teraz jest studentką w Wyższej Szkole Kultury Społecznej i Medialnej w Toruniu (uczelnia Rydzka) oraz praktykantką w „Gazecie Polskiej Codziennie”. Ale już praktycznie anonimowa.

Nastoletniość ma to do siebie, że kończy się bezpowrotnie wraz z dwudziestką. Okres przydatności nastoletnich ikon jest bardzo krótki, należy go więc maksymalnie wykorzystać, bo potem pozostanie tylko frustracja. Łatwo prze-gapić moment, gdy Marysia przepoczwarzy się w Krystynę Pawłowicz.

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com

Wieści gminne i inne

■ Sobie znanymi metodami policjanci z Sosnowca odkryli, że 3 osoby z jednej rodziny chciały się przyczynić do czyjejś śmierci, wychodząc po zakupy. Rodzina objęta była kwarantanną, która uniemożliwiała robienie zakupów. Zakupami dla objętych kwarantanną w Sosnowcu zajmuje się straż miejska. Przypominamy, że sosnowiecka gwardia municypalna nadal poszukuje chętnych do pracy. Do obsadzenia jest 11 etatów. Fucha nie do pogardzenia w sytuacji, gdy niebawem kryzys gospodarczy będzie doskwierał bardziej niż epidemiczna możliwość zagałady.

■ Zgodnie z danymi przekazanymi przez bank PKO BP, wynikającymi z analizy transakcji na kartach płatniczych, w ostatnich dwóch tygodniach Polacy wydali na przywitanie koronawirusa więcej niż na minione święta z okazji

narodzin Pana Jezusa. Jest to zapewne jeden z pierwszych symptomów kształtowania się nowej obyczajowości religijnej, której bóstwo niepomierne mniejsze od Wszechmogącego może mieć większy wpływ na narodową obyczajowość niż chrześcijaństwo.

■ Rada Warszawy jednogłośnie przegłosowała uchwałę zakazującą picia alkoholu na bulwarach po obu stronach Wisły. Taka jest natura wyjątkowo godnych ubolewania autokratów, których totalitarne skłonności zaktywizował niewielki gość z Chin.

■ Śledzimy zakręty życiowe niejakiogo „Hossa – króla wnuczkowej mafii”, którego policja całej Europy poszukiwała przez 2 lata. Zarzucano mu udział w grupie przestępczej trudniącej się wyludzeniami w Niemczech, Szwajcarii i Luksemburgu. Hoss wraz z kolegami wyludził od osób w podeszłym wieku pieniądze i kosztowności o wartości szacowanej na ponad 6 mln zł. W 2015 r., gdy Hoss został po raz drugi zatrzymany, po pierwszym wyroku w zawieszeniu, sąd zgodził się z nim w kwestii tego,

że nie powinien siedzieć w areszcie, bo przecież będzie się zgłaszał na każde wezwanie policji i prokuratury. Wyszedłszy na wolność, Hoss niemal natychmiast zapadł się pod ziemię. Szukano go do 2017 r. Obecnie sprawa karna zakończyła się przed poznańskim sądem umorzeniem. Sąd zauważył, że Hoss dostał już wyrok za zarzucone mu czyny w 2014 r. Z kwalifikacji prawnej wynika, że nie pozostawał w warunkach przestępstwa ciągłego. Zarzut dotyczył jednego czynu przestępczego, za który kara została poniesiona, choć być może podobnych czynów dopuścił się również i po skazaniu. Wygląda na to, że nie tylko seniorzy pozostają pod wrażeniem talentu oratorskiego i zdolności perswazyjnych tego niezwykłego osobnika.

■ Na komendę policji w poznańskich Jeżycach zgłosiła się kobieta, która tuż po powrocie z Niemiec zmuszona została poddaniu się kwarantannie w ośrodku odosobnienia w Słubicach. Prosiła policję o pomoc. W odosobnieniu wytrzymała tylko dobę. Następnie zbiegła. Wobec organów ścigania twierdziła, że personel ośrodka był opryskliwy,

gburowaty, a w końcu nastawał na jej życie, podając do jedzenia chleb z kiełbasą. Kielbasa zawierać przecież mogła morderczy jad kiełbasiany, a do tego godziła w jej mocno zakorzenione przekonania o wegetariańskiej naturze świata. Policja udzieliła jej pomocy jak to tylko policja potrafi. Odwieziono ją karetką więzienną z powrotem tam, skąd przybyła – do ośrodka w Słubicach.

■ Pogotowie ratunkowe w Łodzi zostało wezwane przez żonę, która stwierdziła, że jej mąż leży na podłodze bez przytomności, a jego funkcje życiowe słabną. Ratownicy medyczni podjęli akcję reanimacyjną, w rezultacie której pacjent odzyskał przytomność. Otrzeźwiony, wpadł w szal. Z nieznanых przyczyn zaczął okładać pięściami ratujących mu życie. Wezwano policję. Ta obezwładniła awanturnika za pomocą paralizatora elektrycznego. Pacjent ponownie stracił przytomność. Nieprzytomnego na noszach i w kaftanie bezpieczeństwa odstawiono do pobliskiego szpitala.

■ 59-letni mieszkaniec Grudziądza zadzwonił pod numer alarmowy 112. Za-

żądał połączenia z policjantem, wobec którego użył gróźb karalnych polegających na tym, iż, jak twierdził, jest zarażony koronawirusem oraz zamierza nim zainfekować całą policję oraz wszystkich mieszkańców miasta. Okazało się, że obywatel nie miał faktycznej możliwości spełnienia groźby. Po ustaleniu adresu bioterrorysty pojawili się w jego domu policjanci i lekarze. Siłą zawieziono go do szpitala. Badania wykazały, że jest jak najbardziej zdrowy, ale pijany. Tłumacząc swoje zachowanie, mężczyzna twierdził, że od rozpoczęcia epidemii czuje się zaniedbywany przez opiekę społeczną i chciał się na niej zemścić.

■ W odpowiedzi na spodziewane zapotrzebowanie rynku sieć marketów budowlanych Leroy Merlin wzbogaciła ofertę o aparaty destylacyjne. Urządzenie składa się z chłodnicy i węzłownicy wykonanej z rurki o średnicy 8 mm i długości 2 m, odstojnika, termometru oraz zbiornika typu szybkuwar. Cena nie wydaje się wygórowana – 400 zł bez zło-tówki. W każdym razie zwrot nakładów w obliczu spodziewanych przychodów związanych z rosnącym zapotrzebowa-

Izolacjonizm wirusowy – szanse i zagrożenia, ale raczej zagrożenia.

Wbrew propagandzie PiS i Kościoła, reklamom oraz telewizjom śniadaniowym, codzienność wielu polskich rodzin nie wygląda dobrze, lecz wręcz średnio, żeby nie powiedzieć, że chujowo. Tygodnie, a być może miesiące przymusowego pobytu ze sobą spowodują, że Polacy przestaną bać się wirusa. Zaczną o nim marzyć!

1. Łomot

Według danych policji tylko w zeszłym roku ponad 88 tysięcy Polaków padło ofiarami przemocy domowej. Blisko 75 procent poszkodowanych stanowiły kobiety, ale w czerep dostało też ponad 10 tysięcy mężczyzn.

Zgodnie ze sprawozdaniem Wydziału Prewencji Komendy Głównej Policji w 2019 r. do 74 313 wzrosła liczba wypełnionych formularzy „Niebieskiej karty”. Nie jest to, wbrew ładnej nazwie, program lojalnościowy którejś z dużych sieci handlowych, lecz procedura polegająca na spisywaniu przez stróżów prawa tego, co widzieli i zrobili podczas interwencji w sprawie awantur rodzinnych.

Prym i wzrost w stosunku do poprzedniego roku odniosła przemoc psychiczna – odnotowano jej 81 tys. przypadków. Częściej rejestrowano też przemoc fizyczną – prawie 59 tys. razy.

W porównaniu do roku 2018 wzrosła liczba osób podejrzanym o przemoc, a także liczba sprawców podejrzanym o awantury pod wpływem alkoholu. Racje po gorzale klarowało swoim rodzinom aż 42 583 osób.

Gdy już zestresowany epidemią i groźbą utraty pracy, czyli pijany stary przestanie znęcać się nad starą, niechaynie weźmie się za dzieci. Prawie 14 procent ofiar przemocy w 2019 r. stanowili małoletni. Przed pomorem chwili oddechu mogli szukać chociaż przez kilka godzin w szkole. Ci bardziej poszkodowani – w pogotowiach opiekuńczych. Tam groźba zarazy też jednak dotarła – i np. gdańskie centrum pomocy psychologicznej i kryzysowej wstrzymało przyjmowanie podopiecznych.

Wszystkie te przykre dane i tak wbrew pozorom są bardzo optymistyczne, bo dotyczą jedynie interwencji podejmowanych przez policję, a nie inne, pozamundurowe podmioty. Zbiorek statystyk nikt nie prowadzi, bo nie są one władzy na rękę. Mogłyby swoją skalą władzę porazić. Ogólnopolskie Pogotowie dla Ofiar Przemocy w Rodzinie „Niebieska Linia” odbyło w zeszłym roku prawie 22,5 tys. rozmów – niemal o 6 tys. więcej niż rok wcześniej.

Prawo i Sprawiedliwość w porozumieniu z Kościołem, zamiast działać, wykorzystało ten czas głównie na

Śnięta rodzina



Foto: Paweł Kuczyński

walkę z międzynarodową konwencją o zapobieganiu i zwalczaniu przemocy wobec kobiet i przemocy domowej. Jeszcze przed ratyfikowaniem jej przez Bronisława Komorowskiego politycy PiS nazywali ją „genderową”, a już podczas sprawowania urzędu prezydent Andrzej Duda niekonstytucyjnie nawoływał, aby konwencji „**przede wszystkim nie stosować**”, bo dotychczasowe prawo działa w Polsce bez zarzutu. Ofiary zwykle więc nie zgłaszają się nawet do organów ścigania, dzięki temu te mają lepsze statystyki, wykazujące, że nie trzeba w Polsce stosować skuteczniejszych rozwiązań. Tak wygląda maszyna do zamiatania spraw pod dywan.

Według organizacji pozarządowych corocznie w wyniku pobicie ze skutkiem śmiertelnym, zabójstw lub samobójstw związanych z przemocą domową odchodzi do aniołków około pięciuset polskich kobiet. Czy więcej zdechnie w tym roku na koronawirusa? I czy zajęta epidemią pisowska władza ruszy zamkniętym w mieszkaniach poszkodowanym z pomocą?

Wypadałoby uciekać. Ale dokąd?

2. Ciasnota

Spierdalać przed pijanym agresorem jest łatwiej, jeśli pozwala na to przestrzeń. W Danii na jednego mieszkańca przypada 60,9 mkw. powierzchni; statystyczny Polak gnieździć się musi na 28,2 metrach. To grubo poniżej europejskiej średniej wynoszącej 39,6 mkw. na osobę. Gorzej mają tylko Bułgarzy, Litwini i Rumuni.

Klasyczne prace amerykańskiego etologa Johna B. Calhouna wykazały, że przegęszczenia populacji bardzo negatywnie wpływają na zachowanie zwierząt. Człowiek – też zwierzę – nie jest wyjątkiem. Brak realizacji dwóch podstawowych potrzeb – prywatności i afiliacji (nawiązywania i podtrzymywania pozytywnych kontaktów z innymi) – prowadzi do wzrostu poziomu stresu, nerwic, a w dłuższej konsekwencji trwałych zaburzeń psychicznych.

Zadziwiającą w tym kontekście brzmia bijące po wyobraźni obietnice polityków o budowaniu milionów mieszkań. Polacy nie potrzebują wyłącznie mieszkań – potrzebują metrów kwadratowych!

Dzieci wychowywane w ciasnocie poddawane są zbyt dużej liczbie bodźców, a przez to są mniej skoncentrowane, gorzej się uczą i są bardziej pobudliwe. Ożywione dziecko nie pozwoli rodzicom w tych trudnych czasach na zdalną pracę, a to spowoduje u dorosłego stres. Stres, i tak duży, łatwiej zrodzi picie. A picie – awantury. I tak w koło Wojtek.

Uciec przed tym nie będzie można nawet do pudła. Europejski Komitet ds. Zapobiegania Torturom oraz Niehumanicznemu i Poniżającemu Traktowaniu albo Karaniu i bez koronawirusa wypomina Polsce zbyt małą przestrzeń przypadającą na osadzonych. A polski rząd notorycznie przegrywa przed Europejskim Trybunałem Praw Człowieka związane z ciasnotą sprawy o naruszenia zakazu tortur i niehumanicznego traktowania. Jakkolwiek się obrócisz – dupa z tyłu.

3. Syf

Choć od wejścia w wiek XXI minęły już dwie dekady, według danych Głównego Urzędu Statystycznego wciąż w ok. 1,2 mln polskich domostw brakuje łazienki, a w 900 tys. kibla ze spluczką.

Rok przed wybuchem pandemii szacowano, że łap przed jedzeniem nie myje co ósmy Polak, co piąty nie robi tego po powrocie do domu, a co drugi mężczyzna i co czwarta kobieta w Polsce nie myje rąk po wyjściu z toalety.

Według badań TNS Polska dla giganta drogerijnego Rossmann, 2 razy dziennie myje się jedynie 27 procent Polaków – są to głównie osoby do 39. roku życia. 54 procent Polaków nie używa antyperspirantów. Według badań Państwowego Zakładu Higieny 4 miliony Polaków w ogóle nie stosują zaś wynalazku zwanego szczoteczką do zębów. Skutkuje to tym, że przeciętny dorosły Polak ma prawie 13 zębów zaatakowanych próchnicą, a 40 procent Polaków w wieku 65–74 lat nie ma w ogóle zębów, co jest fenomenem w krajach rozwiniętych i jednocześnie sprytnym posunięciem: skoro nie ma zębów, to co tu niby myć?

4. Miłość

Ciasnota, alkohol oraz wydzielanie feromonów spod pachy i z paszczy w warunkach izolacji od świata skutkować będzie niechybnie zbliżeniami cielesnymi.

Pal licha, jeśli stosunki pozostaną dobrowolne i dzięki temu drgnie dzietność w narodzie, która mimo wpompowania przez PiS prawie 90 mld zł w program „500 plus” wciąż spada.

Podstawowe komórki społeczne dumnego narodu polskiego nie są niestety wolne od przemocy seksualnej. Dane na ten temat są najmniej uchwytne, ale równie niepokojące. Według kontrowersyjnego raportu „Przełamać tabu” fundacji Ster 9 na 10 Polek doświadczyło w życiu szeroko rozumianej przemocy seksualnej. Aż 34 procent ofiar gwałtów nie pałętało się po ciemnych parkach, lecz zostało dopadniętych we własnych mieszkaniach. Sprawcami byli najczęściej byli albo obecni partnerzy. Aż 94,6 procent kobiet, które doświadczyły niechcianej aktywności seksualnej, nie zgłosiło tego faktu na policję.

Podobnie źle wygląda sytuacja dzieci i nastolatków. Z badań fundacji Dajemy Dzieciom Siłę wynika, że 20 procent polskich dzieci i nastolatków w wieku 11–17 lat doznało obciążających zachowań seksualnych, a 7 procent wykorzystywania seksualnego.

Nieletnich molestują najczęściej nie mityczni obleśni zboczeńcy wystający pod szkołami; większość ofiar zna swoich oprawców! Co gorsza, gros czynów pedofilnych nie jest dokonywanych przez pedofilów z krwi i kości, lecz ojców, wujków, kuzynów i im podobnych, dla których seks z dzieckiem jest ucieczką od niemożliwości zrealizowania potrzeb z dorosłym.

5. Bieda

Gdyby tego wszystkiego było mało, wraz z narastającym osłabieniem gospodarki i wzrostem bezrobocia do polskich rodzin jeszcze bardziej zająrzeć może widmo innej odmiany przemocy – ekonomicznej. Choć dla wielu przywiązanych do tradycji Polaków to tak egzotyczny wynalazek jak szczoteczka do zębów, społeczność międzynarodowa widzi to inaczej. Szacuje się, że około 20 procent naszych rodaków, w zdecydowanej większości płci żeńskiej, doświadcza niegodziwości polegającej m.in. na byciu utrzymanym w stanie permanentnej zależności finansowej, a co za tym idzie oddaniem najbliższej osobie władzy i kontroli nad własnym życiem.

Wszystkie przedstawione wyżej obrazy z polskich domów to i tak jedynie delikatny wstęp do czekających nas w związku z koronawirusem fajerwerków.

Już teraz wyobrazić sobie można wcale nie surrealistyczne scenariusze bitew o ostatniego ziemniaka, w których wezmą udział napaleni ojcowie, niedomyte matki, pijani starcy i coraz głośniejsze pokastujące dzieci.

Z dała od opustoszałych posterunków policji, oczywiście.

MICHAŁ MARSZAŁ

michal.marszal@redakcja.nie.com.pl

niem na płyny do dezynfekcji jest raczej pewny.

■ Policja na oficjalnym facebookowym koncie zwróciła się z apelem do kryminalistów o zaniechanie wszelkich działań „przestępczych, haniebnych i niegodziwych – do odwołania”. Przypomniała, że zasady kwarantanny obowiązują również świat przestępczy, wobec którego pandemia COVID-19 może być równie nielaskawa jak wobec populacji prawomyślniej. Oprócz tej zawołanej groźby policjanci tłumaczą, że nie będą mieli czasu zajmować się bandytami, ponieważ sytuacja oraz władze nałożyły nań wiele nowych zadań i obowiązków, jakich dotychczas nie mieli.

■ Z pierwszego piętra budynku szpitala zakaźnego przy ul. Koszarowej we Wrocławiu wyskoczył pacjent, który trafił tam z podejrzeniem koronawirusa. Mężczyzna przeżył samobójstwo. Lekarze określali jego stan jako bardzo ciężki. Ma obrażenia wielonarządowe i poważne urazy głowy. Został operowany w Uniwersyteckim Szpitalu Klinicznym. Przebywa na oddziale intensywnej tera-

pii. Oddział ten znajduje się na drugim piętrze.

■ 52-letni mieszkaniec Olsztyna i jego 40-letni kolega z Ciechanowa omal nie utonęli w wartkim nurcie granicznej rzeki Olzy, próbując sforsować ją wpław, aby dostać się do Czech. Niedostryżonych topielców uratowała policja, a następnie ukarała 500-złotowymi mandatami. Śmiałkowicie tłumaczyli funkcjonariuszom, że wybrali się za granicę po spirytus, którego w polskim Cieszynie nie ma. Trudno zrozumieć, dlaczego ryzykowali życie, aby zdobyć niezbędny obecnie środek dezynfekujący. W odległości 500 m od miejsca próby sforsowania Olzy znajduje się „Most przyjaźni”, po którym nadal można przekroczyć granicę po poddaniu się stosownej kontroli.

■ Polska Agencja Prasowa podała: „W ramach przygotowania do wspólnych działań dla zapewnienia bezpieczeństwa w przestrzeni powietrznej w czasie mistrzostw świata w hokeju na lodzie w 2021 r. oraz zaplanowanych na 2023 r. Igrzysk Europejskich, 25 marca przeprowadzone zostaną

wspólne ćwiczenia Sił Powietrznych i Wojsk Obrony Przeciwlotniczej Białorusi oraz Sił Powietrznych RP w ramach wymiarów informacji o lotach”. Nasze redakcyjne umysły uderzająco muszą różnić się od tych należących do dziennikarzy z PAP, bowiem zupełnie nie rozumiemy tej informacji, a także sensu stojących za nią zapowiadanych wydarzeń.

■ Wirus rzucił na kolana branżę hotelarską. Ponad 90 proc. obiektów zostało zamkniętych. W dysponującym 523 pokojami warszawskim hotelu „Marriott” zajęte są 2. Pokój więc można zarezerwować z dnia na dzień. Cena od 431 zł za dwójkę.

■ Izba Administracji Skarbowej w Olsztynie przekazała 1,5 tys. l spirytusu Uniwersyteckiemu Szpitalowi Klinicznemu i Wojewódzkiemu Specjalistycznemu Szpitalowi Dziecięcemu w Olsztynie. Alkohol pochodził z nielegalnych destylarni i na szczęście przez opieszałość urzędników nie został wypuszczony do ścieków. W minionych miesiącach urzędnicy fiskusa byli bardzo skuteczni w zwalczaniu pokątnego bimbrow-

nictwa. Największe straty poniosła ta potrzebna obecnie nadzwyczaj branża w województwie podlaskim.

■ Właściciele aut terenowych z napedem na wszystkie koła dostają masowo wezwania do „użyczenia” aut w razie mobilizacji. Wojskowe Komendy Uzupelnienia zawiadamiają posiadaczy o konieczności wpisania samochodu do rejestru w komendzie uzupełnień. Z pism wynika, że „świadczenie ma być realizowane bez wezwania w czasie ogłoszenia mobilizacji i w razie wojny”. Wozy trzeba będzie dostarczyć „w terminie do godziny 8.00 drugiego dnia mobilizacji” do specjalnie wytyczonych parków samochodowych. Pojazdy mają być „w stanie przydatnym do wykorzystania”, zapewnić „pełne ukończenie fabryczne” oraz mieć „pełny zbiornik (zbiorniki) paliwa”. Zwrot auta nastąpi „po ustaniu potrzeby użytkowania” – pisze do właścicieli SUV-ów armia. Jeżeli coś zaczniesz źle, to będzie jeszcze gorzej, mawiają ludzie doświadczeni życiowo. W stanie obecnego konfliktu, gdy trzeba jeździć po równych drogach, pożerające hektolitry paliwa samocho-

dy terenowe nie wydają się najstosowniejszymi wozami bojowymi. Większe szanse na zwycięstwo dają proste w konstrukcji małowartościowe samochody osobowe. Groźba braku paliwa jest przecież nadzwyczaj realna.

■ Polski Związek Ogrodników wystosował do ministra rolnictwa list o podjęcie pilnych działań dla ratowania branży florystycznej. Ogrodnicy twierdzą, że koniunktura załamała się z dnia na dzień: na kompost trafiły miliony kwiatów ciętych, a pozostałe przekwitają w szklarniach. Giełdy kwiatowe praktycznie nie funkcjonują. Lokalne bazy i kwiaciarnie są zamknięte. Dostawy kwiatów okolicznościowych bywają znikome. Główni odbiorcy wewnętrzni oraz z Czech i Słowacji z powodu epidemii nie przyjeżdżają – czytamy w liście do ministra o kwiatotragedii.

R.J.

Doniesienia z terenu, gdzie łatwiej jest o zdrowie niż w stolicy, poddane zostały wnikliwej i krytycznej analizie, jednak wobec potęgi epidemii nie dało się ich zweryfikować w drodze wizji lokalnej. Prosimy ignorować ewentualne nieścisłości i nie wyciągać z nich skutków prawnych.

Na początku marca Rzecznik Praw Pacjenta (RPP) poinformował „o istotnych uchybieniach stwierdzonych w działalności placówek medycznych przez organy inspekcji sanitarnej z całego kraju”. Dotyczyło to jakości wody, z której korzystali pacjenci.

Z badań przeprowadzonych przez RPP oraz Głównego Inspektora Sanitarnego wynikało, że w bardzo wielu szpitalach pacjentom grozi legionellozowe zapalenie płuc: „Stężenie liczby bakterii Legionella w wodzie dostępnej w szpitalach przekraczało normy określone przepisami prawa. W wyniku zakażenia bakterią Legionella może dojść do legionellozowego zapalenia płuc (inaczej choroba legionistów) – to poważne, atypowe zapalenie płuc. W przypadku braku odpowiedniego leczenia antybiotykami może doprowadzić do poważnych komplikacji zdrowotnych. Choroba może mieć szczególnie ciężki przebieg u osób starszych i obciążonych innymi chorobami. Bakterie z rodzaju Legionella powstają między innymi w prysznicach, czy też urządzeniach nawilżających. Przyczyną wysokiego skażenia wody pałeczkami Legionella może być niewłaściwa eksploatacja instalacji wody ciepłej, jak również zbyt niskie stężenie związków dezynfekcyjnych”.

Nie tylko jakość wody stanowi zagrożenie dla pacjentów. Wcześniej RPP przestrzegał przed brudem. Kilka przykładów.

Seks analny ciężarnej

Z wielkim bruchem, wskazującym na bliski termin porodu, Aneta zgłosiła się na porodówkę w Ś. na Śląsku. Została położona obok trzech innych ciężarnych.

– No, jak tam forma, dziewczyno? – spytała życzliwie położna. – Teraz sprawdzimy rozwarcie.

Pochyliła się nad pierwszą ciężarną. Kazała rozchylić nogi. Wsadziła między nie dłoń. Pogmerała nimi fachowo przez chwilę.

– Wspaniale – orzekła.

Pochyliła się nad kolejną ciężarną. Powtórzyła te same czynności. W tych samych – wilgotnych już – rękawiczkach.

Nie zdejmując rękawiczek ochronnych, położna przebadła wszystkie 4 ciężarne. Dziwne więc, że tylko jedna odczuła skutki badania.

Dziecko urodziło się zdrowe. Anecie zaraz po porodzie zaczęło coś lecieć z dróg rodnych. Brązowa ropa wskazywała na ciężkie zakażenie bakteryjne. Konieczne było usunięcie macicy.

Sprawą zajął się sąd i powołał biegłego. „Zakażenie wywołały bakterie, które mogły wynikać ze stylu życia powódki” – napisał. W macicy znalazły się bakterie typu fekalnego, co zdaniem biegłego dowodziło, że Aneta lubiła raz w jedną dziurkę, raz w drugą, a płynąca z tego przyjemność była większa, jeśli czyniła to w dniu porodu i bezpośrednio po nim.

Pierwszy sąd dał wiarę biegłemu i Aneta proces ze szpitalem przegrała. Dopiero sąd apelacyjny orzekł: „W XXI wieku dbałość o higienę nie jest niedoścignionym celem. Umożliwiają to środki czystości, takie jak mydło czy środki ochrony, jak np. rękawiczki jednorazowe. Dbanie o czystość w szpitalu nie powinno być wyjątkiem, lecz standardem”.

Przekąska z odchodów

Podczas wakacji nad morzem Piotr źle się poczuł. Pogotowie przywiozło go do szpitala w K. z silnym bólem brzucha. Początkowo uznano, że ma atak wyrostka robaczkowego. W trakcie operacji okazało się, że przyczyną cierpienia Piotra jest pęcherzyk żółciowy.

Różnica niewielka. Wystarczyło poszerzyć pole operacyjne i zamiast wyrostka wyciąć pęcherzyk. Co też uczyniono, przy okazji nacinając pacjenta w kilku innych miejscach. Następnie go zasztyto.

Po operacji Piotr zaczął gwałtownie żółknąć. Miał gorączkę. Zdiagnozowano rozlane zapalenie otrzewnej ze względu na rozlewającą się żółć oraz odchody. Mimo to przez kilka dni w ogóle

Kał na zdrowie

Żeby umrzeć w polskim szpitalu, nie potrzeba koronawirusa.



Ilustr.: WŁODEK KIERUS

terii. Nie szpitalne, lecz te, które pan mecenas przywłókł ze sobą.

To na wszelki wypadek. Istnieje przecież ryzyko, że po wypisaniu do domu adwokat pozwie szpital, twierdząc, że został zakażony jakąś bakterią. Jeśli w którejś z hodowli bakterii ta wystąpi, będzie można dowodzić, że pan mecenas postanowił zarobić na pobycie w szpitalu.

Za duża klinika

Jarosław był okazem zdrowia. Do momentu, gdy zaczął srać na czerwono.

Lekarze zdiagnozowali zapalenie jelita grubego. Znaleźli w jelicie guz, który był przyczyną infekcji. Szybciutko go wycięli i przekazali do badania.

Zabieg przeprowadzono w bardzo dużym szpitalu. Liczy on 12 pięter, na które wjeżdża się dziesięcioma windami. Wynik badania na którymś z pięter się zawieruszył.

Przeszukiwanie szpitala trwało miesiąc. Badanie w końcu się znalazło i zostało wsadzone do kartoteki pacjenta. Przez kolejne 2 miesiące Jarosław dopytywał się o nie – odpowiadało, że ciągle nie można go znaleźć. Pacjent był upierdliwy, ktoś więc wreszcie przy nim otworzył jego kartotekę i badanie się znalazło.

Okazało się, że Jarosław miał złośliwą postać nowotworu jelita grubego. Ponieważ podczas zabiegu narośl uznano za zwykły guz zapalny, została chłasnęta nie tak dokładnie, jak by to było w wypadku wycięcia komórek rakowych. Z badania wynikało, że ich część pozostawiono. Następnie Jarosława zsztyto i wypuszczono do domu. Po trzech miesiącach przedstawiono mu tamtą sytuację językiem, którego nie zrozumiał: „utkanie nowotworu w linii cięcia”. I wyjaśniono: „materiał biologiczny usunięto bez marginesu zdrowych tkanek”.

Po zapoznaniu się z diagnozą Jarosław ruszył na poszukiwanie onkologa. O 3 miesiące za późno. Miał już zajęte węzły chłonne, co znaczy, że nowotwór zaczął atakować inne narządy wewnętrzne.

Z nowotworem Jarosław jest mocno zżyty. Funkcjonują razem 1,5 roku. Razem chodzili do sądu. Dziś razem odbywają domową kwarantannę. Jako pacjent onkologiczny Jarosław jest w grupie szczególnie wysokiego ryzyka.

Biodro na podłodze

Barbara trafiła do szpitala na zabieg wstawienia protezy stawu biodrowego. Starszej pani podano znieczulenie rdzeniowe. Choć była przytomna, nie mogła się poruszać. Dlatego nie pomogła lekarzowi podnieść endoprotezę, gdy wysiłgnęła mu się z ręki i spadła na posadzkę.

Lekarz sobie poradził. Pochylił się, podniósł protezę, przetarł ją do czysta i kontynuował zabieg. Ranę odkazał, opatrunek założył, kilka dni później kobieta mogła wrócić do domu. Nie wiedziała, że ma towarzystwo w postaci gronkowca złocistego.

Po roku endoprotezę trzeba było usunąć. Gronkowiec doprowadził do tego, że biodro zgniło. Barbara jest dziś inwalidką poruszającą się o kulach lub na wózku inwalidzkim.

• • •

Najwyższa Izba Kontroli 2 lata temu ogłosiła raport na temat brudu w polskich szpitalach. Od 400 do 800 tysięcy pacjentów miało być narażonych na zakażenia szpitalne.

Dziś szpitale skarżą się na brak środków do dezynfekcji, maseczek ochronnych i rękawic jednorazowych. Musi to oznaczać, że jest gorzej, niż było.

MATEUSZ CIEŚLAK
mcieslak@redakcja.nie.com.pl

się Piotrem nie zajmowano – poza mierzeniem temperatury i podawaniem leków na jej zabicie.

Około północy lekarz dyżurny zorientował się, że Piotr zaczyna umierać. Błyskawicznie zawieziono go na stół operacyjny.

Podczas wprowadzania w stan znieczulenia pacjent zaczął wymiotować własnymi odchodami. Zachłysł się, a kał dostał się do płuc.

Lekarz prowadzący postanowił jednak kontynuować zabieg. Przez kilka godzin bez skutku usiłowano pacjenta wybudzić.

Operacja zakończyła się o pierwszej w nocy. O wpół do siódmej rano lekarze z K. wreszcie wezwali karetkę, aby przewiozła Piotra do szpitala klinicznego w G. Mężczyzna trafił tam z niedotlenionym mózgiem. Tydzień później zmarł.

Prokuratura zabezpieczyła dokumentację medyczną. Wynika z niej, że lekarze ze szpitala w K. ukryli przed lekarzami w G., że Piotr miał wewnętrzny wyciek żółci oraz kału.

Podłogowy drenaż rany

Julia do szpitala w T. trafiła ze względu na ropiejącą ranę. Leżała w 6-osobowej sali z babkami, z których każda miała założone jeden lub dwa dreny. Od dziur zrobionych w różnych fragmentach ciała biegły plastikowe rurki do woreczków. Paniom pozwalano wstawać z łóżek

i chodzić. Do kawiarni szpitalnej, toalety, na szpitalną świetlicę. Kobiety chodziły więc, ciągnąc woreczki za sobą po podłodze.

– To nie jest niebezpieczne? – zapytała Julia salową.

– Proszę się nie przejmować. Od zawsze tak jest – odpowiedziała salowa.

Wreszcie nadszedł termin zabiegu. Julia trafiła do sali operacyjnej. Wszystkie narzędzia sterylne. Lekarz i pielęgniarki w maseczkach ochronnych i rękawiczkach jednorazowych.

– Kto tak tę lampę ustawił? – zapytał lekarz bezpośrednio przed zabiegiem. Rękami w rękawiczkach zmienił położenie lampy oświetlającej stół operacyjny.

Następnie pielęgniarka zaczęła coś robić przy wenflonie, którym Julii dawkowano lekarstwo bezpośrednio do żyły. Odkręciła koreczek wenflonu, odłożyła go na chwilę na krawędź umywalki, po czym ponownie założyła.

Po wyjściu ze szpitala u Julii zdiagnozowano gronkowca.

Szpital hoduje bakterie

Adwokat trafił do szpitala w Z. Miał problem związany z cukrzycą, zdziwił się więc bardzo, gdy podczas przyjęcia pobrano mu wymaz z gardła. Następnie z okolic pachwiny. Kolejny z odbytu. A ostatni z pleców.

Zażądał wyjaśnień. Dowiedział się, że na pobranych próbkach szpital będzie hodował bak-

TRYBUN@
LUDZI

Idziecie
na
wybory?

Facebook

Kuba Schütz: Są łatwiejsze sposoby na samobójstwo niż wygrana Dudy.

Konrad Osman: Prędzej umrę niż pójdę. A jak pójdę, to też umrę. To nie pójdę.

Ojcowie Cybernetyki: Wybory – śmierć od choroby,

W bory – śmierć od strzału myśliwego,

W BOR – śmierć od wypadku samochodowego.

Piotr Gajger: Najpierw niech rozpiszą referendum, czy nie lepiej je przesunąć.

Arkadiusz Siergiejuwicz: A po co w państwie autorytarnym wybory?

Adrian Martynowicz: Pożyjemy, zobaczymy.

Bartek Zelwa: A wirus też przyjdzie?

Konrad Ostrowski: Oczywiście. Na pewno trafię do urny. Nie wiem tylko do której.

Marzena Kotyczka: Tak. Co więcej, po raz pierwszy pójdę nie tylko z własnym długopisem, ale i z własną urną.

Bazawa Ligawka: Nie idę, bo nie mam na trumnę.

Marcin Kazała: Po co? Przecież partia już wybrała.

Paweł Kaźmierczak: Nie wiem, czy dam radę iść z respiratorem.

Andrzej Samira: Idę. To wydarzenie, o którym będę opowiadał wnukom. Albo nie.

Marcin Stechni: Pójsz pójdę. Tylko czy dojdę?

Daniel Len: Idźta na wybory. Bóg rozpozna swoich.

Damian Kazimierski: I tak, i tak będzie zaraza – albo koronawirus, albo PiS.

Paweł Wawrzyniak: W czasie epidemii na wybory pójda tylko idioci, dzięki czemu Duda zagwarantuje sobie reelekcję.

Tomasz Browarny: W PKW w maju: „Kończmy już liczyć te głosy, bo wyborcy stygną”.

Kamil Kutera: Pójdę zaraz po mszy.

Rebisz Piotr: Ta ostatnia niedzieela...

Forum

BOG: Ciekawe, kto się zgodzi być w komisji.

Stanax: Za statystę na konklawe robić? W życiu!

St1111: Żądam przełożenia wyborów – tak dobry Prezydent jak Pan Duda powinien rządzić bezterminowo.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.

Oszczercy, oszuści i złodzieje, czyli powiatowa służba zdrowia.

Pod zepsutym respiratorem



Ze szpitali w całym kraju płyną rozpaczliwe głosy o tym, że kolejne lecznice nie są przygotowane do epidemii koronawirusa. Brakuje maseczek, płynów do dezynfekcji rąk, jednorazowych rękawiczek. A przede wszystkim nie ma pieniędzy.

Szpital w Tarnowskich Górach nie różnił się od innych. Był zadłużony po uszy. I popadał w coraz większe długi, czemu dziwić się nie należy. Wstawiono do szpitala rezonans magnetyczny, na którym zarabia się kokosy. Tyle że rezonans wstawiła spółka prywatna i to ona trzepała kasę.

W szpitalu zaczęła działać stacja dializy i przynosiła krocie. Ale to nie szpital zarabiał na dializie pieniądze – stacja dializy również była inwestycją prywatną.

Operacja prywatyzacji

W 2010 r. starostwo, któremu szpital podlegał, przekształciło go w spółkę akcyjną. Przekształcenie odbywało się w bólach, sąd rejestrowy kilka razy odsyłał dokumenty. Ostatecznie udało się to, a powiat stał się właścicielem stu procent akcji nowej szpitalnej spółki. Część akcji była na okaziciela – łatwo można je było sprzedać. Wybrano jednak inną drogę prywatyzacji szpitala.

W 2014 r. rada nadzorcza Wielospecjalistycznego Szpitala Powiatowego w Tarnowskich Górach przyjęła uchwałę o wydzieleniu z jego struktury Oddziału Urologicznego i Poradni Urologicznej. Jako że można na nich było trzepać nieźle pieniądze, miały pójść w prywatne ręce.

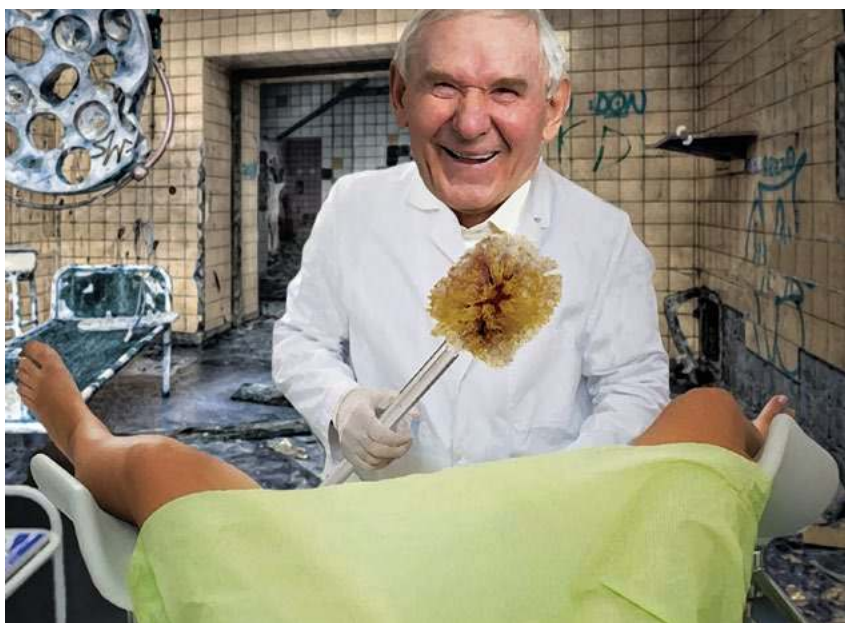
W tym samym roku podjęto identyczną uchwałę dotyczącą przygotowania do sprywatyzowania tych oddziałów szpitalnych, za których działalność Narodowy Fundusz Zdrowia płaci najwięcej. Chodziło o Oddział Ginekologiczno-Położniczy, Oddział Neonatologiczny, Poradnię Ginekologiczno-Położniczą, Poradnię Patologii Ciąży i Zakład Diagnostyki Laboratoryjnej.

Postanowiono wydzielić ze struktur szpitala Centralną Sterylizatornię, bez której placówka nie może przecież działać. Za to, żeby skalpele i inne instrumenty chirurgiczne były gotowe do ponownego użycia, szpital musiał by płacić.

Poród z lekarzem na brzuchu

W pewnym momencie szpital został oddłużony przez powiat. Stare długi powiat spłaca do dziś. Wraz z długami szpitalnymi powiat przejął wypłatę odszkodowań za błędy medyczne. Co prawda szpital był ubezpieczony, lecz z niezrozumiałych względów w jednym z najbardziej poważnych przypadków zapomniano zawiadomić ubezpieczyciela o konieczności wypłaty odszkodowania.

Nadzorujący szpital urzędnicy ze zgrozą czytali relację kobiety, która urodziła niepełnosprawne dziecko. Pełnomocnik rodzącej pisał, że poród był trudny. Dziecko nie chciało wyjść z łona matki, lekarz prowadzący ska-



ILUST. KRZYSZTOF OLEJNIK

kał więc po brzuchu rodzącej, a w tym samym czasie jedna z położnych ciągnęła noworodka za nogi.

Dziecko urodziło się z obrażeniami, które okazały się nieodwracalne. Sąd zasądził na jego rzecz odszkodowanie wynoszące ponad 1 mln zł i dożywotnią rentę w wysokości kilku tysięcy złotych miesięcznie.

Mniej niż zero

Podczas przygotowań przekształcenia szpitala w spółkę akcyjną dokonano jego wyceny. Wynikało z niej, że lecznica była warta mniej niż zero.

Majątek szpitala (ziemię, budynki, wyposażenie) wyceniono na ponad 10 mln zł. Tymczasem tylko termomodernizacja jednego z budynków szpitalnych kosztowała 6 mln zł. Odrębna wycena dwóch innych szpitalnych budynków (wykonana na potrzeby dalszego zadłużania szpitala) wyniosła 4 mln zł. Inne budynki oraz całe szpitalne wyposażenie oraz rozległy niezabudowany teren o powierzchni kilku hektarów musiały więc mieć wartość ujemną.

2 wspomniane budynki zostały wycenione na potrzeby kredytów zaciągniętych w spółce Magellan. Firma ta uratowała wiele polskich szpitali, dając im pieniądze na przetrwanie w sytuacji, gdy nie mogli ich otrzymać od rządu, NFZ czy samorządów.

Magellan od lat ratował również szpital w Tarnowskich Górach. Jeden z kredytów trafił jednak do szpitala pomniejszony o około pół miliona złotych tytułem innych zobowiązań tarnogórskiego szpitala. Według mojego informatora Magellan ratował również firmę, od których szpital kupił usługi oraz towary, a potem za nie nie zapłacił. Odkupił długi szpitala wobec tych firm, a potem potrafił sobie należność.

Salowych gry salonowe

Innym sposobem ratowania szpitala było wyrzucenie z pracy wszystkich salowych. Odbyło się ono według schematu sprawdzonego również w pozostałych szpitalach. Salowe „przeniesiono” do spółdzielni z Krakowa, z którą szpital podpisał umowę na to samo, co salowe robiły jako pracownice szpitala.

Po jakimś czasie spółdzielnia zbankrutowała, a salowe stały się bezrobotne. Nie otrzymały nawet świadectw pracy. Poszły do sądu. Wyroki zapadły niedawno. Wszystkie salowe wygrały. W międzyczasie jednak niesprzątany szpital ogłosił przetarg na usługę sprzątania sal pacjentów. Wygrała jedna z największych firm sprzątających w kraju. Nie zatrudniła wyrzuconych z tarnogórskiej lecznicy salowych, gdyż były to panie z kilkudziesięcioletnim doświadczeniem zawodowym i nie można im było płacić najniższych pensji.

Jednym z warunków, które zwycięzca przetargu musiał spełnić, było zatrudnienie salowych lub zapłata karnej opłaty wynoszącej ponad 100 tys. zł. Zwycięzca zobowiązał się zapłacić i zatrudnić osoby bez doświadczenia.

Sprawne tylko umieranie

Być może z tego powodu, a być może nie, w szpitalu pojawił się brud, a następnie sepsa. Niektóre oddziały trzeba było na pewien czas zamknąć. Wśród pacjentów zapanowała zagrażająca śmiertelność.

Oficjalne dane za lata od 2011 do 2015 to 2115 zgonów.

Tylko w styczniu 2016 r. w tarnogórskim szpitalu zmarło 64 pacjentów.

O tym, że zbyt wielu pacjentów umiera, a także o bałaganie organizacyjnym grzmiąły działające w szpitalu związki zawodowe.

Związkowcy podawali przykłady dręczenia pracowników. Jeden z ordynatorów miał w zwyczaju wulgarnie wyzywać pracujące z nim instrumentariuszki. Zdarzało mu się rzucić w nie zakrwawionymi bądź brudnymi instrumentami, a także odciętymi częściami ciała pacjentów. Pielęgniarki złożyły oficjalną skargę, odrzuconą przez prezesa szpitalnej spółki jako hejt wobec lekarza. Następnie wszystkie rzekome hejterki zrezygnowały z pracy, a szpital musiał wstrzymać część zabiegów.

Pierwszy prezes powiatowej spółki szpitalnej przyszedł do starosty i zaproponował mu, aby szpital przekazać w zarząd prywatnej spółce z Krakowa. Kolejnym została osoba będąca współwłaścicielem prywatnej firmy medycznej. Gdy okazało się, że firma i szpital prowadzą wobec siebie działalność konkurencyjną, prezes przeskoczył na stanowisko dyrektora do spraw technicznych z wynagrodzeniem sięgającym 12,5 tys. zł. Krzywda więc mu się nie stała.

Inny prezes miał na sumieniu cięższą przewinę niż prowadzenie konkurencyjnej firmy. Posiadał bowiem pseudonim tajnego współpracownika SB. Zatem starosta tarnogórski wpadł na pomysł, że kolejnym prezesem mogłaby zostać szefowa szpitalnego Związku Zawodowego Pielęgniarek i Położnych. W tym czasie trwał spór zbiorowy między zarządem szpitala a działającymi tam związkami zawodowymi. Dotyczył podwyżek. Starosta nie wiedział, gdzie znaleźć pieniądze na podwyżki i wymyślił, że to przewodnicząca ZZPiP, przewodząca stronie społecznej w tym sporze, jako prezes będzie musiała tych pieniędzy poszukać. Albo odpuścić.

Liderka protestu zgodziła się zostać prezesem – wówczas wybuchła niebywała awantura. Lekarze i pielęgniarki, zarówno działający w związkach, jak i niezrzeszeni, zjednoczyli się jak nigdy dotąd. Do radnych powiatu słałi petycję z protestami. Wysyłali je również do prasy. Skutecznie zablokowali tę nominację.

Prezes na bank

Trzeba więc było szukać innego prezesa. Zorganizowano konkurs. Wygrała go osoba, która przez pierwsze miesiące pracowała zarówno w szpitalu, jak i w dwóch bankach. Okazała się geniuszem zarządzania. Wcześniej szpital miał ujemny wynik finansowy. W pierwszym roku kierowania przez bankowca lecznica znalazła się na plusie. Wtedy był to jeszcze niewielki zysk, wynoszący zaledwie 40 tys. zł. Jednak w drugim roku zarządzania bankowiec doprowadził do zysku wynoszącego 800 tys. zł. W nagrodę prezes mógł sobie podnieść wynagrodzenie do wysokości sześciu przeciętnych pensji.

W następnym roku szpital znów odnotował straty. Ale bankowiec nie był już prezesem. Okazało się bowiem, że w oświadczeniu majątkowym zataił, iż w rozmaitych funduszach inwestycyjnych ukrył 600 tys. zł. Musiał złożyć wyjaśnienie, a sprawą zajęła się prokuratura.

Jednak gdy jeszcze bankowiec zajmował stanowisko prezesa, a szpital rozkwitał jak nigdy, dyrektor zarządzający wydał tzw. Zarządzenie nr 7. Dotyczyło ono wprowadzenia Elektronicznej Karty Farmakologicznej Pacjenta. W ten sposób po raz pierwszy w szpitalu zaczął działać system dokładnej kontroli dystrybucji leków, liczby wykonanych badań diagnostycznych i analitycznych. Obejmował on również zużycie środków jednorazowego użytku, takich jak maseczki ochronne czy płyn do dezynfekcji rąk.

Bankowiec uchylił Zarządzenie nr 7. Wcześniej nakazał sprawdzić, ile kosztowałoby działanie systemu. Okazało się, że roczny koszt funkcjonowania Elektronicznej Karty Farmakologicznej Pacjenta wynosiłby 13,5 tys. zł. Tyle trzeba byłoby zapłacić za zakup tonerów i papieru do kserokopiarki. Takie właśnie było uzasadnienie uchylecia decyzji. Dodajmy, że leki zamawiane przez tarnogórską lecznicę w skali roku kosztowały 4,5 mln zł.

W trosce o dobro publiczne bankowiec poinformował lokalną prasę, że jeśli w trybie pilnym szpital nie dostanie od powiatu 20 mln zł, to upadnie. W Tarnowskich Górach i okolicznych miejscowościach wybuchła wrzawa. Organizowano spotkania z mieszkańcami. Prezes bankowiec zwołał konferencję prasową, na której ujawnił istnienie grupy zлочyńców, którzy chcą przejąć szpital na własność. Złoczyńcom przewodzić mieli starosta tarnogórski i jego doradca ds. uzdrowienia szpitala. Następnie bankowiec napisał 6 zawiadomień do prokuratury tarnogórskiej i do ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry. Śledztwa toczyły się przez 2 lata i skończyły się umorzeniem.

Starosta, który miał być złoczyńcą, został odwołany. Jego doradca został oskarżony o rzekomy hejt. Sąd już go skazał na prace społeczne. Przebieg tej sprawy nasuwa podejrzenie, że miała ona związek z ujawnianiem nieprawidłowości w szpitalu.

Koncert wysokiego ryzyka

Szpital nie upadł. W lutym odwiedził go wojewoda, przekazując 6 mln zł rządowej dotacji na przerobienie dawnej kuchni na nowy blok operacyjny i nową sterylizatornię.

W marcu szpital przyłączył się do rządowej akcji nauki mycia rąk i niekichania na innych. Następnie ograniczył odwiedziny.

6 marca szpital informował: „Na chwilę obecną nie ma epidemii” (prezes szpitala jest członkiem Gminnego Zespołu Zarządzania Kryzysowego).

9 marca szpital pochwalił się wspianiałym koncertem zorganizowanym z okazji Dnia Kobiet w Centrum Wsparcia Zdrowia 65+. Paniom, w większości z grupy wysokiego ryzyka, wręczono czerwone róże. Był również wspólny poczęstunek.

12 marca Szpitalny Oddział Ratunkowy został zamknięty z powodu zjawienia się tam pacjentki z podejrzeniem koronawirusa. Szpital wprowadził całkowity zakaz odwiedzin, a od 16 marca zawiesił przyjmowanie pacjentów (dzień wcześniej w Tarnowskich Górach odnotowano pierwszy potwierdzony przypadek koronawirusa). Następnie szpital zamknął poradnię, Centrum Wsparcia Zdrowia Psychicznego i Centrum Wsparcia Zdrowia 65+. Jest więc duża szansa na to, że to, co nie udało się kolejnym menedżerom od zdrowia, uda się koronawirusowi.

W styczniu zakończyła się kontrola Najwyższej Izby Kontroli w szpitalu. Potwierdziła znaczną część opisywanych faktów.

M.C.

REBUS 2





1. James McDonald, twórca Kaplicy Żniw Biblijnych, megakościola z Chicago, został wylany z roboty rok temu po oskarżeniach o molestowanie seksualne, terroryzowanie podwładnych i przepuszczanie datków wiernych na prywatne cele, np. na safari w Afryce. Kościół wprawdzie fundował pastorowi wakacje, ale tylko za 5 tys. dolarów, a on chciał zapolować za antylopowca szablrogię, co kosztuje 20 tys. Wśród innych wyczynów McDonalda odnotować należy próby namówienia własnego ochroniarza do zamordowania byłego zięcia. Teraz McDonald będzie gościnnie głosił słowo boże wiernym ze Wspólnoty Chrześcijańskiej Gólgota w Kalifornii. „Zaprosiłem go, żeby podzielił się z wami tym, czym Pan nappełnił jego serce” – z dumą ogłosił pastor Jeff Gill, przedstawiając wiernym nowego kaznodzieję.

2. „Dinosaur Adventure Land” to kreacjonistyczny park rozrywki, „gdzie Bóg otrzymuje chwałę za swoje stworzenie”. Jego właściciel Kent Hovind, który każe się tytułować doktorem i spędził 9 lat w pierdlu za oszustwa podatkowe, nazywa teorię ewolucji „najgłupszą wiarą w historii świata”, choć sam holduje zupełnie darwinistycznym zasadom. Jego park jest nieubezpieczony i wchodzi się tam na własne ryzyko – o czym przekonał się ostatnio Steven, który odwiedził park z rodzicami i czwórką rodzeństwa, po czym utonął w niezabezpieczonym bajorze zwanym „jeziorem”. Kent wyjaśnia: „To prawda, 7-latek utonął w naszym jeziorze, próbowaliśmy go uratować, ale było za późno. Tak czy inaczej dzieciaki bawiły się świetnie, tata uwielbia to miejsce i chce znowu przywieźć wszystkie dzieci”. Naprawdę wszystkie?

3. Nikogo już nie zaskakują religijni oszołomi, którzy w obliczu pandemii wzywają ludzkość do polegania na sile modlitwy, a nie na medycynie, prewencji czy higienie – ale uliczna kaznodziejka Angela Cummings nadała tej koncepcji zupełnie nowy wymiar. Angela od dwóch dekad jeździ po świecie i na ulicach wrzeszczy na ludzi o Jezusie. Ostatnio udała się do Erywanii, gdzie poinformowała bliźnich, że nie potrzebują papieru toaletowego, wystarczy im Jezus: „Potrzebuję papieru toaletowego! Potrzebuję papieru toaletowego! Nie, potrzebujesz Jezusa. Potrzebujesz Jezusa bardziej niż papieru toaletowego! Możesz wytrzeć dupę, ale kto zetrze twoje grzechy?! Myślisz, że Boga obchodzi, czy masz papier toaletowy?!?”. Oczywiście i dlatego co rano w kiblu się o niego modlimy.

4. Australijski ksiądz katolicki Vincent Gerard Ryan, który 10 lat temu skończył odsiadywać 14 lat za dwie dekady molestowania chłopców poniżej 13. roku życia, w zeszłym roku dostał jeszcze 3 lata w związku z ujawnieniem kolejnych ofiar sprzed lat. Tym razem już w zawiasach, bo sędzia stwierdziła, że „jest zrehabilitowany i jego powrót na drogę przestępstwa jest mało prawdopodobny”. Ostatnio w wywiadzie dla australijskiej telewizji ABC ks. Ryan wyznał, że nadal jest księdzem i w domu odprawia msze: „To jest obowiązek. Zobowiązałem się do tego. Musiałbym mieć bardzo poważny powód, żeby podjąć decyzję o jego zaniechaniu i w tej chwili takiego nie widzę”. No bo przecież 30 ofiar księżej swawoli nie jest to „bardzo poważny powód” do tego, żeby ksiądz przestał być księdzem.

5. Gdy Banglades odnotował pierwszą śmiertelną ofiarę koronawirusa, przywódcy religijni kraju postanowili działać. Imam z Raipuru w dystrykcie Lakshnipur na południu kraju wezwał wiernych do wspólnego odmówienia sześciu uzdrawiających wersetów z Koranu. Zdaniem szefa lokalnej policji zgromadziło się 10 tysięcy wiernych. Na pożegnanie imam zapewnił ich, że dzięki modlitwie będą „wolni od koronawirusa”. Na razie nie wiadomo, czy obietnica się sprawdzi, ale w sąsiedniej Maledzji, gdzie podobna modlitwa odbyła się w lutym, stwierdzono już ponad 500 przypadków zakażeń bezpośrednio z nią związanych – a było to zgromadzenie o połowę mniejsze. W liczącym 164 miliony ludzi Bangladesu testy na koronawirusa przeprowadza jedno laboratorium w stolicy.

6. Na świecie jest dziś zaledwie 12 krajów, które serio stoją na straży tradycji i wiary ojców, apostazję karząc śmiercią: Afganistan, Iran, Maledzja, Malediwy, Mauretania, Nigeria, Katar, Arabia Saudyjska, Somalia, Sudan, Zjednoczone Emiraty Arabskie, Jemen. Ale nawet na nich nie można polegać. Nowy minister sprawiedliwości Sudanu Nasredeen Abdulbari, który jeszcze rok temu był pracownikiem akademickim uniwersytetu Georgetown w Waszyngtonie, postanowił zastąpić zapis o czapie za porzucenie islamu przepisem penalizującym „takfir”, czyli posądzenie innego muzułmanina o odstąpienie od zasad islamu – co przeważnie prowadzi do przesładowań i przemocy. Przypnijcie: w tym kontekście drobne upierdliwości funkcjonariuszy papizmu przy procesie wypisywania się z Kościoła kat. zdają się całkiem humanitarne.

7. Amerykański Kongres większością 363 do 40 przegłosował ustawę o pomocy rodzinom w dobie pandemii, gwarantującą m.in. płatne urlopy dla opieki nad zakażonym dzieckiem. Przeciw był m.in. republikanin z Arizony Andy Biggs, albowiem chodziło nie tylko o dzieci własne i przysposobione, ale także o dzieci „domowego partnera”, a wśród takich partnerów zdarzają się wszak pedały. Dobry chrześcijanin był także oburzony, że przewidywane w ustawie zasiłki z pomocy społecznej nie są uzależnione od tego, czy beneficjent pracuje. Wprawdzie cała koncepcja walki z epidemią opiera się na tym, żeby skłonić ludzi do pozostawania w domu – skąd trudno wykonywać zawód kelnera, sprzedawcy czy sprzątaczk, a to oni najczęściej potrzebują pomocy z powodu głodowych plac – ale nagradzanie nieróbstwa uwłacza wierze Biggsa w bożię i wolny rynek.



Kasa, misiu w koloratce, kasa...

Nikt nie ma specjalnych wątpliwości co do tego, że wyraźne ociąganie się, z jakim polscy biskupi ogłosili koronawirusową dyspensę od obecności na niedzielnych jasełkach, wiąże się z tym, że wierni modlący się w domu nie dają na tacę. Ku pokrzepieniu serc w czasach zarazy warto odnotować, że nasi czarni nie są wcale najgorsi.

Teleewangelistka Paula White w facebookowym kazaniu na temat wiary w czasach zarazy ogłosiła właśnie, że – ponieważ „**Kościół robią tak dużo**”, będąc „szpitalami dla chorych na duszy” – najwyższa pora „**stanać przy swoim pastorz**” i „**zasiać ziarno**” w wysokości 91 dolarów. Co będzie dowodem na to, że wierni Pauli „**pokładają wiarę w 91. psalm**” – bardzo adekwatny do sytuacji: „**Nie ulęknieś się zarazy, co idzie w mroku, ni moru, co niszczy w południe. Choć tysiąc padnie u twego boku, a dziesięć tysięcy po twojej prawicy: ciebie to nie spotka**”. 91 dolarów to niewygórowana cena za taką gwarancję.

Paula White to nie tylko pastorka własnego Kościoła Duszpasterstwo Pauli White. To przede wszystkim

osobista przewodniczka duchowa Donalda Trumpa i szefowa powołanego przez niego w Białym Domu ciała doradczego

Inicjatywa na rzecz Wiary i Możliwości – czyli w pełnym znaczeniu tego słowa osoba urzędowa. Uczciwie mówiąc, trudno wyobrazić sobie lepszego kapelana dla Trumpa: nie tylko ze względu na to, że reprezentuje najsilniejszą demograficznie grupę jego zwolenników – blond Barbie po pięćdziesiątce i tuzinie operacji plastycznych – ale także dlatego, że jest apostołką czegoś, co nazywa się „**ewangelią dobrobytu**”.

Ewangelia dobrobytu opiera się na przekonaniu, że Biblia stanowi kontrakt między Bogiem i człowiekiem, w ramach którego Bóg zobowiązuje się zapewnić dobrobyt tym, którzy w niego wierzą. Jak nietrudno się domyślić,



■ Jest znane nam wszystkim przysłowie: „**Jak trwoga, to do Boga**”. Dzisiaj jest **trwoga**, której wszyscy doświadczamy. Nic więc dziwnego, że wołamy do **Boga**. Jednak nie wszystkim się to podoba. Nie podoba się to rodzimym **środo-wiskom lewicowym** i lewicy europejskiej, a także **środo-wiskom masońskim i liberalnym**. Zlaicy-zowana Europa, która wyrzuciła ze swego życia, z polityki i kultury Boga, przestraszyła się, że ludzie w momentach trwogi w sposób naturalny odkryją skazanego na zapomnienie Boga i zaczną zwracać się do niego w modlitwie.

ks. prof. Andrzej Maryniarczyk, Radio Maryja, 22 marca

■ W aktualnej sytuacji prowadzone są na forach internetowych i w rozmowach dyskusje na temat, czy **przyjęcie komunii świętej** może spowodować zachorowanie na **grypę wywołaną koronawirusem**? Po stronie osób negatywnie na to pytanie odpowiadających podnoszone są argumenty, że przecież komunia święta nie może tego spowodować. **Pan Jezus** do tego nie dopuści. Wiara mówi nam, że od chwili przeistoczenia **pod postacią chleba i wina** jest obecny Jezus Chrystus ze swoim Bóstwem i człowieczeństwem. Ta prawda

kontrakt taki wymaga brokera, którym są właśnie pastorzy płci obojga, często małżeństwo. Pośrednictwo jest kluczowe, albowiem dowodem ludzkiego zaangażowania w kontrakt z Bogiem jest „**zasianie ziarna**”. W postaci – a jak myślicie – kasy dawanej reprezentantom Boga na ziemi, za co Bóg jest zobowiązany hojnie ich wynagrodzić finansowo.

Przy prawdziwych duszpasterzach ewangelii dobrobytu Rydzyk ze swoimi dwoma samochodami od bezdomnego jest naiwny jak Dziecięcy Chór Wiedeński. Nawet uwzględniając, że jeden z samochodów jest maybachem.

Creflo Dollar, raper i pastor Międzynarodowego Kościoła Zmieniających Świat, ma nie tylko 2 rolls-royce’y i nieruchomości wartę ok. 6 mln dolarów – tym Rydzykowi nie zaimponuje – ale także prywatny odrzutowiec wart 65 mln dolarów, które zebrał od wiernych właśnie na ten cel. „**Jeśli ja chcę wierzyć, że Bóg da mi samolot za 65 mln dolarów – nie możecie mnie powstrzymać. Nie możecie zabronić mi marzyć**” – ogłosił pastor Dollar w kazaniu, informując wiernych, że postanowił wyruszyć na wyprawę po „**Świętego Graala luksusowych jetów**”, jak Bloomberg nazwał kiedyś odrzutowiec Gulfstream G650. Po tym jak opinia publiczna nieco oburzyła się tym ambitnym planem, Kościół Dollara wydał następujące oświadczenie: „**Z całego serca odrzucamy pogląd, że projekt samolotowy naszego duszpasterstwa jest narzucony naszej społeczności lub że w jakiś sposób jest formą wykorzystania naszych wiernych. Planujemy zakup Gulfstreama G650, ponieważ jest to najlepszy odrzutowiec i odzwierciedla poziom doskonałości, na jakim funkcjonuje nasza organizacja**”.

Mike Murdock, inny śpiewający teleewangelista, reprezentujący własny Kościół Centrum Mądrości – również w kazaniu poinformował swoją kongregację: „**Miałem dość pieniędzy, aby kupić piękny odrzutowiec Cessna Citation za gotówkę. A ponieważ dziś w tej świątyni wyczuwam tyle zazdrości, to dodam, że kilka tygodni później kupięm**

kolejny, wart 3 razy tyle, co pierwszy, też za gotówkę. Okażcie radość z powodu moich błogosławieństw”.

Jesse Duplantis, założyciel Duszpasterstwa Jesse Duplantis’a, zażądał od wiernych 54 mln dolarów na odrzutowiec Dassault Falcon 7X. Co prawda wcześniej miał już 3 odrzutowce, ale ten Bóg każeł mu kupić osobiście. A było to tak: „**Wsiadłem do samolotu i lecimy do domu. I nagle, gdy leciałem do domu, Pan Bóg powiedział do mnie: – Jessie, czy podobą ci się twój samolot? Pomyślałem sobie, że to dziwne pytanie – przecież Bóg dał mi ten samolot osobiście. Więc powiedziałem: – Oczywiście, Panie. Ale Pan zapytał: – Czy naprawdę ci się podoba? – Naprawdę. – I co – odparł Pan – czy pozwolisz, żeby twoja wiara osiadła na laurach?**”.

Prywatne samoloty, jak powszechnie wiadomo, kosztują. Dlatego hojność wiernych jest kluczowa. Jak ujął to teleewangelista James Payne: „**Rozmiar twoich nasion determinuje rozmiar twojego plonu**”. Toteż nie ma nic niemoralnego w wezwaniu innego telewizyjnego pastora, Henry’ego Frenandeza: „**Wszystko co masz, to 1000 dolarów? To za mało, żeby kupić dom. Spróbuj kupić za to choćby mieszkanie. Nie wystarczy. Toteż chwytaj za telefon i zasadź to ziarno w ziemi i patrz, jak Bóg sprawi, że urośnie**”. Ale jeśli nie masz tysiąca dolarów, to nie szkodzi. Może masz kartę kredytową? „**Mam przecucie, że ktoś ma wielki dług na karcie kredytowej... Kiedy użyjesz swojej wiary i zasiejesz tego tysiąca z karty kredytowej, Bóg spłaci cały twój dług**” – przekonywał pastor Murdock.

Oczywiście – całkiem jak u nas – organizacje religijne zwolnione są z podatków, nie muszą zatem wykazywać dochodów. W 2007 r., po serii skandali związanej z defraudacją datków wiernych na osobiste luksusowe wydatki pastorów, Senat powołał komisję pod kierownictwem republikanina Chucka Grassleya, która miała opracować rekomendacje do ustawy regulującej finanse Kościołów i nadzór nad mini. Po trzech latach pracy senator Grassley ogłosił raport, który stwierdzał, że żadne regulacje nie są potrzebne i właściwą drogą do unikania skandali jest „**samonaprawa**”.

„**Wyzwanie polega na tym, aby przekonać Kościoły do dobrego zarządzania i najlepszych praktyk, co pozwoli zachować zaufanie do sektora zwolnionego z podatku bez narzucania przepisów, które ograniczają wolność religijną lub są nieefektywne funkcjonalnie**”.

Alleluja!

AWŁ

o naturze ludzkiej i boskiej Syna Bożego zawiera odpowiedź na postawione pytanie. To, co boże, dociera do nas za pośrednictwem tego, co ludzkie. Nie umniejsza boskości Zbawiciela fakt, że podczas ziemskiego życia odczuwał głód i pragnienie, był zmęczony, odczuwał ból i przeżywał różne stany emocjonalne. (...) Tak więc Jezus, który jest **lekarzem ciał i dusz ludzkich, nie zaraza**, a w niektórych okolicznościach nawet **leczy**.

ks. dr Janusz Chyła, Radio Maryja, 18 marca

■ W ostatnią niedzielę **byłem na Mszy świętej**. I co w tym ciekawego? – powie konsument codziennych wiadomości od prawa do lewa. No, faktycznie – nie byłem tam z transparentem promującym kapłaństwo kobiet; nie byłem tam również na spotkaniu ekumenicznym zorganizowanym z imamem z Kabulu czy też uzdrowicielem, co nakłada ręce. Byłem, jakże prozaicznie, aby **dopełnić swój obowiązek** uświęcenia dnia świętego, czyli wziąć udział w bezkrwawej ofierze Jezusa Chrystusa, no i aby **przystąpić do Komunii świętej**. Bylbym zapomniał – przed nabożeństwem mogłem się wypowiadać. (...) Jeżeli przyzwyczaimy się do **niedzieli bez Mszy św. „na żywo”**, to skutecznie odesłamy **naszą cywilizację na śmietnik historii**, a sobie zgotujemy los tych, którzy „**placzą i zgryzają zębami**”.

Tomasz A. Zak, PCh24.pl, 21 marca

■ Chciałbym najserdeczniej podziękować **wszystkim kapłanom** w Polsce, że nie pozostawiono nas samotnych, że jesteśmy wraz z całą **społecznością katolicką**, że możemy **być w ko-**

ściele na mszy, że możemy się modlić, że możemy korzystać z sakramentów świętych. Nikt się **nie dał zastraszyć i zepchnąć na margines**, choć takie próby przecież były, tak jakby w tym trudnym czasie jedną z najważniejszych kwestii nie była właśnie pomoc duchowa, **wspólnota Kościoła**. Pomoc duchowa, wspólnota Kościoła są nie mniej ważne niż te dobrze realizowane przez polski rząd rozwiązania administracyjne oraz finansowe.

Antoni Macierewicz, Radio Maryja, 20 marca

■ **Sodoma i Gomora, Poznań, Kraków czy Warszawa**, ile tych grzechów nieczystych mamy w tym kraju? Ile widzimy tego wszystkiego zepsucia. **Szaleje LGBT, różne homoseksualne związki. Lewactwo** próbuje na wszelkie sposoby zaprowadzić Polaków do chlewu jak bydło, żeby służyć chuciom swoim, a nie Bogu.

abp. Jan Paweł Lenga, wRęaku24.pl, 20 marca

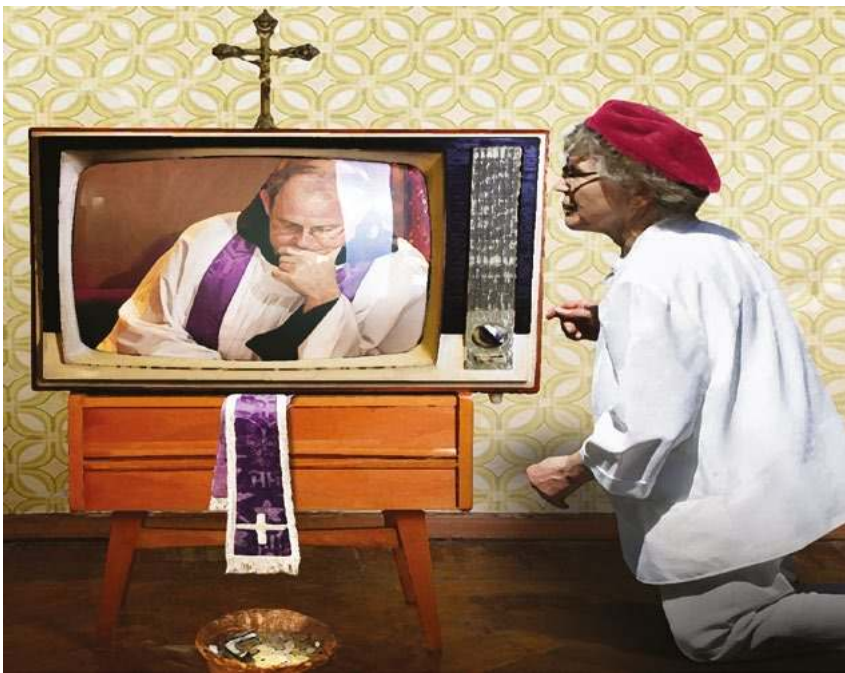
■ **Pan Bóg będzie karał**, tych więcej wierzących może nawet więcej karać za te odstępstwa: **apostazje, herezje i schizmy**, które robi nawet każdy z nas, kiedy odchodzi od prawdziwej wiary.(...) Niestety ludzie się dzisiaj więcej boją, że mogą **umrzeć**, a nie boją ani **kary boskiej**, ani **sądu bożego**, ani **piekła**, tylko chcą żyć dłużej i dłużej.

dalej Lenga

Wybrał
WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

Sutanny wchodzą do internetu

Paradoks Kościoła: zamknięty jest otwarty, a otwarty zamknięty.



Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Nieoczekiwana sytuacja, która objęła także rynek usług religijnych, odświeżyła dawny podział Kościoła w Polsce. Odżyły animozje postępców i konserwatystów. Tylko dlatego, że nie mogą się zbyt często spotykać, nie leją się po mordach. Oblewają się za to kubiłami wody święconej przez internet.

Łódź w sieci

Część kleru, którą uważa się za postępową (w ramach zacofanego systemu), nazywało się dawniej „Kościołem otwartym”. Dziś ci ludzie są zwolennikami zamknięcia – świątyni. O ich otwartości i zrozumieniu wyznań współczesności świadczyć ma to, że radzi byłiby pozamykać świątynie na cztery spusty, a z owieczkami kontaktować się tylko za pośrednictwem internetu. Najwyższy stopniem krzewiciel mszy online to metropolita łódzki **Grzegorz Ryś**. Diecezja, którą z ramienia Watykanu rządzi, przoduje w rankingach najbardziej bezbożnych terenów Rzeczypospolitej. Pustki w kościelnych ławkach nie są więc tak zauważalne jak w regionach o wyższym współczynniku dewocji typu Podlasie czy Podkarpacie. Abepe Ryś może sobie na takie fanaberie pozwolić bez dostrzegalnego uszczerbku. Spragnionym rozrywki w postaci mszy oferuje występy własne transmitowane przez internet. Dalej poszedł biskup gliwicki **Jan Kopiec**, który zamknął wszystkie kościoły w swojej diecezji od odwołania. Zamknęli kaplicę łódzcy dominikanie i pokazują się wyłącznie w sieci. Kwarantanną objęci zostali dominikanie rzeszowscy, choćby więc chcieli, to nie mogą pluć z ambony na ludzi z zewnątrz. Podobnie jest w parafii w Uściu Solnym (województwo małopolskie), gdzie proboszcz poddany jest kwarantannie, a z nim jego współpracownicy. Msze odwołano. Takie wieści będą zapewne napływać z coraz to nowych parafii. W dobie kryzysu kler będzie musiał iść po prośbie do diabła technologii.

Nowoczesne rozwiązania rodzą nowoczesne problemy.

Pojawiła się nagle kwestia, jak zachowywać się podczas zdalnego uczestnictwa w nabożeństwach. Kłękać, żegnać się, a może popijać piwo jak podczas transmisji skoków narciarskich?

Albo wino, skoro to msza? Temat wydał się na tyle istotny, że poruszonego w programie śniadaniowym TVPiS (z domu Kurwizja). Ksiądz ekspert wyjaśnił prowadzącym, że owszem, można i warto uprawiać liturgiczną jogę przed telewizorem. Podobnego zdania jest uchodzący za postępowego dominikanin **Adam Szustak**, bożyszcze nawiedzonych nastolatków.

Postuluje on dodatkowo, żeby odwalić się jak stróż w Boże Ciała i tak zasiać przed ekranem lub monitorem. Najlepiej całą rodziną. Zaletą nowej sytuacji jest fakt, że w tradycyjnych polskich rodzinach zwyczajowe napierdalanie żony może się odbyć bezpośrednio po mszy, bez konieczności trawienia sił i czasu na (często piesz) powrót.

Przypomnijmy, że były już czasy, gdy ludzie żegnali się na widok telewizora oraz obchodzili odbiorniki dookoła, aby znaleźć pojawiających się na ekranie aktorów. Pod wieloma względami Kościół uwstecznia wiernych – nawet pod względem postępu.

Dziegi Bogu

Nie ma zaufania do zdalnej formuły uczestnictwa w chrześcijańskich gusłach abepe **Andrzej Dziega** ze Szczecina. Chociaż wydał swoim poddanym pozwolenie na absencję na niedzielnej mszy, w przeciwieństwie do nowoczesnych kolegów nie zniechęca do pielgrzymowania po kościołach.

„Tylko nadzwyczajne okoliczności mogą zatrzymać ucznia Chrystusa, aby nie uczestniczył osobiście w Świętej liturgii. Chrześcijanin nie może bowiem żyć bez Eucharystii. (...) Chrystus nie roznosi zarazków ani wirusów. Chrystus rozdaje Świętą czystość i Życie, przywraca zdrowie” – napisał w liście odczytywanym w kościołach archidiecezji. Nie wątpi też w cudowne właściwości wody święconej. „Nie lękajcie się sięgać z wiarą po wodę święconą. Nie lękajcie się świątyni. Nie lękajcie się Kościoła. Otwórzcie na nowo Chry-

stusowi drzwi Waszych serc i myśli, Waszych wyborów i czynów” – wzywa owieczki. Nieco bardziej powściągliwi są Francuzi zarządzający sanktuarium maryjnym w Lourdes, gdzie na czas pandemii zamknięto baseny z „cudowną wodą” – o ironio, posiadającą według zapewnień kleru wartości uzdrawiające.

Dziega rozsiadził Kościół otwarty, w tym kandydata **Szymona Hołownię**. „List arcybiskupa jest nie tylko szczytem głupoty i pastoralnej niefrasobliwości. Stanowi zachętę do nieprzestrzegania zasad higieny, krytycznie ważnych w czasie trwającej epidemii” – napisał Hołownia na Fejsie. Skrytykował arcybiskupa kojarzone z postępowym nurtem pisma „Więź” i „Tygodnik Powszechny”. Polecały też zawiadomienia do prokuratury o możliwości popełnienia przestępstwa. Murem za metropolitą szczecińsko-kamieńskim stanął **Tomasz Terlikowski** oraz portal „Polonia Christiana”, który przygotował specjalną petycję w obronie hierarchy przeciwko szkalowaniu go przez „kojarzone z katolicyzmem” środowiska i osoby. Petycję można podpisać, nie wychodząc z domu.

Komunia oralna

„Uczestnikom dzisiejszej Mszy Świętej Wszelczasów w bydgoskim Sacre-Coeur pragnę z serca podziękować. Kochani, nie zawiedliście. Nie daliście się ogłupić, zastraszyć, nie poddaliście się psychozie i nie popadliście w histerię. Jak zwykle licznie i po katolicku przyjęliście Komunię św. Jestem z Was dumny.

Deo gratias!” – napisał ks. **Roman Kneblewski**, po tym jak odprawił mszę po łacinie w bydgoskim kościele. Z tym „nie daliście się ogłupić” – zwracając się do katoli – zagrał *va banque*. Komunia po katolicku to w rozumieniu Kneblewskiego „na kolanach i do ust, a na rękę co najwyżej trzcina”. To stwierdzenie z jego Facebooka. W 2018 r. rozpętał nim burzę w sieci, po czym zarzucił adwersarzom, że tak naprawdę to oni są zboczeni i im się wszystko kojarzy.

Kneblewski na początku tego roku został wysłany na wcześniejszą emeryturę m.in. z powodu kontrowersyjnej działalności w sieci oraz poza nią. Prałat chętnie oferuje posługę duszpasterską narodowcom, odprawia dla nich msze i głosi kazania. Zarzeka się, że za młodu słuchał Iron Maiden i jako świeżo upieczony ksiądz urządzał msze rockowe, ale zrozumiał błędy młodości i teraz jest przeciwko nowinkom. Odprawiając mszę, sam ryzykował, bo nie jest już pierwszą młodością ani najlepszym zdrowia. „Konieczna jest operacja, i to taka bardzo inwazyjna, na otwartej klatce piersiowej, tj. przecinanie piłą żeber przez mostek, potem otwieranie klatki piersiowej specjalnym sprzętem. Jakie są możliwe scenariusze? Najgorszy jest oczywisty: mogę tej operacji lub jej skutków nie przeżyć. Optymalny wariant jest taki: jeśli przeżyję i operacja się uda, mogę jeszcze mieć darowane jak gdyby drugie życie, przeżywać drugą młodość, jeśli chodzi o kondycję, werwę” – informował w styczniu. Widocznie werwa i młodość wróciły. Rozum utracony został bezpowrotnie.

Dorzecze Rydzyka

Entuzjastami robienia wyjątku w kwarantannie dla Kościoła są nie tylko panowie w sutannach i Terlikowski, któremu koloratka w końcu wyrośnie sama. Oświadczaniem ożeniami po kościołach jest też **Paweł Lisicki**, redaktor naczelny przyrządowego tygodnika „Do Rzeczy”, który usilnie próbuje udowodnić, że minął się z powołaniem. Lisicki stał się gorliwym rzecznikiem wirusowego zapalenia świąteł w kościołach niż sami księża. Powtarza wciąż, że zamykanie kościołów w takim czasie to wyraźna oznaka utraty wiary przez księży i biskupów. Ludzie mają w trudnych czasach naturalną potrzebę zwrócenia się do Boga, trzeba więc im to umożliwić – przekonuje redaktor. Z braku lepszej interpretacji można podejrzewać go o skrzętnie skrywaną nienawiść do

starszusków. Chce ich podstępem zabić do kościoła, do którego następnym razem mogą trafić już w trumnie. Nie różni się od pewnego specjalisty od medycyny alternatywnej, który koronawirusa leczyłby witaminą C i wlewami z wody utlenionej. Nota bene, kierowany przez Lisickiego tygodnik wyszedł ostatnio tylko w wersji elektronicznej. Na własnej kieszeni jego wiara w Opatrzność się kończy.

„Jako osoba, która do kościoła chodzi, uważam, że więcej modlitwy spowoduje przegonienie zarazy, a nie mniej, a nie ograniczanie komunii, a nie: »nie chodź na mszę, obejrzyj sobie przez telewizor itd.«” – poucza korespondencyjny patriota **Wojciech Cejrowski**, który bardziej niż zarazy boi się płacenia podatków w Polsce. Wygrzewając stopy w Arizonie, poucza Polaków, aby nie dali się przekabacić Szatanowi i normalnie chodzili na msze. Nawet w butach.

Chór namawiających do łamania zasad uzupełnia **Robert Bąkiewicz**, prezes Stowarzyszenia Marsz Niepodległości. Ten z kolei namawia do zawierzenia się Niepokalanemu Sercu Najświętszej Pani. Wirus groźniejszy jest dla ludzi ze słabym sercem, wszelkie więc inicjatywy kardiologiczne są w cenie.

Narazanie swojego i bliźnich zdrowia na szwank połączyciło na nowo dwóch zaciekle wrogów: **Jarosława Kaczyńskiego i Lecha Wałęsę**. Prezes PiS w wywiadzie dla RMF FM przyznał, że sam był na niedzielnej mszy i nie widzi w tym nic złego. „Sądzę, że do kościoła – jeżeli to nie stwarza niebezpieczeństwa, jeżeli się przestrzega tych wszystkich zasad – można chodzić” – mówił, pokasłując. „Nie zwracam uwagi na koronawirusa, nie boję się go. Trzeba na coś umrzeć” – bagatelizuje z kolei Wałęsa. Tak zgodni ci panowie nie byli od lat 90. Poprzedniego wieku.

Okrakiem na barykadzie stoi papież **Franciszek** – mistrz kluczenia i mówienia nie wprost. Najpierw kazał zamknąć rzymskie kościoły, teraz pozostawia to decyzji księży.

I tylko **Rydzik** jak zwykle prosi o pieniądze. Dobrze, że w tym rozchwytanym świecie są jakieś trwałe opoki. Pozostaje czekać, aż po okiełznaniu epidemii Kościół kat. gębami swojego nieustraszonego personelu zażąda od rządu interwencyjnego skupu hostii oraz dołożenia do podatków, których i tak nie płaci. Wtedy będzie wiadomo, że wszystko wróciło do normy.

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com

Wieści z kruchty

➤ Środowisko „Frondy” bierze w obronę metropolitę szczecińsko-kamieńskiego abp. Andrzeja Dziegę przed jednym z kandydatów na Prezydenta RP Szymonem Hołownią. I wzywa do podpisywania petycji obronnej. Hołownia na łamach „Tygodnika Powszechnego” skrytykował Dziegę za nawoływanie do olejania koronawirusa, łożenia tłumnie do kościoła i przyjmowania opłatka. „Czy można było się spodziewać tak nieograniczonego postępowania ze strony człowieka, który kandyduje na najwyższy urząd w państwie, i to jeszcze w obliczu plagi zakażeń koronawirusem? Musimy pilnie zareagować i stanąć w obronie abp. Dziegi” – pytają obrońcy Dziegi. I walą z grubej rury: „Nie może być na to zgody zwłaszcza w kraju, w którym Jezus Chrystus aż dwukrotnie w ostatnich latach – w Legnicy i Sokółce – przypominał o swojej realnej obecności w Eucharystii. Cuda te trzeba odczytywać jako wezwanie do jeszcze większej pobożności, a nie uciekania od niej pod przykrywką rzekomej ochrony przed koronawirusem”. Protest podpisało kilkanaście tysięcy osób.

➤ Inicjatywy takie jak „Frondy” będą odchodzić do lamusa wobec sytuacji zmieniającej się z dnia na dzień. Wrocławskie Centrum Nowej Ewangelizacji

„Don Bosco” ogłosiło projekt „Jesus call center”. Każdy, kto pragnie się wypowiadać, może zadzwonić, umówić się na spowiedź i wypowiadać przy zachowaniu wszelkich obostrzeń sanitarnych. Kościół siłą rzeczy zacznie być online.

➤ Penitencjaria Apostolska z Watykanu ogłosiła, że w miejscach najbardziej dotkniętych zarazą, dopóki zjawisko to nie zostanie opanowane, istnieje konieczność, aby biskupi diecezjalni zezwalali na udzielenie absencji (rozgrzeszenia) wielu penitentom jednocześnie bez uprzedniej spowiedzi indywidualnej. Warunkiem ważności tego aktu jest wewnętrzne postanowienie, że we właściwym czasie penitent wyzna grzechy ciężkie, których teraz wyznać nie może, przy nadarzającej się okazji podczas spowiedzi indywidualnej. Czy w tej sprawie „Frona” też ogłosi protest?

➤ Klasztor dominikanów w Katowicach decyzją sarnepidu został objęty kwarantanną. Zakon prowadzi parafię Przemienienia Pańskiego. Wszystkie msze sprawowane są wyłącznie w wewnętrznej kaplicy bez udziału osób z zewnątrz. Odwołano możliwość spowiedzi i bezpośredniej rozmowy z którymś z ojców. W sprawach pilnych wierni mogą zadzwonić.

➤ Pierwszą osobą duchowną zarażoną koronawirusem okazał się 68-letni ksiądz. Był proboszczem parafii w Białopolu pod Chelmem na Lubelszczyźnie. Ostatni raz sprawował liturgię w kościele

parafialnym 9 marca. Wirusa wykryto u niego 18 marca. Zmarł w szpitalu w Puławach 24 marca nad ranem. Według mieszkańców Białopola proboszcz przed zachorowaniem mógł mieć kontakt z osobą z Włoch uczestniczącą w jednym z odprawianych przez niego pogrzebów.

➤ W związku z pandemią Stowarzyszenie Marsz Niepodległości wymusiło, że zorganizuje akt zawierzenia Polski Niepokalanemu Sercu Maryi. „Chcemy, żeby to był akt zbiorowy wszystkich Polaków, z udziałem duchowieństwa oraz najwyższych władz państwowych” – ogłosiło stowarzyszenie. Po ostatnich zarządzeniach, aby po ulicach mogły się poruszać razem najwyżej dwie osoby, całkowitym zakazie zgromadzeń publicznych, a nawet dyspozycji, aby w mszy mogło uczestniczyć nie więcej niż 5 osób, akt pewnie mógłby się odbyć w internecie.

➤ Są pierwsze wskazówki eucharystyczne księży na nowy czas. Jeżeli oglądamy jakieś wydarzenie, którego fragmentem jest msza, możemy spokojnie siedzieć w fotelu i popijać herbatę. Jeżeli uczestniczymy w konkretnym nabożeństwie przez media, to postawa powinna być właściwa: gdy przychodzi odpowiedni moment, należy kłękać przed komputerem lub telewizorem. Msza jest ważna tylko w momencie bezpośredniej transmisji. Powtórka się nie liczy. Nie ma znaczenia, czy msza jest transmitowana przez internet, telewizję czy radio.

➤ Szef Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk zaapelował o przyjęcie ustawy, która uczyni Wojskowe Powązki narodową nekropolią zarządzaną przez państwo. Chodzi mu o to, aby pisowskie władze (zapewne po konsultacji z Janem Józefem Kasprzykiem), decydowały, kto może być pochowany na Powązkach, a kto nie. Bo to, jak jest do tej pory, powoduje mętlik w głowach. Są przecież trupy lepsze i gorsze.

➤ Sąd Okręgowy w Gdańsku skazał ks. Michała L. na 12 lat więzienia za dwukrotny gwałt na 17-latce. Nałożył także 15-letni zakaz zbliżania się do ofiary i dożywotni zakaz wykonywania zawodów związanych z edukacją, opieką i leczeniem małoletnich. Michał L. ma także zapłacić poszkodowanej 100 tys. zł zadośćuczynienia. Sąd uznał, że nie ma żadnych wątpliwości co do wydarzeń i winy oskarżonego. Gdy 9 lat temu matka dziewczyny powiadomiła o gwałcie gdańską kurię, abp Sławoj Leszek Głódz przeniósł ks. L. do parafii w Wejherowie. Potem – aż do jesieni 2019 r. – ks. Michał L. świadczył posługę w kilku kolejnych pomorskich parafiach. Przestał dopiero, gdy we wrześniu 2019 r. został aresztowany.

KLECHA

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

Jak Ziobro
pojmuje
sprawiedliwość
społeczną.

Tadeusz Jaworski* nie jest wyznawcą religii smoleńskiej ani dogmatu o nieomyślności prezesa Kaczyńskiego, ale gdy w 2017 r. prezydent Duda zapowiedział, że wprowadzi do systemu prawnego instytucję skargi nadzwyczajnej i naród odzyska zaufanie do wymiaru sprawiedliwości, na biało-czerwoną drużynę zerknął z nadzieją. Nadzieja stopniała, gdy weszły w życie przepisy dotyczące szczególnego środka zaskarżenia i okazało się, że skargę mogą wносить jedynie Prokurator Generalny i Rzecznik Praw Obywatelskich.

Ciąg przestępstw. Jaworski uznał, że trudno się spodziewać, aby Prokurator Generalny chętnie wnioskował o wzruszenie wyroków wydanych przez sądy, ale przy wydatnej pomocy prokuratorów.

– W mojej sprawie oskarżycielem publicznym był prokurator, który później przeszedł do białostockiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej i do dziś tam pracuje – mówi Jaworski. – To on prowadził śledztwo dotyczące „Burego”, zakończone stwierdzeniem, że co prawda doszło do ludobójstwa, ale postępowanie należy umorzyć. Teraz jest gwiżdzą i ulubieńcem władzy. Owszem, skazał mnie sąd, a nie oskarżyciel, ale szans na niewinność nie miałem, bo prokurator zaprezentował spreparowany materiał dowodowy. Skarga nadzwyczajna mogłaby zaszkodzić nie tylko jemu, ale całemu obozowi rządzącemu, dlatego wahałem się: pisać czy nie pisać?

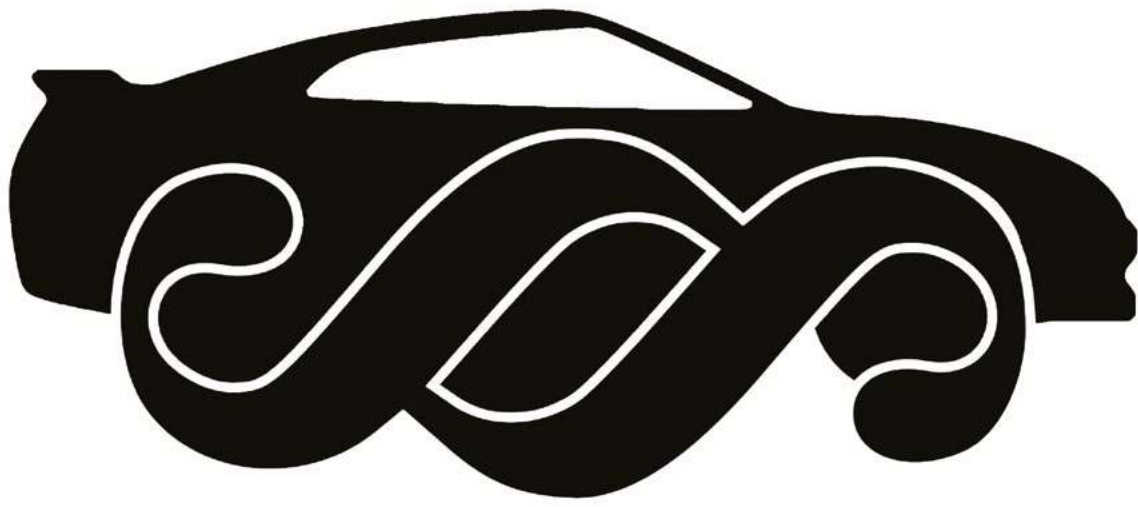
Jaworski skonstatował, że próbując, niewiele straci i w zeszłym roku napisał do Prokuratora Generalnego.

„Wydany wobec mnie wyrok oraz poprzedzający go akt oskarżenia opierają się na fałszywych dokumentach, fałszywych i błędnych ustaleniach śledztwa, oraz całkowicie błędnej kwalifikacji prawnej, są one niesłuszne, bezpodstawne i niesprawiedliwe, naruszają zasady i przepisy prawa. W trakcie śledztwa doszło do licznych uchybień i nieprawidłowości, a raczej ciągu przestępstw” – czytamy we wstępie.

Szef gangu. Historia Jaworskiego zaczęła się w roku 1993. Jeździł wtedy trabantem. Gdy przyszedł do niego Kazimierz B., znajomy właściciel firmy handlującej samochodami z importu, i zaproponował sprowadzonego z Francji citroena, zgodził się.

– Zapłaciłem, dostałem dowód rejestracyjny, fakturę, ksero odprawy celnej, komplet kluczyków i książkę

Auta z autu



Ilustr. WŁODEK KIERUS

serwisową. Samochody pochodzenia zagranicznego przed rejestracją sprawdzano pod kątem sprawności technicznej, ale na podstawie numeru identyfikacyjnego badano również, czy nie figurują w rejestrze pojazdów kradzionych. Zajmowały się tym specjalistyczne stacje diagnostyczne, które dysponowały odpowiednim sprzętem i wykwalifikowanymi pracownikami. Pojechałem do takiej stacji. Citroen był przetrzepany na wszelkie możliwe sposoby, śladów fałszowania numeru nie dopatrzonego się, pojazdu nie było także na liście skradzionych aut, co stacja potwierdziła na piśmie. Z dokumentem uzyskanym po badaniu pojechałem do wydziału komunikacji, gdzie zarejestrowałem wóz. Wykonałem wszystkie przewidziane przez prawo czynności, na żadnym etapie nie było jakichkolwiek zastrzeżeń. Rok później od tego samego handlarza kupiłem peugeota, w rozliczeniu zostawiając citroena.

Potem Jaworski nabył od Kazimierza B. jeszcze 2 auta – kolejnego peugeota i mazdę.

Łącznie w ciągu trzech lat kupił 4 sztuki, wszystkie poddając badaniu w wyspecjalizowanej stacji diagnostycznej i rejestrując. Jak twierdzi, do głowy mu nie przyszło, że wózki mogą być trefne.

W 1996 r. został wezwany przez białostocką prokuraturę na przesłuchanie. Dowiedział się, że kieruje gangiem trudniącym się legalizowaniem i handlem kradzionymi samochodami.

Auta w ogniu. Policja zarekwirowała wszystkie pojazdy, które przeszły przez ręce Jaworskiego. Auta trafiły na parking policyjny w Białymstoku. Niebawem na parkingu wybuchł pożar i z dymem poszło 7 wozów. Zanim

fury stanęły w płomieniach, Komenda Główna Policji przeprowadziła niezapowiedzianą kontrolę parkingów służącego do trzymania samochodów podejrzanej proveniencji i mających służyć jako dowód w postępowaniach karnych prowadzonych przez prokuraturę.

Pisaliśmy o tym na naszych łamach w publikacji „Ciecie prawa”, który ukazał się w „NIE” w nr. 31/1997. „Kontrola wykazała, że na policyjnym parkingu stoi sobie 7 autek ponad normę, czyli nie wciągniętych do ewidencji. Co więcej, nikt się do samochodów nie przysnął. Białostocka policja miała właśnie na łbie świeżą aferę z nadkomisarzem H.J. z komendy wojewódzkiej, który podpisał z tego parkingu volkswagena polo i próbował go zarejestrować na podstawie sfałszowanych dokumentów, więc wolała sprawę łączyć. (...) Jedno z aut stojących na parkingu prokurator zdecydował się wydać belgijskiej firmie ubezpieczeniowej, bo podobno było skradzione w Belgii. Prokurator apelacyjny wywodził jednak jakiś szwindel, bo ktoś mu doniósł, że przedstawiciel Belgów już raz wioził mercedesa z białostockiego parkingu do Belgii i zaraz pod Warszawą ktoś mu autko podpisał z ławety. I wstrzymał wydanie samochodu” – napisano w artykule.

Niezbity dowód. Wozy trzymane na parkingu na okoliczność sprawy Jaworskiego akurat nie spłonęły, ale na to, żeby przypisać mu rolę szefa gangu, zabrakło dowodów. Ostatecznie Prokuratura Rejonowa w Białymstoku oskarżyła go, że kupił 4 samochody, wiedząc, iż są kradzione, a następnie zarejestrował auta z pomocą sfałszowanych dokumentów.

Zakończone takim finałem śledztwo obfitowało w zdarzenia niecodzienne. Np. żeby dowiedzieć, że citroen pochodzi z kradzieży, prokuratura zarządziła aż 9 ekspertyz, lecz wyniki nie były jednoznaczne, gdyż „stwierdzono, że 2 znaki w numerze identyfikacyjnym są podrobione, ale nie ustalono pierwotnych”. Mimo to „wytypowano, że to może być 6 i 9” i mając tak niezбитy dowód, prokurator stwierdził, iż „citroen może być samochodem skradzionym 25 września 1993 r. we Francji”.

Na tej podstawie oskarżono Jaworskiego, a citroena wydano temu samemu przedstawicielowi firmy ubezpieczeniowej, któremu z ławety zginął mercedes, gdy tylko odebrał furę z policyjnego parkingu.

Sprawca i ofiara. Przyszły śledczy IPN pominął przy tym frapującą sprzeczność. Z dokumentów jasno bowiem wynika, iż citroen przeszedł odpawę celną w Rzepinie 30 maja 1993 r., co oznacza, że 4 miesiące przed kradzieżą we Francji był już w Polsce. Jakim cudem? Prokurator nawet nie starał się wyjaśnić tej osobliwości.

Peugeot z kolei został wydany pełnomocnikowi towarzystwa ubezpieczeniowego, bo ponoć został skradziony we Francji 28 października 1994 r. Jaworski napisał do prokuratora, że „pojazd ten przeszedł odpawę celną w Polsce 21 września 1994 r., na co mam dowód w postaci dokumentów, zatem nie może być tym samym pojazdem, który skradziono we Francji”, lecz nadaremno: oskarżono go o paserkę także w przypadku peugeota.

Dalej było podobnie. Handlarz, od którego Jaworski kupował auta, przez białostocką prokuraturę w ogóle nie został oskarżony.

Dopiero po latach do dupy dobrała mu się prokuratura w Kaliszu, oskarżając o opchnięcie dwóch tysięcy samochodów pochodzących z kradzieży, w tym aut sprzedanych Jaworskiemu. Trafił do pudła, a Jaworski w trakcie procesu miał status osoby pokrzywdzonej. W swoim procesie Jaworski występował zaś w roli oskarżonego i ostatecznie skazano go na 2 lata więzienia w zawiasach. Wymiar sprawiedliwości uznał zatem, że nabycie tych samych samochodów czyni z człowieka zarówno ofiarę, jak i przestępcę.

Zasady sprawiedliwości. Jaworski prowadził biuro porad prawnych i wieść o tym, że jest oskarżony, wystarczała, żeby wypłoszyć klientów.

– Na dokładkę urząd skarbowy zarządził kontrolę mojej firmy – opowiada. – Trwała ponad 30 miesięcy. Znalaziono niezaksięgowane 200 zł. Stwierdzono, że ukrywam dochody i dostałem domiar. Byłem skończony. Dziś nie figuruję w rejestrze skazanych, bo kara dawno została wymazana, i mógłbym sobie odpuścić, ale uważam, że ktoś powinien odpowiedzieć za to, co mnie spotkało. Nie może być tak, że za te same czyny, czyli nabycie samochodów, przez jeden sąd jestem uznany za przestępcę, a przez drugi za pokrzywdzonego.

Prokuratura Generalna doszła do wniosku, że dyktomia ta jest w pełni dopuszczalna i odpisała Jaworskiemu, iż „brak jest podstaw do wniesienia skargi nadzwyczajnej, albowiem nie stwierdzono, aby zachodziła konieczność wywiedzenia przedmiotowego środka dla zapewnienia zgodności orzeczeń z zasadą demokratycznego państwa prawnego, urzeczywistniającego zasady sprawiedliwości społecznej”.

Jaworski przypuszcza, że

gdyby Ziobro właściwie pojmował sprawiedliwość społeczną i nie mylił jej z ochroną prokuratora z IPN, skarga byłaby już gotowa.

Ale nadziei całkiem nie stracił: wniosek o spłodzenie skargi nadzwyczajnej wysłał do Rzecznika Praw Obywatelskich.

Co roku do Prokuratury Generalnej wpływa kilka tysięcy wniosków o wniesienie skargi nadzwyczajnej. Prokuratura do Sądu Najwyższego skierowała 90. Oznacza to, że chwalone przez prezydenta przywracanie zaufania obywateli do wymiaru sprawiedliwości potrwa kilkadziesiąt lat.

MACIEJ MIKOŁAJCZYK

mikolajczyk@redakcja.nie.com.pl

* Imię i nazwisko zmienione.

„Jeśli jesteś objęty kwarantanną, pamiętaj – nie jesteś pozostawiony samemu sobie. Otrzymasz wsparcie z wielu miejsc”. Każde wsparcie. Przyniosą obiad, zrobią zakupy, dostarczą leki, zapewnią pomoc psychologa. Wystarczy, że skontaktujesz się z ośrodkiem pomocy społecznej. „Uwaga! Osoby po leczeniu szpitalnym wymagającym choćby czasowego wsparcia powinny mieć usługi przyznane w trybie pilnym”.

To nie są rady kosmity, tylko rządu PiS, upowszechnione na oficjalnym Serwisie Rzeczypospolitej Polskiej (www.gov.pl/web/rodzina/na-co-moga-liczy-osoby-objete-kwarantanna-sprawdz).

Krzeszowice, Wyszaków, Warszawa, Zambrow – wszędzie tak samo. Praca w opiece społecznej to w dużej mierze robota z podopiecznym. Często to w niego w domu. Każdy dzień wygląda podobnie. Pracownica socjalna 2 razy w tygodniu spędza dwie godziny u pani Stasi, dwie godziny u pana Piotra, dwie godziny u pani Doroty... Stanisława ma 86 lat, emeryturę w wysokości 650 zł netto, cukrzycę i chore serce. Piotr jest po dwóch udarach, co rano sąsiadka pomaga mu przesiąść się z łóżka na fotel. Ma też sparaliżowaną żonę. 509 zł emerytury na łąb. Dorota...

Panie z ośrodków pomocy społecznej robią zakupy, pomagają w kąpieli, gotują lub przynoszą obiad. Choć opiekują się osobami będącymi w największej grupie ryzyka, nie mają żadnych środków zabezpieczających oprócz mydła.

– Pracownicy rozcieńczają denaturat, aby choć w niewielkim stopniu się chronić – mówi Paweł

Zupodajki

Maczyński, przewodniczący Polskiej Federacji Związków Pracowników Socjalnych i Pomocy Społecznej.

Obecnie OPS-y pracują w uszczuplonej obsadzie. Pracownicy, które mają małe dzieci, zostały w domu. Wiele odeszło na zwolnienia lekarskie. Cudem wiąże koniec z końcem.

Telefony się urywają. – Jestem w kwarantannie, potrzebuję sos koperkowo-ziolowy „Knorr”, dwie konserwy mielony turystycznej i 20 dag bekonu w plastrach. – Mam koronawirusa, łagodny przebieg, kończą mi się tabletki na nadciśnienie „Concor”, dawka 5+5 mg, 3 zgrzewki wody, może być „Żywiec” albo „Cisowianka”, byle niegazowana. – Od dwóch dni nie jem gorących posiłków. Pani minister Małag mówiła, że otrzymam od was zupę...

Wszystkie połączenia trzeba odebrać. I wyjaśnić, że rządowe wytyczne to ściema.

– Tak mówi Ministerstwo Rodziny, Pracy i Pomocy Społecznej? Wojewoda? Słyszałam, ale to nieprawda... Chyba że spełnia Pan kryterium dochodowe. Zatem ile ma Pan miesięcznie na życie?



Frys. TOMASZ WINTER

Świadczenia z pomocy społecznej przysługują najsłabszym. Kryterium dochodowe to dziś 701 zł netto dla osoby samotnej lub 528 zł dla członka rodziny. Reguluje to ustawa o pomocy społecznej. Ustawa jest jednoznaczna. Dotyczy

każdego rodzaju pomocy, również rozdawania żywności. Knebluje ośrodki pomocy społecznej, bo nie wprowadzono zmian prawnych umożliwiających jej świadczenie.

Zapomniano też o uproszczeniu procedur. Dopytując się o dochody osoby przebywającej w kwarantannie, urzędniczka narusza prawo. Ustawa nie przewiduje zbierania wywiadu poza miejscem zamieszkania.

Resort sprawiedliwości wydał kilka decyzji dotyczących pracowników sądów. Żeby niepotrzebnie nie ryzykowali. Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej pracuje w znacznie wrażliwszej materii – jeżeli OPS-om powinie się noga, starzy ludzie zostaną bez żadnej pomocy – a mimo to zamiast jednoznacznych instrukcji rozpowszechnia dawkę chaosu.

Dopiero 23 marca 2020 r. minister Marlena Małag zauważyła, że coś się w rządowej gadce nie zgadza. I przesłała apel do wojewodów, aby „rekomendowali samorządom wspieranie potrzebujących niezależnie od kryterium dochodowego”. Dorzuciła marchewkę: „Samorządy będą mogły się ubiegać o rządowe dofinansowanie”.

Każdy samorządowiec wie, że lista działań, za które gminy „będą mogły się ubiegać o dofinansowanie”, ciągnie się stąd do Krakowa. Roszczenia kończą się w sądzie. W bajce biskupa Krasickiego tak jakoś to szło: „Wszystko to być może. Prawda; jednakże ja to między bajki włożę”.

BOŻENA DUNAT

bdunat@redakcja.nie.com.pl

Rok 2020 prawdopodobnie przestał istnieć. Nie ma na świecie już nic poza tą cholerną pandemią, a naturalny bieg naszej cywilizacji przerwał jeden feler-ny nietoperz z chińskiego targu. Wredne choróbsko wali po branżach, których istnienie wydawało się niezagrażone.

Jesteśmy my, 60 paczek papieru toaletowego, 12 kilo makaronu, półka z zaległymi książkami i powtórki w telewizji. Nie działa na świecie wiele kluczowych dla postępu naszej cywilizacji branż, co sprawia, że rok 2020 równie dobrze mógłby się nigdy nie wydarzyć.

Made in China

Zanim gorące włoskie temperamenty rozlały wraz z aromatycznym *espresso* i nadmiernym gestykulowaniem pandemię nowego wirusa po Europie, był taki czas, że gnieździła się ona w swoim epicentrum, czyli w Chinach. Drakońskie wręcz restrykcje, a co za tym idzie – wzorowa skuteczność w powstrzymywaniu pandemii spowodowały, że Chińczycy w ostatnich dniach notują ledwie kilkadziesiąt nowych przypadków dziennie, głównie u obcokrajowców, a czas masowego tkwienia w chińskim domku mija. Firmy produkujące nasze dobra konsumpcyjne znów zaczynają wydajnie pracować. Nie zmienia to jednak faktu, że przez długi czas nie pracowały.

Pan Xin Guobin – wiceminister przemysłu i technologii informacyjnej – poinformował, że poza prowincją Hubei, czyli źródłem kłopotów zdrowotnych, 95 proc. dużych przedsiębiorstw wznowiło działalność. O Hubei nie mamy się co przesadnie martwić, ona głównie skupia firmy produkujące samochody, a że my jeździmy starymi volkswagenami i škodami, cierpieć z tego powodu nie będziemy.

Inaczej ma się jednak sytuacja w branży technologicznej, której owoce tak chętnie w Polsce skupujemy. Nawet 70 proc. telefonów komórkowych i 90 proc. komputerów pochodzi z chińskich fabryk. Do tego dochodzą telewizory, radia, miksery, blendery, szmery, bajery i inne maszynki z gantunku RTV i AGD.

Tylko firma Foxconn kupia produkcję 40 proc. elektroniki użytkowej, głównie sprzętu technologicznej myśli amerykańskich gigantów, takich jak Google, Apple, Amazon czy Microsoft. Od wybuchu zarazy, choć firma nie chwali się dokładnymi danymi, produkcja praktycznie nie istniała. Wiadomo jedynie, że już ją wznowiono.

Największy partner Foxconnu – Apple – poinformował, że dostawy produktów

Pan demia panią

Przyszłość jako forma przewidywanych lub planowanych zdarzeń przestała istnieć.

mogą być zaburzone i sprzęt może zniknąć chwilowo z niektórych półek sklepowych. Żle też mają się przewidywane nowości. Zagrożone są premiery nowych produktów całej branży technologicznej. Odwołano kluczowe dla branży targi, spotkania i konferencje. Na rynku brakuje komponentów, z których produkty są wytwarzane, a magazyny z gotowymi telewizorami, telefonami i komputerami zaczynają pustoszeć. Branżę technologiczną czeka zatem pierwsza poważna zapaść – rozwój i wdrażanie nowych technologii stanęły pod znakiem zapytania, także tak wielkich i ważnych koncepcji, jak sieć 5G.

Technologia zdrożeje – to pewne. Jeśli psuje ci się coś na chacie, lepiej zamów nowe.

Za tydzień możesz już nie kupić albo kupisz 3 razy drożej.

Zapas chleba, a igrzysk brak

O przełożonych igrzyskach olimpijskich, Euro 2020, zamkniętych kinach, teatrach, filharmoniach czy odwołanych rozgrywkach sportowych wiemy wszyscy. O wstrzymaniu niektórych premier też w mediach poświęcono uwagę, zwłaszcza przesuniętej premierze nowej odsłony Jamesa Bonda o wymownym zresztą tytule „Nie czas umierać”. Branża rozrywkowa cierpi jednak nie tylko ze względu na wstrzymanie odbioru ich treści. Także produkcja filmów, seriali i programów telewizyjnych w znacznej części została zatrzymana.

Na zawieszenie produkcji zdecydowały się największe koncerny medialne – Universal, Netflix, Warner, Disney. Wstrzymano produkcję czwartego sezonu jednego z najpopularniejszych seriali ostatnich lat – „Stranger Things”. Druga część ekranizacji prozy Sapkowskiego „Wiedźmin” też jest wstrzymana. Kolejne odsłony „Mission: Impossible”, „Szybcy i wściekli”, „Batman” i papieru. Także filmowe i serialowe powtórki wkrótce mogą zacząć stawać nam w gardle. Przerwa



ILUSTRACJA: KRZYSZTOF OLEJNIK

zasadna jest nad wyraz; aktorzy i celebryci, znani z nienagannie gładkiej skóry i podcierania się dolarami, też zapadają na koronawirusa, podobnie jak zwykli zjadacze papieru toaletowego. Zachorował Tom Hanks z małżonką, Krystofer Hivju znany z „Gry o tron” czy Olga Kurylenko, popularna po jednej z ekranizacji Bonda.

Przestój w branży filmowo-rozrywkowej oznacza, że jeśli w domach utkniemy na dłużej, niż nam się wydawało, a wszystko dziś na to wskazuje, to zabraknie nam nie tylko makaronu i papieru. Także filmowe i serialowe powtórki wkrótce mogą zacząć stawać nam w gardle. Przerwa

w zdjęciach to dla wielu produkcji przesunięcie premiery o rok. Filmy i seriale, które ze względów fabularnych muszą być kręcone o tej porze roku, zdjęć przed solidnym początkiem wiosny raczej nie wznowią albo przez opóźnienia nie dokończą.

Weźmy się w garść

Coraz większe zaniepokojenie panuje w branży usług seksualnych i filmów porno. Najstarszy zawód świata nie bez powodu utrzymuje popularność tyle lat. Bieda jednak wszystkim tym pracowniczkom i pracownikom, których klienci kombinizonów

ochronnych i bezpenetracyjnego tarcia o skafander nie uznają za źródło nieskończonych rozkoszy. Choć warto dodać, że pojawiające się w sieci filmy porno o tematyce koronawirusa, na najpopularniejszej pornostronie – PornHubie – wyszukiwane w ciągu miesiąca były prawie 7 mln razy. I choć istnieje obawa, że mogą się znużyć najbardziej aktywnym koniobijskom, z takiej aktywności pod żadnym pozorem nie można rezygnować.

Jak to bywa w walce organizmu ludzkiego z wirusem, tak w przypadku zarażenia SARS-CoV-2 niezbędne są białe krwinki. Bezwzględnie niczym straż miejska wobec krzywo zaparkowanego samochodu pozbywają się intruzów z organizmu. Dosłownie chwilę przed wybuchem epidemii w Europie pojawiły się badania dr Jennifer Landy z Zakładu Psychologii Medycznej w Uniwersyteckiej Klinice w niemieckim Essen. Jak wykazała na próbie badawczej, osoby 5 minut przed i 45 minut po orgazmie miały zupełnie inną zawartość białych krwinek – ze zdecydowaną przewagą wyników po udanym doświadczeniu. I mimo że badania były przeprowadzane na małej grupie ledwie jedenastu ochotników, warto spróbować. Żadnych jednak wśadów i wejść. Jeśli niebezpieczna jest rozmowa na odległość metra, to chyba oczywiste, że penetracja, choćby i ogumiona, stanowi zagrożenie. Stąd zaniepokojenie o branżę porno, która, jak wiadomo, pchaniem w rzyć jednak stoi.

Z uspokajającym komunikatem przychodzi jednak Alana Evans – była aktorka porno, obecna prezeska Adult Performers Actors Guild – amerykańskiego stowarzyszenia pracowników branży aktorów porno. W rozmowie z serwisem „The Daily Beats” tłumaczy, że aktorzy i inni pracujący na planie stosują się do wszelkich wytycznych, takich samych jak my, cywile, w normalnych firmach. Evans zapewniła, że nie ma jeszcze informacji o zachorowaniach w branży; w razie potrzeby na planie pojawiają się bezdotykowe termometry i inne ponadnormatywne zabezpieczenia. Czy to pomoże? Pewnie jak plaster na otwarte złamanie.

Potencjalna epidemia koronawirusa nie będzie pierwszą chorobą, która wstrzyma jakże kluczową dla naszej cywilizacji branżę porno. Gdy w 2004 r. po aktorach wirus HIV rozniósł się niczym plotka o kordonie sanitarnym po Warszawie, takich spokojnych komunikatów już nie wydawano. Należy zatem liczyć się z powtórkami nie tylko w telewizji. Dla własnego zdrowia oglądajcie je jednak regularnie.

ADAM LISZEWSKI

Węgiel trzeba będzie teraz zakopywać.

Koronawirus wcześniej czy później zniknie. W czasach zarazy górnicza „Solidarność” atakuje rząd PiS i domaga się kolejnego wsparcia dla górnictwa. Ale tym razem górnicy z „Solidarności” srogo się przeliczą, bo rząd już zdecydował o przestawieniu energetyki na gaz i na stopniowe odchodzenie od węgla.

Agencja Rozwoju Przemysłu (ARP) w marcu 2020 r. podała oficjalnie, że w 2019 r. polskie kopalnie węgla kamiennego przyniosły łącznie ponad miliard złotych strat! To powrót po 2-letniej przerwie do strat w górnictwie. Udały się lata 2018 i 2017 (gdy górnictwo zarabiało 2,8 mld zł rocznie), ale lata 2013–2016 to okres ciągłych strat.

Już wiadomo, że rok 2020 będzie dla górnictwa w najlepszym wypadku tak kiepski jak rok 2019, a prawdopodobnie gorszy. Z jednej strony była ciepła zima, zatem zapotrzebowanie na prąd i ciepło było mniejsze, niż się spodziewano, a z drugiej mamy spowolnienie gospodarcze, czyli okres, gdy zapotrzebowanie na prąd spada. To oznacza, że zapotrzebowanie na węgiel będzie mniejsze niż w 2019 r., chociaż koszty górnictwa są takie same. Na zwałach przy kopalniach i elektrowniach leży już blisko 15 mln ton węgla; zapasy rosną w nieprzerwanym tempie już od prawie dwóch lat, czyli od wiosny 2018 r. To się przełoży na zwiększenie strat finansowych.

Na horyzoncie mamy czerwcowy szczyt Unii Europejskiej, gdy będzie po raz kolejny mowa o programie „Zielony ład”, który zakłada, że w roku 2050 gospodarka UE będzie neutralna klimatycznie. Na szczycie w grudniu 2019 r. większość państw UE poparła projekt „Zielonego Ładu”; jedynym krajem, który z tego poparcia się wyłamał, była Polska. W branży energetycznej pa-

Tak wymiera „Solidarność”

nuje jednak przekonanie, że wcześniej czy później Polska na „Zielony ład” się zgodzi, a zrobi to prawdopodobnie już na szczycie w czerwcu 2020 r.

Te wszystkie okoliczności nie docierają jednak do górnictwa „Solidarności”. W ostatnich tygodniach górnicza „Solidarność” oraz regionalna „Solidarność” z Katowic wystąpiły do premiera Mateusza Morawieckiego i ministra aktywów państwowych Jacka Sasina pisma, w których domagają się przewołowego kierunku w polityce energetycznej rządu.

W marcu „Solidarność” zwróciła się do Sasina o „podjęcie działań wraz z zarządami spółek energetycznych w sprawie faktycznego rozpoczęcia realizacji przyjętego przez rząd »Programu dla Śląska« w zakresie szeroko pojętej energetyki”.

Chodzi tu głównie o rewitalizację bloków węglowych elektrowni w Rybniku i Łaziskach Górnych, od czego zależy przyszłość znaczącej części górnictwa węglowego na Śląsku.

„Solidarność” chce także, aby dokończono budowę Elektrowni Ostrołęka C – zasilanej węglem. Obecnie na budowie trwa przestój i trwają analizy mające dać odpowiedź, czy dokończyć elektrownię na węgiel czy zmienić plany i przebudować ją na elektrownię na gaz.

„Odejdzie od realizacji powyższych inwestycji węglowych, a także odstąpienie od realizacji projektu budowy elektrowni węglowej »Ostrołęka C« doprowadzi do drastycznego ograniczenia zapotrzebowania na węgiel energetyczny, a w konsekwencji do decyzji o zamknięciu kopalń i zwolnieniach górników” – piszą związkowcy z Krajowej Sekcji Górnictwa Węgla Kamiennego NSZZ „Solidarność”.

Jak przekonują, dopuszczenie do takiej sytuacji byłoby wyrazem skrajnej nieodpowiedzialności.

„I nie mamy tu na myśli wyłącznie niepokojów społecznych, jakie wywoła zamykanie kopalń, ale zwracamy też uwagę na zagrożenia, jakie polityka rezygnacji z węgla niesie dla bezpieczeństwa energetycznego całego państwa” – podkreślili solidarnościowcy.

Także władze śląsko-dąbrowskiej „Solidarności” bardzo krytycznie oceniają tempo realizacji inwestycji zapisanych w „Programie dla Śląska”.

„Nie ruszył żaden z projektów dotyczących nowoczesnych technologii m.in. w energetyce. Praktycznie w miejscu stoi program rewitalizacji bloków energetycznych. Nic się dzieje jeśli chodzi o realizację projektów kogeneracyjnych. Odbudowa przemysłu w naszym regionie pozostaje w sferze haseł, nie wspominając już o budowie na Śląsku gospodarki 2.0” – mówi Dominik Kolorz, przewodniczący śląsko-dąbrowskiej „Solidarności”, cytowany w oficjalnym komunikacie.

Dla górników z „Solidarności” mamy jednak złe wieści. Rząd postanowił, że polska energetyka będzie stopniowo odchodziła od węgla i będzie się przestawiała na gaz ziemny oraz odnawialne źródła energii. Wystarczy popatrzeć na fakty. Już poprzedni rząd PiS i bardzo prozwiązkowy minister energii Krzysztof Tchórzewski deklarowali, że nowa Elektrownia Ostrołęka będzie ostatnią elektrownią węglową w Polsce. Zatem już dawno temu PiS przyznał oficjalnie, że era węgla w energetyce się kończy.

Zamiast tego mamy kilka projektów nowych elektrowni gazowych. W styczniu 2020 r. podpi-

sano umowę na budowę dwóch bloków energetycznych po ok. 700 MW na gaz ziemny w należącej do państwowej Polskiej Grupy Energetycznej Elektrowni Dolna Odra.

W grudniu 2019 r. także państwowa Enea przedstawiła nową strategię, która zakłada stopniowe zastępowanie części bloków węglowych blokami na gaz.

Dwie elektrownie gazowe, w Gdańsku i Grudziądzu, planuje zbudować również państwowa Energa.

Państwowe spółki energetyczne mają więc kilka projektów elektrowni gazowych i ani jednego nowego projektu elektrowni węglowej. Zmiana jest więc oczywista.

Premier Morawiecki przedstawił założenia tzw. tarczy antykrzysowej, która ma pomóc polskiej gospodarce w walce z koronawirusem. Dużo w tym autopromocji rządu i pustych obietnic, a mało konkretnych faktów. Lobbyści związani z branżą energetyki odnawialnej mówią, że część pieniędzy z tarczy antykrzysowej powinna pójść właśnie na rozwój zielonej energetyki. I zapewne tak się stanie, że więcej wsparcia dostanie energetyka odnawialna niż węglowa.

Koronawirus przejdzie po wielu częściach światowej gospodarki, jego ofiarą będzie także część polskiego górnictwa. Oczywiście kiedyś – być może jeszcze w tym roku – przyjdzie gospodarce odbicie, zapotrzebowanie na prąd wzrośnie i wzrosną ceny surowców energetycznych. Nie oznacza to jednak, że energetyka węglowa ma przed sobą wielką przyszłość. Unia Europejska i polski rząd stawiają na zeroemisyjne technologie produkcji prądu. Prąd z węgla będziemy jeszcze przez długie lata w Polsce produkować, ale będzie go coraz mniej.

Koronawirus przyspieszy transformację polskiej energetyki.

GRZEGORZ MITRENGA

Avanti do tyłu

Kolarski wyścig Giro d'Italia odwołany. Tour de France ma się odbyć w normalnym lipcowym terminie. To się jeszcze okaże.

Giro d'Italia nie jest największym kolarskim wyścigiem na świecie. Nie jest też najstarszym. Tour de France powstał 6 lat wcześniej, choć wbrew temu, co można czasem usłyszeć, wcale nie jest rowerową imprezą o najdłuższej historii. Ten zaszczyt przyznać trzeba jednodniowemu klasykowi Liège-Bastogne-Liège, nazywanemu przez kolarzy „Staruszką” rozegranemu po raz pierwszy w 1892 r. Ale i to nic pewnego. Gdy rodziło się kolarstwo, nikt nie zwracał sobie głowy gromadzeniu danych historycznych ani statystyk.

I.

Wielu kibiców uważa Giro za najpiękniejszy spośród wszystkich wyścigów wieloetapowych i za najrozsądniejszy, na co wpływ ma zmienna wiosenna pogoda i bujna zieleń krajów. Szosy na Półwyspie Apenińskim są stworzone do ścigania się na rowerach, a kibice rozkochani w tym sporcie – tym bardziej, że amatorskie kolarstwo jest tam niezwykle popularne. Podczas Giro zdarzało się wiele niespodzianek; ten wyścig – w odróżnieniu choćby od Tour de France, gdzie wszystko, na czele z taktyką grup, jest uporządkowane – charakteryzuje się sporą dozą improwizacji zarówno w peletonie, jak i czasem wśród organizatorów.

Tegoroczny Giro d'Italia miał być poważnym sprawdzianem dla pierwszej i jedynej polskiej grupy zawodowej w World Tour, czyli – przekładając na język piłkarski – w kolarskiej ekstraklasie. CCC Team powstał przed poprzednim sezonem na gruzach zlikwidowanej amerykańskiej stajni BMC. Nietrudno się domyślić, że tym, kto kupił masę upadłościową BMC, wcale nie tak małą, bo z mistrzem olimpijskim Belgiem Gregiem Van Avermaetem w składzie, był założyciel i główny udziałowiec potentata w dystrybucji obuwia Dariusz Miłek, sam kiedyś niezły kolarz. Od lat jego firma CCC sponsoruje kolarstwo. Do czasu wybuchu głośnej afery w Polskim Związku Kolarskim finansowo wspierał reprezentację Polski.

Jeśli spojrzeć na zeszłoroczne wyniki – debiut w World Tourze nie był imponujący. Zwycięstw było niewiele, a jeśli się zdarzały, to w mniej ważnych imprezach. Polscy kibice kolarstwa przyjmowali to spokojnie. Wiadomo: pierwsze koty za płoty. Przed obecnym, przerwany sezonem, CCC Team zbroił się jak czołowe zespoły w ligach piłkarskich. Van Avermaet podpisał kontrakt na kolejny sezon, a dołączyli do niego m.in. wice mistrz świata i mistrz Europy Włoch Matteo Trentin oraz mistrz Rosji Ilmur Zakarin. Rusofobów, a tych ni-

gdzie nie brakuje, zapewne też wśród kibiców, uspokajam – Zakarin nie jest stuprocentowym Ruskiem. Jest narodowości tatarskiej. Każda zawodowa grupa, podobnie jak porządny klub futbolowy, składa się z kolarzy pochodzących z wielu krajów. Rosyjski Gazprom-RusVelo miał w założeniu zatrudniać samych Rosjan, teraz starują w tych barwach także obcokrajowcy. Zakarin jeździ u Polaków.

II.

Zanim pandemia przerwała sezon, odbyło się w tym roku sporo wyścigów w Australii, w Hiszpanii, w Portugalii, w Holandii i w krajach arabskich. Jeśli ktoś czytał tylko nagłówki gazet, mógł odnieść wrażenie, że wzmocniony CCC Team odnosił w nich sukcesy. Z bardziej szczegółowej lektury publikacji wynikało jednak, że sukcesy te polegały na zajęciu miejsc w czołowej dziesiątce albo udziale w efektownej, choć nieudanej ucieczce. Wyścigów było tak wiele, że nie sposób wszystkie dokładnie prześledzić. Wydaje mi się jednak, że CCC Team w tym roku nie odniósł ani jednego zwycięstwa i jest jedynym takim zespołem w World Tourze. Niektórzy zdążyli już odnieść po kilkanaście wygranych. Kolarstwo jest tak wrednym sportem, że liczy się tylko pierwszy na mecie; dalsze lokaty interesują wyłącznie statystyków, i to też nielicznych.

Skąd mimo wszystko tak liczne i tak pozytywne opinie o grupie? Powód może być tylko jeden. Na medal spisują się ludzie odpowiedzialni za *public relations*. Niech nikt nie czyni im z tego zarzutu. Przeciwnie, w dzisiejszym zawodowym sporcie dobre kontakty z prasą i budowanie dobrego wizerunku są niemal tak ważne jak medale.

III.

Swego czasu pisałem („NIE” nr 20/2019) o piłkarzach wiejskiej drużyny Wilków z Różanej. Złodzieje ukradli im koszulki, buty i piłki, a czego nie zabrali, to zniszczyli. W Anglii wszystkie kluby piłkarskie noszą przydomki, często związane ze zwierzęciem, którego podobizna

widnieje w herbie. Są więc „Koguty”, „Mewy”, nawet „Barany”. Drużyna Wolverhampton Wanderers F.C. ma w herbie stylizowaną wilczą głowę i nazywana jest oczywiście „Wilkami”. Angielskie „Wilki” to nie byle jaki klub. Założono go w 1877 r., 3-krotnie zdobywał mistrzostwo kraju i 4-krotnie Puchar Anglii. Teraz gra w najwyższej Premier League i bynajmniej nie zalicza się tam do słabeuszy.

Sprawa była głośna, bo słynne angielskie „Wilki” pospieszyły z odświeżką polskim „Wilkom” z Różanej i przesłały im komplet swoich strojów. Wiele telewizji pokazywało wzruszający moment rozpakowywania przesyłki przez wiejskich piłkarzy; jakoś nikt nie skojarzył, że na rękawkach koszulek piłkarzy Wolverhampton Wanderers F.C. widnieje reklama polskiej firmy, przy okazji też pokazywana w telewizji. To właśnie było mistrzowskie posunięcie ludzi odpowiedzialnych w firmie za *public relations*; co nie zmienia faktu, że gest angielskiego klubu był naprawdę serdeczny i wzruszający.

IV.

Po to sponsorzy wykładają pieniądze, żeby zwróciły im się nie tylko w formie reklamy, ale także pozytywnego wizerunku firmy, za co właśnie odpowiada komórki *public relations*. Można zaryzykować stwierdzenie, że gdyby sport nie dawał takiej możliwości, wielu z nich nie wyłożyłoby ani grosza. Wiele, ale nie Miłek. Jego wkład w grupę kolarską nie ogranicza się do wpłaty na konto i naklejenia na stroje zawodników napisów reklamowych. Dokonał czegoś więcej, co – nawiasem mówiąc – jego komórka *public relations* należycie nie uwypukliła, a co jest cenniejsze od wyników sportowych CCC Team, których jest zresztą niewiele.

Wcześniej firma Miłka utrzymywała drużynę w dywizji UCI Continental Teams, co – znów przekładając na język piłkarski – porównać można do II ligi. Zespół, teraz pod nazwą CCC Development Team, działa nadal. Wyodrębniając się tam kolarze mają szansę przejścia do mistrzowskiego zespołu. Nie jest to szansa tylko teoretyczna, przykładem Kamil Małecki, który

po kilku zwycięstwach w II-ligowych barwach (m.in. w Tour de Hongrie) dostał właśnie możliwość pokazania się wśród najlepszych. „Po prostu w tym momencie spełniło się moje największe marzenie, jestem szczęśliwy” – napisał Małecki w mediach społecznościowych po podpisaniu kontraktu z ekipą World Tour.

V.

To jeszcze nie cały system budowany przez Miłka. Trzeba do niego dodać szkółki rowerowe i można zauważyć, że biznesmen robi to, co robić powinien Polski Związek Kolarski, a czego zajęty zmaganiem z domagającym się spłaty długów komornikiem nie robi. Gdyby system Miłka objął także kolarstwo torowe i kobiece, mogłoby się okazać, że PZKol potrzebny jest tylko do przybijania pieczętek na dokumentach. Pieczętek chyba komornik nie zlicytuje...

Co dalej z tym pięknym projektem? Wszyscy mają teraz inne kłopoty na głowie. Pandemia sprawiła, że firma CCC straciła najwięcej spośród spółek giełdowych notowanych w Warszawie. Trudno się dziwić. Sklepy z obuwiem zostały zamknięte.

Kluby piłkarskie chlubią się niezrędko ponadstuletnimi tradycjami. Żywoć zawodowej grupy kolarskiej jest krótki. Większość co kilka lat zmienia sponsora i nazwę, kilkanaście lat to już osiągnięcie. Sport ten od dawna boryka się z problemami finansowymi, głównie dlatego, że opiera się na niepewnych pieniądzach sponsorów. I nie dotyczy to tylko kolarzy, ale także organizatorów imprez. Już w latach 90. los Giro zawisł na włosku. Udało się (m.in. dzięki prywatnej pomocy dyrektora imprezy) przetrwać kryzys. W jej historii imprezę zawieszono tylko dwukrotnie – podczas wojen światowych. Teraz zdarzyło się to po raz trzeci.

Pandemia kiedyś ustąpi, wszystko powoli zacznie wracać do normalnego stanu, sport także. Oczywiście nie będzie to już taki sam sport, jak dawniej. Niedofinansowanemu kolarstwu zawodowemu trudno będzie się podnieść, a grupie CCC Team jeszcze trudniej. Byłaby to wielka szkoda, bo –

nie inspirowany przez żadnych speców *public relations* – pokazałem chyba, że CCC Team to coś więcej niż normalna kolarska stajnia zawodowa. Firma utrzymuje jeszcze drużynę koszykarek CCC Polkowice, jedną z najsilniejszych w Polsce. Ale to już inny temat...

VI.

Na koniec coś z frontu zmagania z koronawirusem. 2 tygodnie temu pisałem o bezkompromisowej i ordynarnej walce, jaką kibice wielu klubów Bundesligi, przede wszystkim Bayernu Monachium i Borussi Dortmund, wydali właścicielowi TSG Hoffenheim. Dietmar Hopp był łzony za wszystko, zwłaszcza za traktowanie swojego klubu piłkarskiego jak korporacji.

Teraz Hopp stał się nieomal niemieckim bohaterem narodowym. Jego firma CureVac intensywnie pracuje nad opracowaniem szczepionki przeciw koronawirusowi

i prace te są zaawansowane. „Die Welt” poinformował, że administracja prezydenta USA Donalda Trumpa miała zaproponować niemieckiemu biznesmenowi duże pieniądze za wyłączny dostęp do wyników badań. Hopp odmówił, a niemiecki minister spraw zdrowia Jens Spahn oświadczył, że CureVac opracowuje szczepionki dla całego świata, a nie dla poszczególnych krajów. Dodać można, że Dietmar Hopp współfinansuje nowoczesną klinikę w Monachium, z której korzystają piłkarze i na pewno również kibice Bayernu.

Często powtarzane zdanie, że epidemia koronawirusa postawiła świat na głowie, stało się truizmem. Dla kibiców Bayernu wypisujących na transparentach, że Hopp był i jest skurwysynem, nabrało całkiem konkretnego wymiaru.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
w.mittelstaedt@op.pl



SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Cwikliński, Waldemar Kuchanny
(zastępcy red. nac.),
Mateusz Cieślak, Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat,
Tadeusz Jasinski, Michał Marszał, Marta Miecierska,
Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wolk-Laniewska,
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 0-801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7–17. (koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerata@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc.,
3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont.,
L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Prenumerata elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl,
www.eprasa.pl, www.nexto.pl
1 numer – 3 PLN, 5 wydań – 15 PLN, 13 wydań
– 39 PLN, 26 wydań – 78 PLN, 52 wydania – 156 PLN

Numer zamknięto: str. 1–16 – 25.03.2020 r.



– To dopiero skurwysyn... – warknął prezydent Andrzej Duda, dla którego reelekcja była ważniejsza niż wszystkie panowanie świata.

– Kto? Kosiniak? – zapytał Adam Bielan, cesarz pisowskich piarowców. Dla niego reelekcja Dudy była bułką z masłem, pod warunkiem że wybory odbędą się w zaplanowanym terminie.

– Jaki, kurwa, Kosiniak? – warczał prezydent.

Bielan dawno nie widział go takiego wkur..., takiego zirytowanego.

– To kto? Biedroń czy Hołownia? – zapytał.

– Jaki, kurwa, Biedroń, jaki Hołownia? Mister minister! – Który? Ziobro?

– Bździobro... Przecież Szumowski!

– Co z nim? – spytał Bielan – Palnął jakieś głupstwo?

– W tym rzecz, że nie palnął – odwarknął Duda. – On

nigdy nie palnie nic głupiego. Jest taki niewyspany! Jest taki skupiony! Jest taki zatroskany! Jest, kurwa, idealnym kandydatem na prezydenta! Czy ty, kurwa, nie widzisz, w jakim to idzie kierunku?! Prezes jeszcze się upiera przy konstytucyjnym terminie wyborów, ale jak długo? Kiedy, kurwa, jakiś Brudziński czy Kamiński, pochyli się prezowski nad uchem i podpowie: Musimy przełożyć wybory? A prezes na to: Dlaczego? A dlatego, odpowie jedna czy druga menda, że Andrzej słaby jest. Mamy lepszego? – zapyta prezes i sam sobie odpowie: Pewnie, że, kurwa, mamy. Mamy idealnego kandydata. A imię jego Łu, kurwa, kasz, a nazwisko, kurwa, Szumowski. Rozumiesz, kurwa?

– Nie taki układ mamy z prezesem... – powiedział Bielan, ale bez typowej pewności siebie w głosie. Można nawet powiedzieć, że ze ściśniętymi pośladkami.

– Nie znasz prezesa?! – warczał prezydent, ale coraz słabiej i ze łzami w oczach. – Dla niego złamać słowo to jak spluć... Co mu za różnica: ja czy Łu, kurwa, kasz, kurwa, Szu, kurwa, mowski, kurwa?! On tylko potrzebuje swojego prezydenta, który będzie tańczył jak mu, kurwa, prezes, zagra na fujarcie. Czy ty to, kurwa, rozumiesz?!

– Nie histeryzuj... – szepnął Bielan i pomyślał, że sam musi pójść do łazienki i zacząć histeryzować. Sytuacja była cienka jak margines błędu statystycznego.

• • •

Minister Łukasz Szumowski czuł, że od kilku dni ktoś za nim chodzi, ktoś go podsłuchuje, ktoś patrzy mu na ręce, ociera się o niego i na niego czyha. Czyli dybie.

Pewnego ranka krasnoludek, którego minister nosił w głowie i który nigdy go nie zawiódł, odezwał się: – Zrób sobie test.

Szumowski kazał sobie zrobić test i jakoś niespecjalnie się zdziwił, gdy go powiadomiono, że ma koronawirusa jak stąd do Częstochowy.

W tej samej chwili zadzwonił Bielan.

– I co? – zapytał z udawaną troską w głosie. Wyobraźnia podpowiadała Szumowskiemu, że geniusz piaru ma język jak wąż: rozdwojony, wysuwający się z ust i na powrót się wsuwający. – Masz wirusa?

PRZEMYSŁAW CÍWKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

by blagier Urban



Świętego Błażeja

Wzmogło się czytanie „De-kameronu” Boccaccia. To dzieło z epoki renesansu poucza, że w czasie zarazy dobry jest seks w starannie dobranym towarzystwie. W miesiącach koronawirusa bez dochodów zostały kurwy żeńskie i męskie. Pakiet pruderyjnego rządu PiS nie przewiduje pomocy dla tej wielkiej branży usług.

Świętej Lolity

Z początku podawano, że koronawirus przenosi się z człowieka na człowieka przez kropelkowanie, to znaczy wówczas, gdy zakażony kichnie na bliźniego, opluje go lub zionie na niego. Teraz u mnie w domu odkaża się klamki, a w garażu samochody. I każe mi się przecierać na mokro komórkę. Czy więc zaraza przenosi się elektronicznie? Bo wyłącznie ja biorę do ręki moją komórkę. Jeżeli ja ją zarażam, to niech ona choruje na zdrowie. Jeżeli ona mnie zakaża, to jakim cudem? Siedzę pogubiony w tych ostrożnościach. Owoce nie zakażają, czytam, a mięso? Lub długopis?

Świętego Waleriana

Przed laty zerwałem stosunki z Ludwikiem Stommą. Okazałem małostkową irytację z powodu jego zbyt teatralnego akcentowania przyjaźni. Kilka miesięcy temu przeprosiłem go za moją głupotę i pojedliśmy sobie z dzióbków. Nie wiedziałem, że jest ciężko chory, ale bezwiednie zdążyłem. Muszę zrozumieć, że całe moje pokolenie jest śmiertelnie chore. A także ludzie znacznie młodszy, bo takim był Stomma. O 17 lat.

Świętego Dawida

Zastępca Sakiewicza Lisiewicz nazwał Włodzimierza Czarza-

stego bolszewickim bydlakiem, ponieważ w PRL współkierował on zrzeszeniem studentów. Postawił go też w jednym szeregu z przywódcami hitlerowskiej młodzieży. Ten to pisowski Wersał wzniesiony został w odwecie za radę przewodniczącego lewicy skierowaną do arcybiskupa, żeby stuknął się w czoło. Stukanie się byłoby dobroczynne nie tylko dla arcybiskupa, lecz także dla wiceredaktora, co Lisiewicz udowodnił. Stukanie się ocala od pomieszczenia zmysłów, jeżeli jest dostatecznie silne.

Świętego Donata

Kaczyńskiemu jako kadrowcowi Polski trzeba przyznać, że Łukasz Szumowski jest bardzo udanym ministrem zdrowia na czas zarazy. Cechuje go fachowość, rozsądek, spokój, umiar, niekłótność. To, co dobre dla pacjenta Szumowskiego, którym jest społeczeństwo, złe jest dla tegoż społeczeństwa, bo wzmacnia PiS. Wolałbym ministra, który wywołuje wściekłość ludności. Mniejsza o zdrowotne tego konsekwencje. Funkcja ministra zdrowia jest fałszywie nazwana – to minister chorób.

Świętego Sykstusa

Sporo osób, które zmieniły płeć, pragnie powrotu do poprzedniej – i sporadycznie robione są już w USA takie operacje zwrotne. Jeśli staną się one tańsze i łatwiejsze, ludzie zaczną nosić płeć sezonowo jak stroje: raz taką, raz przeciwną. Stworzy to zaburzenia w życiu seksualnym. Twojej kochance wyrośnie penis i wąsy, cycki pójdą się jebać, zaś ty sam bezwiednie staniesz się pedrastą albo też sam będziesz musiał stosownie zmienić płeć. Mówiąc językiem prof. Baumana, nastanie płynna rzeczywistość płciowa. Przyniesie to skutki dobre i złe. Zniknie problem LGBT, a w za-



wiązków będących huśtawką nastrojów. Ofiarą amerykańskiej pruderii jest Woody Allen, który nie może w Stanach kręcić filmów ani wydać książki, ponieważ cnotliwcy zarzucają mu seks z córką. Wrażliwość muzyczna jest ofiarą TVP, która nadaje disco polo. Ludzkie mózgi są ofiarami seksu na filmach. Libido pada ofiarą pornografii. Czytelnicy „Newsweeka” coraz liczniej są więc ofiarami depresji, choroby nieznannej nabywcom wesołego „NIE”.

Świętej Olimpji

W ostatnich dniach zauważyłem, że Franciszek to sympatyczny facet i nawet niegłupi. Szkoda, że marnuje się na posiadanie papieża.

Świętego Tarasa

Przeglądam prasę, która z okazji pandemii poucza mnie, co jeść, co czytać, o czym myśleć, jak spędzać w domu czas, jak okazywać uczucia itp. Oto pozamedyczna totalitarna władza nade mną. Na szczęście wraz z ablucją rąk nie zmyłem z siebie przekory.

Świętego Emiliana

Ostatni numer „Newsweeka” poświęcony jest ofiarom. Czytamy w nim kolejno, że ludzkość staje się ofiarą koronawirusa. Za okupacji Żydzi byli ofiarami polskiej policji zwanej granatową. Prof. Jan Grabowski wydał książkę na ten temat. W jej zakończeniu niektórzy policjanci ratują sąsiadów. Wybrane pracownice Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu są ofiarami przełożonych, którzy je molestują. Malarka Tamara Łempicka stała się ofiarą swojego wzięcia. Zemdląca na widok tłumy, który przyszedł na jej wystawę. Mężczyźni i kobiety są ofiarami wzajemnych

Świętego Ziemowita

Przez okno widzę, że nasz kot Edek, ten pogryziony w szyję przez lisa, łązi sobie po ogrodzie sąsiadów odbywających w domu kwarantannę pod nadzorem policji. Z tego i z innej nonszalancji naszych dziecięciorga zwierząt wnioskuje, że one nie wiedzą, iż panuje zaraza. Wzbudzają przez to te skurwysyny zawiść dwunożnych domowników. Zazdrościmy kotkom Dzindzi, Gieni, Cecylii, kotom Zenkowi, Edkowi, Adolfowi, sucze Feli i psom Iwanowi oraz Azorowi. □

sekr@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA odc. 91



rys. RYSZARD DĄBROWSKI